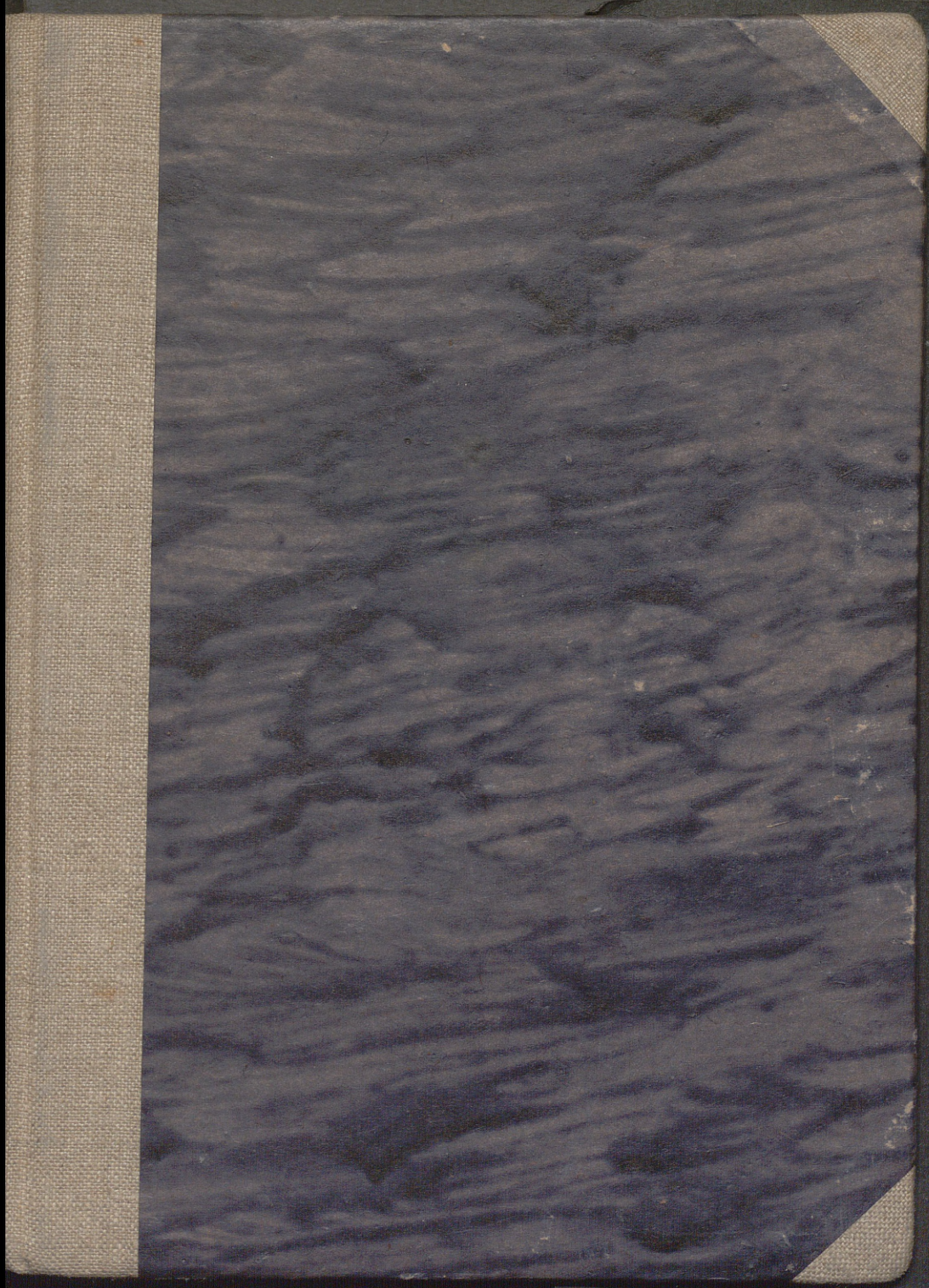


Grey Scale #13

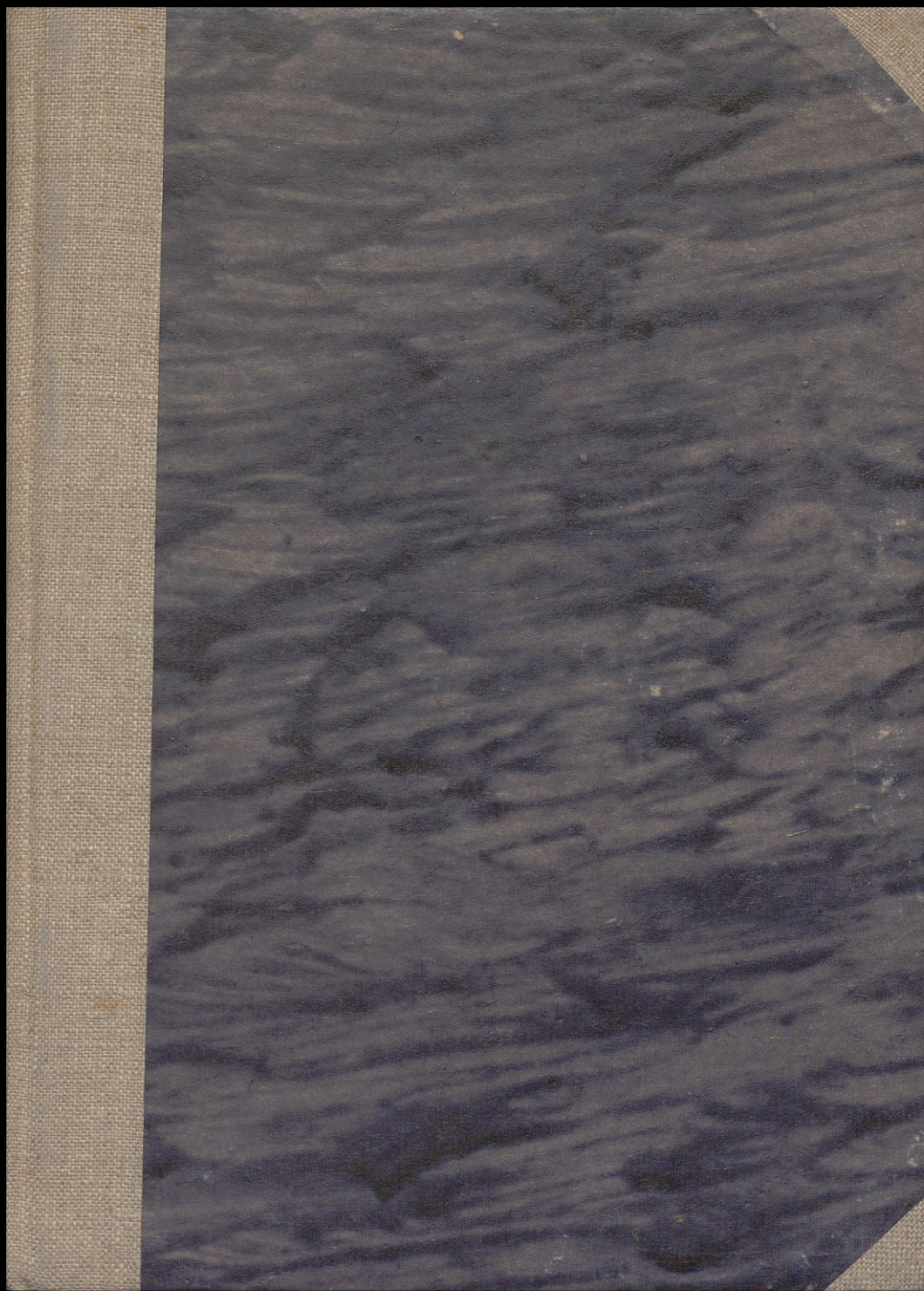


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

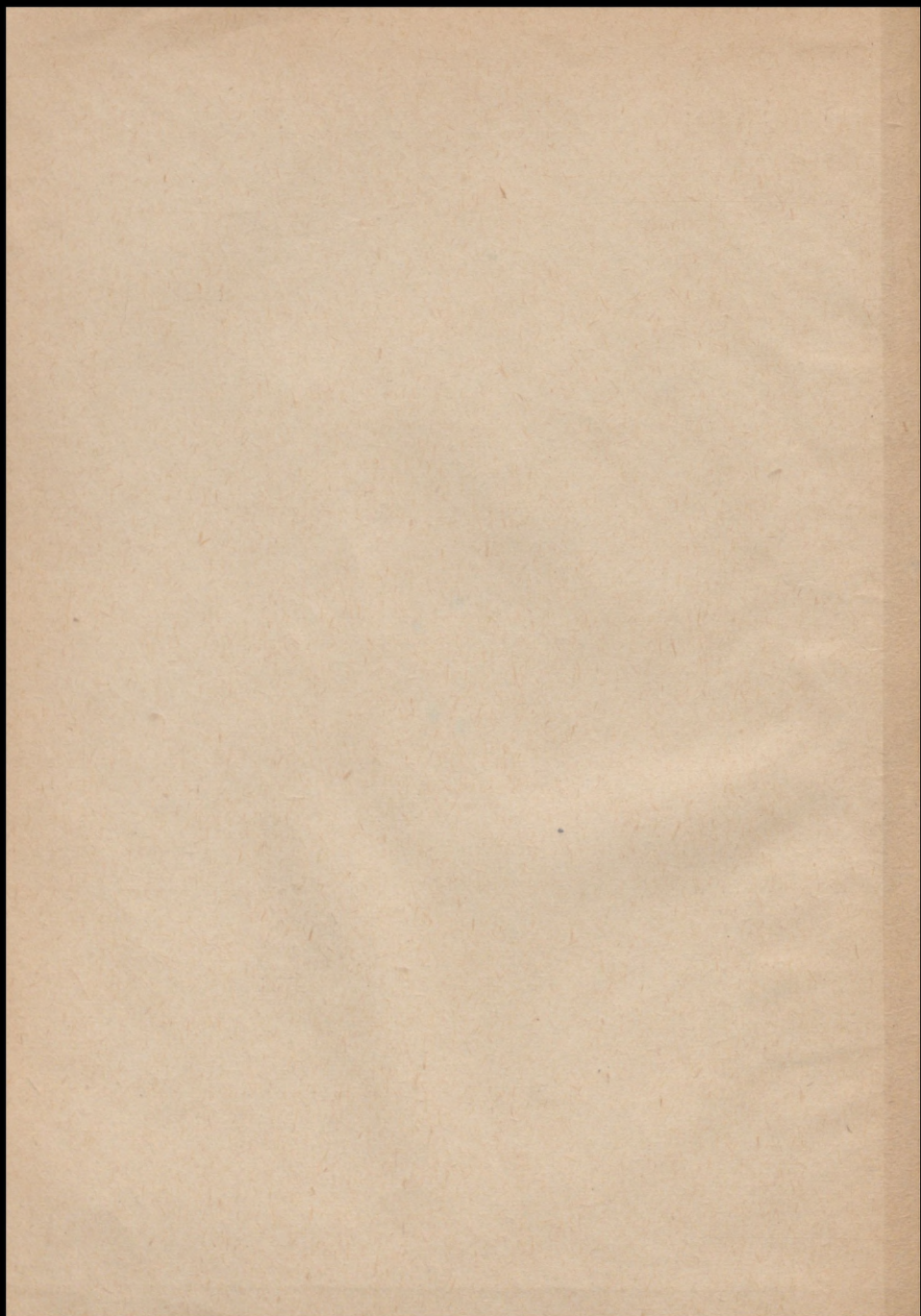


Colour Chart #13





LISTY ROZSTRZELANYCH



LISTY ROZSTRZELANYCH

CZERWONA KSIĘGA
FRANCUSKIEGO
RUCHU OPORU

Przekład Marii Wisłowskiej



• KSIĄŻKA •
Spółdzielnia Wydawnicza
WARSZAWA 1949

Spółdzielnia Wydawnicza „Książka”

Warszawa

Printed in Poland

Styczeń 1949 rok

Okladkę projektował

Stefan Bernaciński

3370/2



WYDANO Z DZIAŁU
Biblioteki Narodowej

D-027734

Tłoczono 10.370 egzemplarzy

Zakłady Graficzne „Książka” w Łodzi

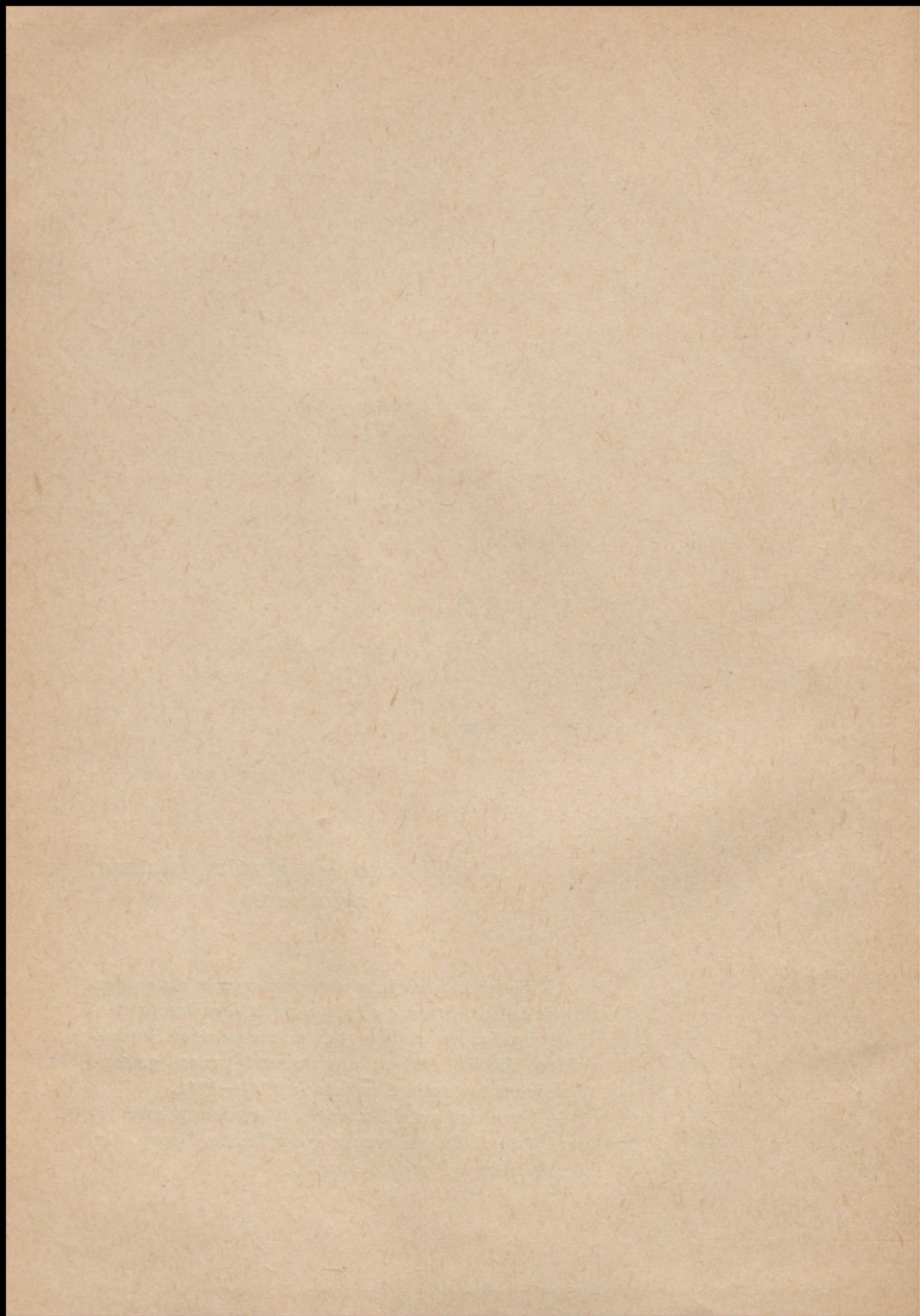
Obj. 10,5 ark. Papier druk. mat. kl. V, 80 g, 61.86 cm

1049 D 233/15

*...jeśli echo Ich głosów osłabnie,
zginiemy!*

Książka niniejsza stanowi wybór autentycznych listów, które na krótko przed egzekucją zdążyli wysłać do swych rodzin uczestnicy Francuskiego Ruchu Oporu, aresztowani przez gestapo i skazani na śmierć w latach 1941—1944.

Przeład polski uzupełnili wydawcy ostatnimi listami dwóch przywódców Ruchu Oporu, Gabriela Péri i Piotra Semarda.



GABRIEL PÉRI*)

w nocy z 14 na 15 grudnia 1941 r.
niedziela, godz. 20.

Kapelan z Cherche-Midi zawiadomił mnie, że dziś jeszcze zostaną rozstrzelani jako zakładnik.

Proszę Was, abyście zgłosili się po moje rzeczy do Cherche-Midi. Być może, że niektóre papiery, jakie pozostawiłem, przydadzą się do utrwalenia wspomnień po mnie.

Pragnąłbym, aby moi przyjaciele wiedzieli, że zostałem wierny do ostatka idealom, jakim służyłem przez całe życie. Niechaj moi ziomkowie wiedzą, że potrafię umrzeć, aby żyła Francja. Po raz ostatni dokonałem rachunku sumienia: wypadł dodatnio. Chciałbym, żeby i inni o tym się dowiedzieli. Gdybym miał rozpocząć życie od nowa, wkroczyłbym na tę samą drogę.

Tej nocy myślałem wiele o moim drogim przyjacielu, Pawle Vaillant-Couturier. Miał słuszość mówiąc, że komunizm jest młodością świata, że utoruje drogę rozśpiewanemu Jutru.

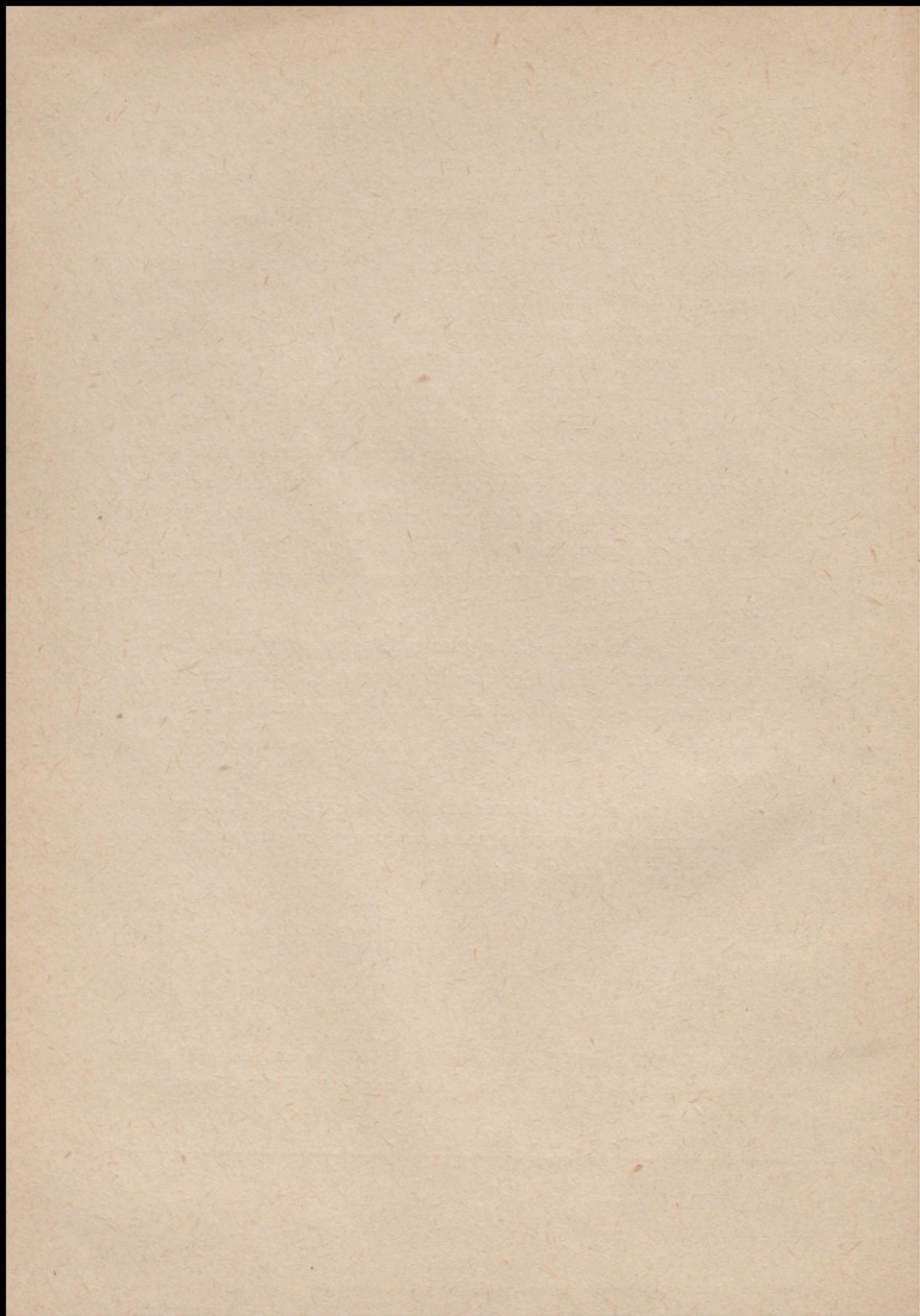
I ja będę wśród tych, którzy utorują drogę „rozśpiewanemu Jutru”.

Czuję się na siłach stawić czoło śmierci dzięki temu, że Marceli Cachin był moim przewodnikiem i nauczycielem.

Żegnajcie! Niech żyje Francja!

Gabriel

*) Członek KC Partii Komunistycznej Francji, poseł do parlamentu, znany dziennikarz i literat — zginął 15 grudnia 1941 roku, rozstrzelany w twierdzy Mont-Valérien.



PIOTR SEMARD*)

Drodzy przyjaciele!

Korzystam z nieoczekiwanej sposobności, aby przekazać Wam moje ostatnie słowa, gdyż wkrótce zostaną rozstrzelany.

Oczekuję śmierci z całkowitym spokojem. Pokażę moim katom, że komuniści umieją umierać, jak patriotom i rewolucjonistom przystoi.

Moje ostatnie myśli są z Wami, Towarzysze walki, z Wami, którzy należycie do naszej wielkiej Partii, ze wszystkimi Francuzami, którzy kochają Ojczyznę, z bohaterskimi bojownikami Armii Czerwonej i z jej wodzem, wielkim STALINEM. Umieram z wiarą i przekonaniem, że Francja zostanie wyzwolona.

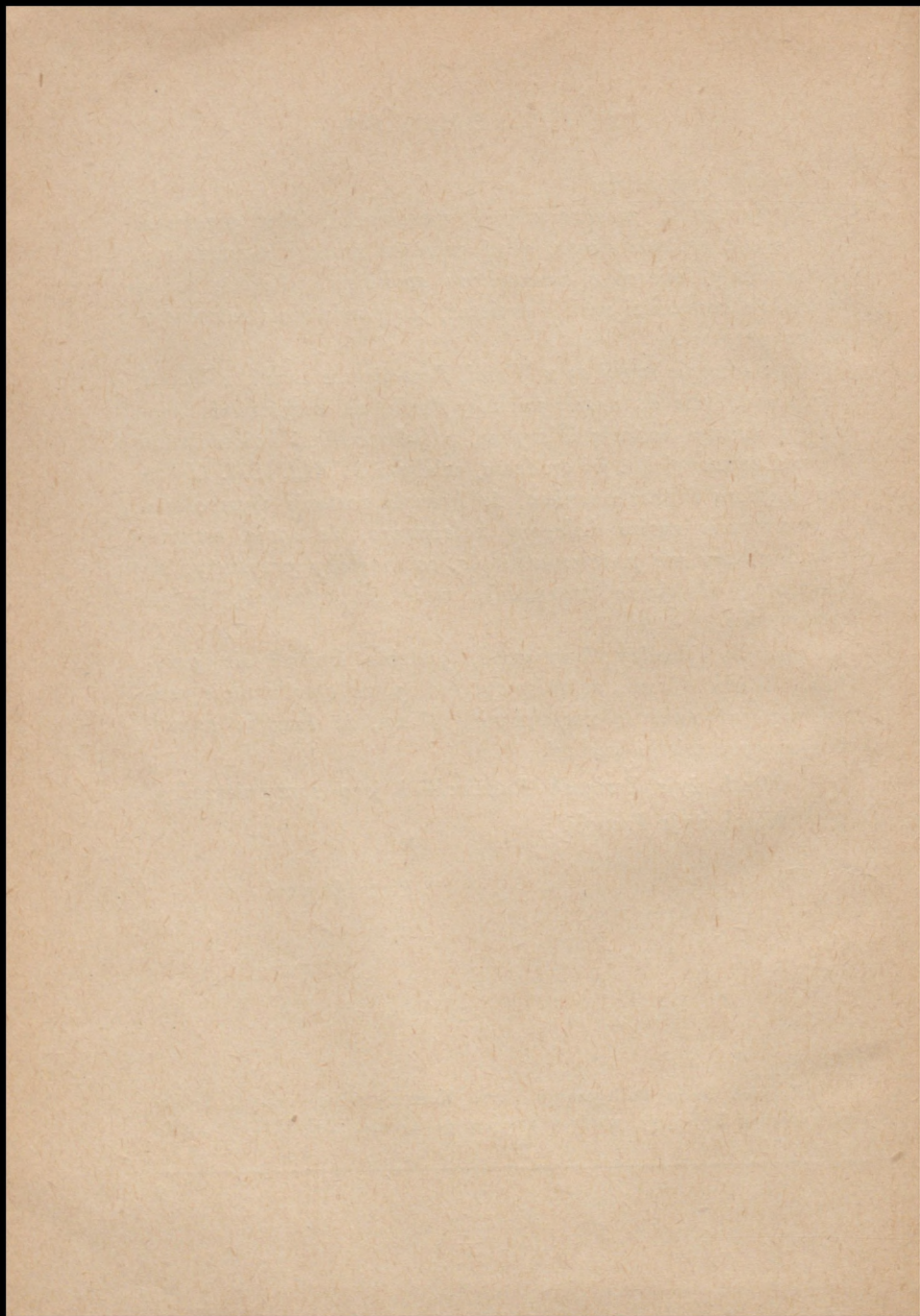
Powtórzcie moim kolegom kolejarzom, że moją ostatnią wolą jest, aby nie podejmowali nic, co mogłoby przysłużyć się Niemcom. Kolejarze zrozumieją mnie i posłuchają, jestem tego pewien.

Zegnajcie, drodzy Przyjaciele, godzina śmierci się przybliża. Wiem o tym, że Niemcy, którzy za chwilę mnie rozstrzelają, już sami są zwyciężeni! Wiem, że Francja potrafi kontynuować wielką walkę!

*Niech żyje Związek Radziecki i jego sprzymierzeńcy!
Niech żyje Francja!*

Piotr Semard

*) Członek Biura Politycznego Partii Komunistycznej Francji, Sekretarz Federacji Kolejarzy, wybitny działacz polityczny. Żył 1887—1942.



JAN ALEZARD

ochotnik, wstąpił w lipcu 1941 do F.T.P.;¹⁾ rozstrzelany 11 kwietnia 1944 w Mont-Valérien.

Fresnes, 11 kwietnia 1944 r.

Droga Henrietto,
drodzy Fredo i Ludwiku!

Moi bracia i siostry, wiem, że ból, jaki wam zadaje, będzie okrutny.

Postarajcie się jakoś pocieszyć Mamę, będzie jej bardzo ciężko. Za dwie godziny zostaną rozstrzelani razem z dwudziestoma towarzyszami. Ginę tak, jak zginęło wielu innych — by Francja była szczęśliwa. Przesyłam ostatnie pozdrowienia naszym przyjaciółom: Poli, Odecie, Géo, René C..., Solange, Gilbertowi i Gilbertcie, jak również p. C., którego miałem szczęście być uczniem.

Trudno umierać, gdy nie można nawet uściskać tych, których się kocha, lecz wiem, że moje poświęcenie nie będzie daremne. Cechy, w jakie wyposażyla mnie Partia, są mi wielkim pocieszeniem i pozwalają mi umierać spokojnie.

Droga Henrietto, postaraj się pocieszyć moją przyjaciółkę. Daj jej coś z moich drobiazgów, coś, co sprawi jej przyjemność. Bądźcie obie silne. Widujcie się od czasu do czasu. Powiedz jej, jak wielki jest mój ból.

Nie zapominaj o pani R... i jej synu. Wojna skończy się niedługo, zwycięstwo jest bliskie, Fredo i Ludwik powrócą. Zwycięstwo będzie wielkim krokiem ku przekształceniu społeczeństwa, lepiej uzbrojonego do walki, gdyby miało powtórzyć się to, co już było.

¹⁾ Francs-Tireurs Partisans — partyzanckie oddziały francuskiej partii komunistycznej (przyp. tłum.).

W dniu 14 lipca, dniu moich urodzin, pamiętajcie o mnie. Wiedźcie, że niczego nie żaluję, chociaż serce mi się ściska na myśl, że muszę rozstać się z Wami, z moją przyjaciółką. Gdyby Mama miała wnuka, łatwiej zniosłaby cierpienie.

Zbliża się chwila, kiedy znajdę się w szeregach tych, którzy zapłacili swym życiem za zbyt wielkie umiłowanie prawdziwej Francji. Umieram z czystym sumieniem: nikt nie wpadł przeze mnie. Ja, komunista francuski, nie pragnę rzezi po osiągniętym zwycięstwie. Pragnąłbym tylko, aby w należyły sposób zostali ukarani zdrajcy, którzy wydali naszą Ojczyznę.

W obliczu śmierci życzę Wam szczęśliwego życia. Bądźcie silni.

Ściskam Was wszystkich i wołam umierając: Niech żyje Wolność, Niech żyje Francja, Niech żyje umiłowana Partia Komunistyczna!

Jan

CELESTINO ALFONSO

porucznik F.T.P., urodz. 1 maja 1916;
w Ruchu Oporu od 1 maja 1942; były
kombatant hiszpańskiej armii republi-
kańskiej. Rozstrzelany 21 lutego 1944
na mocy wyroku w procesie tzw. „Dwu-
dziestu czterech cudzoziemców”.

W innym liście napisał:

„Dziś będę rozstrzelany. Jestem żołnie-
rzem, umieram za Francję. Ręka mi nie
drży. Wiem, dlaczego umieram i jestem
z tego dumny.

Nie żałuję mej przeszłości”.

21 lutego 1944 r.

Drodzy moi, żono i synul

Dziś o trzeciej zostanę rozstrzelany. Nie żałuję mojej
przeszłości. Gdyby można było rozpocząć od nowa, był-
bym znów na tym samym miejscu pierwszy.

Żądam od Was wielkiej odwagi.

Chciałbym, żeby syn mój otrzymał wykształcenie. Niech
cała rodzina mu dopomoże.

Umieram za Francję.

C. A.



JAN ARTHUS

uczeń liceum Buffona; w organizacji od 8 lutego 1941 r., aresztowany w czasie manifestacji w liceum wraz z czterema kolegami — Jakubem Baudry, Piotrem Benoit, Piotrem Grelot i Lucjanem Legros, 10 marca 1942 r.

Wszyscy zostali rozstrzelani w Mont-Valérien 8 lutego 1943 r. i pochowani w Ivry.

(Ostatni list do ojca)

8 lutego 1943 r.

Mój drogi Ojcze!

Nie wiem czy spodziewałeś się zobaczyć mnie jeszcze; ja miałem nadzieję. Powiedziano nam dziś rano, że to już koniec. Żegnaj więc. Wiem, że to ciężki cios dla Ciebie, ale myślę, że jesteś dość silny i że potrafisz żyć nie tracąc wiary w przyszłość.

Pracuj, zrób to dla mnie, pisz dalej książki, które zamierzałeś napisać. Pamiętaj, że umieram dla Francji, dla mej Ojczyzny.

Caluję Cię mocno.

Żegnaj, mój najdroższy.

Jan Arthus

ANDRZEJ AUBOUET

w organizacji od 11 stycznia; należał
do grupy Raymonda Losserand; roz-
strzelany 17 kwietnia 1942 r.

(bez daty)

Droga Mamo, drogi Tatusiu,

piszę do Was z więzienia Santé; jest godzina za dziesięć pierwsza. Uprzedzono nas, że zostaniemy rozstrzelani dziś wieczorem. Pozwolono nam napisać kilka listów, ale odwiedzin zabroniono. Martwi mnie ogromnie, że nie widziałem Was po raz ostatni. Miałem nadzieję, że zobaczę Was jeszcze — Was i siostrę, i małe siostrzeniczki i siostrzeńców, i szwagra, i moją ukochaną narzeczoną, Annę Marię. Uprzedziliście ją chyba. Niestety, nie doznałem tej ostatniej radości.

Błagam Was, nie martwcie się z mego powodu. Wiem, że to okrutne... ale poświęciłem moje życie dla ideałów, dla Ojczyzny, tak samo jak moi towarzysze. Jestem nie mniej odważny niż mój towarzysz Tardif, który jest w celi 156, niż kolega z ulicy Decré.

Przepraszam Tatusia za wszystkie moje przewinienia. Kocham Cię, Ojczy, bardzo. Myślałeś zapewne, że kiedy broilem, robiłem to umyślnie. Proszę Cię o przebaczenie. Wiem, że mnie kochałeś, mimo wszystko co mówiłeś. Nie zobaczę Was już nigdy...

Chciałbym Wam przekazać kilka zleceń: niech Ojciec zawiadomi moją narzeczoną, uściśnie ją ode mnie i powie jej, że będę myślał o niej aż do ostatniej chwili. Napiszę do niej do drukarni. Dostanie chyba mój list. Spakuję moje rzeczy i prześlę Wam na pamiątkę. Chu-



steczkę, którą Mama włożyła do ostatniej paczki, będę miał przy sobie. Rękawiczki zostawiłem w paczce.

Dziękuję Wam za paczki. Dziękuję wszystkim, którzy przysyłali mi słodycze. Dokończę wszystko już sam, będzie to mój ostatni posiłek. Książki oddajcie Bret. Pożegnajcie go ode mnie, jego i wszystkich innych kolegów.

Czas nagli. Muszę napisać jeszcze do siostry i narzeczonej. Żegnajcie, droga Mateczko, kochany Tatusiu. Całuję Was mocno

Dédé

Niech żyje Francja Niepodległa!

HENRYK BAJTSZTOK

aresztowany 1 czerwca 1943 r.; rozstrzelany 6 października 1943 r., miał lat niespełna dwadzieścia.

Fresnes, 1 października 1943 r.

Moi kochani Rodzice!

Nareszcie pozwolono mi napisać do Was. Śpieszę Wam donieść, że czuję się zdrow fizycznie i moralnie. Zarówno pod jednym jak i pod drugim względem wszystko jest jak najlepiej. Dziś rano odbyła się rozprawa we Fresnes, i tak jak przewidywałem, wszyscy moi towarzysze i ja — dwudziestu pięciu zostaliśmy skazani na śmierć.

Nikt się nie załamał. Przyjęliśmy to z całkowitym spokojem. Co do mnie, to nawet odczuwam pewną radość wewnętrzzną, że tak się wszystko potoczyło.

Mamo, możliwe, że otrzymasz zezwolenie zobaczenia się ze mną. Przyznam, że wolalbym, żeby zamiast Ciebie przyszedł Eluś, ale jeżeli to zanadto skomplikowane, mogę zrezygnować. Skoro wyrok już zapadł, mam prawo do czytania książek i mogę być razem z kolegami. Chociaż jestem skazany na śmierć, zapewniam Cię, Mamo, że wszystko, co Ci mówiłem podczas Twojej ostatniej wizyty, jest prawdą. Wszystko to prawda, powtarzam Ci jeszcze raz. Nie rozpaczajcie z mego powodu. To co ze mną będzie jest rzeczą zwykłą; gdybym był żołnierzem, moja śmierć mogłaby być jeszcze bardziej anonimowa. Zresztą, nie umarłem przecież jeszcze...

Nie sądzę, że jest to mój ostatni list do Was. Całuję Was i ściskam gorąco. Raz jeszcze żądam od Was co najmniej odwagi. Pamiętajcie, że nie ginę na próżno. Piszę z całkowitym spokojem, z głową trzeźwą i ze spokojnym

sumieniem. Wiem, że sprawiam Wam ból — to prawda, niestety — ale cóż, nie ja jestem najgodniejszy pożałowania. Przecież nie mam żony, ani nie jestem ojcem rodziny.

Uściski dla wszystkich moich przyjaciół bez wyjątku — z Livry, Paryża, Avignon, Carpentras.

Całuję Was raz jeszcze. Odwagi! Niech żyje Francja!

H. Bajstok

Fresnes, 4 października 1943 r.

Danielu mój kochany!

Zdziwisz się może, przyjacielu, po otrzymaniu listu ode mnie. Zostałem skazany na śmierć w dniu 1 października przez sąd wojskowy niemiecki, za należenie do Wolnych Strzelców. Aresztowano mnie 1 czerwca w Paryżu i od tej pory przebywam w więzieniu tymczasowym w Fresnes, w oddzielnej celi. Dopiero po wyroku pozwolono mi być razem z kolegami z tej samej sprawy. Stan fizyczny i postawa moralna chłopców — zdumiewające.

Przyszła chwila pożegnania, prawda? Pożegnaj ode mnie wszystkich mych przyjaciół i kolegów, z którymi jesteś w kontakcie — Janka, Rogera, naszych profesorów, kolegów z Avignon i z Carpentras.

Niech nikt nie martwi się z mego powodu. Ostatecznie, wiedziałem zawsze co robię, i myśl, że udało mi się uzgodnić moje czyny z moimi przekonaniem sprawia mi wielką satysfakcję.

Umieram z przekonaniem, że spełniłem obowiązek. Żal mi tylko, że taki druh, jak Ty, traci we mnie przyjaciela.

Muszę streszczać się z przyczyn technicznych. Całuję Cię, drogi przyjacielu. Dziękuję Ci za wszystkie radości, jakie Ci zawdzięczam.

Zegnaj czy też do zobaczenia... Na wszelki wypadek,
życzę Ci wszystkiego najlepszego — Tobie, Twojej siostrze
i ojcu. Pozdrów moich przyjaciół, a szczególnie Janka W...

Twój oddany

Henryk Chuna Bajtszok

Kochani, bardzo kochani Rodzice!

Dziś o godzinie czwartej po południu zostanę rozstrze-
lany. Dowiedzieliśmy się o tym przed godziną. Oczekuje-
my tej ostatniej chwili z całym spokojem.

Dostałem dziś rano paczkę, ale że nie wiedziałem jesz-
cze o tym, co mnie dzisiaj czeka, nie odesłałem od razu
moich rzeczy; przyjdą później. Zjedliśmy wszystko, tak jak
zwykle, co świadczy, że sumienia mamy spokojne.

Wiecie dobrze, co myślę. Nie mam potrzeby powtarzać
jeszcze raz. Pragnąłem szczęścia dla wszystkich małych
Eliaszków na całym świecie i jestem pewien, że przyczyni-
łem się do przyśpieszenia ich szczęścia. Nie rozpaczajcie po
mnie za bardzo. Pamiętajcie o moim małym Eliaszku. Niech
zda maturę i skończy politechnikę.

Proszę Was jak najszczerzej — jeżeli chcecie uszanować
moją ostatnią wolę — nie noście żaloby po mnie, bez wzglę-
du na to, co ludzie powiedzą. Byłoby to sprzeczne z moimi
poglądami.

Wiem, że jesteście dzielni, i jestem pełen podziwu dla
Was, gdyż wiem, żeście wiele wycierpieli.

Całuję Was i ściskam.

Całuję Was i wszystkich przyjaciół. Niech żyje Francja!

Wasz kochający *Henryk*

JERZY BAUCE

ur. 5 marca 1924 r. w Paryżu; od 1943 r. odpowiedzialny członek grupy wojskowej, grupy bojowej; aresztowany 13 lipca 1943 r.; rozstrzelany 23 października w Mont-Valérien.

Więzienie w Fresnes, 23 października 1943 r.

Drodzy Rodzice!

W chwili gdy otrzymacie ten list, mnie już nie będzie. Proszę Was, abyście byli mężni. Nie myślcie o mnie. Niech Andrzej czuwa nad wychowaniem małych braciszków i siostrzyczek na wypadek, gdyby stało się coś złego z Matką lub Ojcem.

Mam nadzieję, że Andrzej potrafi wywiązać się z tego obowiązku ofiarnie. Rodziców proszę, aby nie rozpaczali po mnie, ale żeby oddali się kształceniu mojego młodzieńczego rodzeństwa. Proszę dalej, aby pozwolono kształcić się, jeżeli będzie tego pragnął, bratu Klaudiuszowi, który jest chłopcem wybitnie inteligentnym. Mówcie mu często o mnie. Nie żałuję niczego.

Byłem wierny memu ideałowi i uczciwy aż do końca. Wszyscy jesteśmy dzielni. Odchodzimy z wiarą w Waszą przyszłość, przyszłość piękniejszą i promienniejszą. Pewność, żeśmy się do niej już przyczynili, jest dla nas wielką pociechą.

Bądźcie mężni, gdyż nasza śmierć jest piękna. Wam trzeba znacznie większej odwagi, aby dalej żyć, niż mnie, aby umrzeć. Proszę wszystkich przyjaciół, aby troszczyli się o Was, w zamian za nasze poświęcenie.

Wasz Syn Was opuszcza krzyknąwszy przedtem szwabom w twarz: Niech żyje Francja, moja Ojczyzna!

Żegnajcie wszyscy.

Jerzy Bauce

JAKUB BAUDRY

jeden z pięciu uczniów liceum Buffona, aresztowanych 10 marca 1942 r.
Patrz list Arthusa.

Fresnes, poniedziałek 8 lutego 1943 r.

Moi kochani, biedni Rodzice!

Wkrótce życie, które Wyście mi dali, życie, do którego byłem tak bardzo przywiązany, będzie mi odebrane. To trudne i ciężkie dla mnie i dla Was. Szczęściem dowiedziałem się, zanim umrę, że trzymacie się oboje bardzo dzielnie. Bądźcie dzielni nadal — zwłaszcza Ty, Mamusiu. Ściskam Cię z całego serca.

Moi drodzy biedacy! Nie uchyliłem się od walki, wiecie o tym. Będę mężny aż do końca. Wojna skończy się niebawem. Zaznacie szczęścia w czasach pokoju, może i po trochu dzięki mnie. Chciałbym żyć jeszcze. Chciałbym Was darzyć miłością. Niestety, nie mogę. Co za gorzka niespodzianka!

Gazety docierały do mnie. Umieramy ze świadomością zwycięstwa. Egzekucja wyznaczona na dziś o jedenastej rano. Będę myślał o Was, o Nicole. Gdzież nasze piękne plany na przyszłość! Chciałbym, żeby pamiętała o mnie, żeby nie zapomniała o moich rodzicach. Ale, co najważniejsza, niech raduje się życiem i swą młodością.

Ojcie, Mamo, kochaliście mnie tak bardzo! Żegnajcie! Ściskam Was wszystkich troje gorąco. Odwagi! Żyćcie! Całuję Was tak czule jak nigdy.

Żegnajcie, Tatusiu, Mateczko! Żegnaj, Nicole!

Wasz *Jakub*

Niech żyje Francja!

PIOTR BENOIT

jeden z pięciu uczniów liceum Buffona, aresztowanych 10 marca 1942 r.
Patrz list Arthusa.

8 lutego 1943 r.

Drodzy Rodzice, drodzy Przyjaciele!

Już koniec. Przyjdą po nas, wyprowadzą nas na rozstrzelanie. No i cóż?! Żal umierać w pełni zwycięstwa, ale trudno. Marzenia ludzkie ziszczają się.

Żegnaj, droga Mateńko, wybac mi wszystkie kłopoty, jakie Ci sprawiałem. Walczyłem o lepsze jutro. Może nadejdzie dzień, kiedy mi wybaczysz.

Żegnaj, Tatusiu drogi. Dziękuję Ci za to, że byłeś zawsze tak nienaganny w stosunku do mnie. Zachowaj dobre wspomnienie o swym synu.

Totote, Toto, żegnajcie, kochałem Was jak moich przybranych rodziców.

Mano, bądź dobrym synem. Będziesz odtąd jedynym synem. Staraj się być roztropny.

Żegnajcie wszyscy, których kochałem, wszyscy, którzy kochaliście mnie, Wy z Nantui i wszyscy inni.

Życie jeszcze będzie piękne. Pójdziemy ze śpiewem na ustach. Odwagi. To zresztą wcale nie takie straszne po sześciu miesiącach więzienia.

Ostatnie uściski dla Was wszystkich.

Wasz *Piotruś*

MARCELI BERTONE

w organizacji F.T.P. od 1 października
1941 r.; porucznik, rozstrzelany 17
kwietnia 1942 r. w wieku lat 21.

17 kwietnia 1942 r.

Do Córki

Moja Helenko malutka!

W chwili, gdy będziesz czytała ten list, Twoja mała główka zacznie rozumieć, co to jest życie. Będziesz żałowała, że nie masz przy sobie Tatusia, który tak pragnął, abyście, Ty i Mamusia, były szczęśliwe. Helenko moja, trzeba, żebyś dowiedziała się kiedyś, dlaczego twój tatuś zginął mając lat 21, dla jakiego celu się poświęcił, dlaczego wydawało się, że Was opuścił. Kochałem Cię tak wielką miłością ojcowską, że chyba więcej nie można. Snułem wspaniałe marzenia o Twojej przyszłości — sam ich nie mogę spełnić, ufam, że Twoja Matka mnie zastąpi.

Moja mała Helenko, jest godzina druga—a na czwartą trzeba być gotowym. Muszę się śpieszyć. Słuchaj i spełnij moją wolę.

1. Cokolwiek będziesz czyniła, pamiętaj szanować Twoją Matkę, szanować wspomnienie o Ojcu. Gdybyś zawiodła, a ja mógłbym dowiedzieć się o tym, wiedz, że przyjdę spoza grobu i będę Ci wyrzucał brak szacunku dla Matki.
2. Postaraj się poznać powody, dla których zginąłem.
3. Postaraj się poznać dobrze ludzi, którzy Cię otaczają. Osądzaj ich nie na podstawie tego, co mówią, lecz na podstawie tego, co czynią.
4. Miej ambicję i wolę, ażeby stać się k i m ś. Miej zrozumienie dla poświęcenia w imię spraw godnych i szlachetnych.

Nie pozwól, aby powstrzymali Cię ci, którzy będą usiłowali przekonać Cię, że Twoja ofiara jest próżna i zbyteczna.

5. Staraj się swoim zachowaniem podtrzymywać na duchu Matkę. Nie sprawiaj jej zbędnych zmartwień. Wspieraj ją, ile Ci sił starczy, pamiętaj, że jej życie będzie tragiczne i pełne goryczy.
6. Jeżeli w dalszym życiu nie zaznasz bogactwa, pociesz się myślą, że nie majątek jest źródłem prawdziwego szczęścia.
7. Na męża wybierz sobie człowieka uczciwego, pracowitego i kochającego. Córeczko moja, całuję Cię w myśli. Nie otrzymałem zezwolenia, aby Cię zobaczyć... Może to i lepiej?

Żegnaj, Helenko, twój ojciec umiera z okrzykiem: „Niech żyje Francja!“

Pisałem w więzieniu de la Santé,

17 kwietnia 1942 r. w dniu mojej egzekucji.

Marceli Bertone

Nie wstydz się tego, że Twój ojciec został rozstrzelany.

JAN BOS C

rozstrzelany w twierdzy Mont-Valé-
rien 2 czerwca 1942 r., w wieku lat
18; dowódca oddziału grupy Jana Cal-
veta (patrz list Calveta).

Najdrożsi rodzice!

Piszę do Was ostatni list, list pożegnalny przed śmiercią. Dowiedzieliśmy się, że nasza prośba o ulaskawienie została odrzucona. Egzekucja odbędzie się dziś po południu o godzinie trzeciej, w miejscu niewiadomym. Błagam Was o odwagę. Bądźcie godni Waszego syna, którego tak kochacie.

Ostatnia godzina bije dla nas. W chwili, kiedy otrzymacie tę kartkę, nie będzie nas wśród żyjących. Umieramy odważnie, dumni, że jesteśmy Francuzami.

Wybaczycie mi chyba moją przeszłość, która może nie zawsze była po Waszej myśli. Nie gniewajcie się na mnie.

Wasza ostatnia paczka przydała się bardzo. Ubranie Wam odniosą. Błagam Was jeszcze, nie rozpaczajcie. Traktujcie to jak złą chwilę, która minie. Już jest po wszystkim.

Nie wiem, co Wam jeszcze powiedzieć. Chyba to, żebyście złożyli dowody prawdziwej odwagi z myślą o mnie.

Całuję Was mocno, Was i całą rodzinę. Wasz niezapomniany obraz będę miał przed oczyma aż do ostatniej chwili.

Wasz Syn, oddany aż do śmierci

J. Bosc

Żegnajcie! Niech żyje Francja, dla której oddaję życie!

EMANUEL BOURNEUF

monter z Herblay (dep. Seine et Oise),
ur. 1 czerwca 1894 r., aresztowany 29
listopada 1943 r.; rozstrzelany 21
kwietnia 1944 r.

21 kwietnia 1944 r.

Moja ukochana Żono, moje dzieciaki drogie!

Piszę do Was po raz ostatni. Dowiedziałem się, że nasza prośba o ulaskawienie została odrzucona. Zostaniemy rozstrzelani dziś o trzeciej po południu. Bądźcie dzielni, zwłaszcza Ty, najdroższa. Masz dwoje dzieci jeszcze nie odchowanych. Jesteś im potrzebna. Wychowaj je dobrze. Musisz być dzielna, musisz dbać o to, aby być silną.

Trzeba będzie, żebyś zaczęła pracować w fabryce. Obawiam się, że ta praca Cię zmęczy.

Postaraj się sprzedać moją pasiekę, będziesz z tego miała parę groszy. Nie sprzedawaj za mniej niż dwadzieścia pięć, trzydzieści tysięcy franków.

Najdroższa, powtarzam Ci raz jeszcze: bądź mężna. Bo ja się śmierci nie boję.

Powiedz naszym dzieciom, że kochałem je bardzo. Pragnąłem, aby one w przyszłości były szczęśliwe.

Powiedz im, że umierałem bez lęku, bez słabości — jak prawdziwy komunista.

Powiedz także wszystkim towarzyszom, że przesyłam im ostatnie pozdrowienie komunistyczne.

Moja Żono najukochańsza, ucałuj wszystkich ode mnie — Babkę, Gaudynę, Janinę, wszystkich.

Ciebie, kochana, i nasze maleństwa całuję po raz ostatni.

Odwagi, odwagi! Bądźcie tacy sami jak ja. Walka jeszcze nie skończona.

Tysiące całusów —

Emanuel

Kochanie, gdy otrzymasz zawiadomienie o mojej śmierci, zgłoś się po pieniądze z asekuracji. Przydadzą Ci się.

Raz jeszcze całuję Was, całą trójkę. Kocham Was.

JAN CALVET

dowódca grupy alzacko - lotaryńskiej
F.T.P.; rozstrzelany 2 czerwca w Mont-
Valérien w wieku lat 19.

Fresnes, 2 czerwca 1944 r

Drodzy Rodzice!

Dowiedziałem się, że zostaniemy rozstrzelani dziś o trzeciej po południu. Ten list jest więc ostatni.

Będę mężny aż do samego końca. Chociaż trudno mi oznajmić Wam taką nowinę, zdobywam się na to.

Proszę Was przede wszystkim, abyście starali się pocieszyć Janinę. Dziękuję Wam.

Jest godzina wpół do dwunastej. Przez tych kilka godzin, jakie pozostały mi, będę myślał o Was i o Francji. Wiem, że umieram w imię słusznej sprawy. Mam nadzieję, że wojna skończy się niezadługo i że nasza ofiara nie okaże się płonna.

Drodzy Rodzice, nie zobaczę Was już więcej. Proszę Was, abyście nosili żalobę po mnie z taką samą odwagą, z jaką ja znoszę mój wyrok.

Nie wiem, co Wam jeszcze powiedzieć. Kończę mój list. Żegnajcie. Kocham Was, myślą jestem z Wami. Ślę Wam ostatnie, gorące uściski.

Żegnajcie! Niech żyje Francja!

Wasz kochający syn

Jan

PAWEŁ CAMPHIN

od 21 października 1940 r. pod rozkazami komendanta Karola Debarge; dowódca grupy, później oddziału Ignacego Humblot, podporucznik F.T.P., przydzielony do pułkownika Dumont (dep. Nord, Pas-de-Calais, Aisne, Ardennes, Meuse), aresztowany 24 października 1942 r., stracony 1 listopada 1943 r.

Arras, 17 października 1943 r.

Do Partii Komunistycznej

Za kilka dni moi towarzysze i ja staniemy pod słupem egzekucyjnym. Pójdę z głową podniesioną, z poczuciem spełnionego obowiązku, ze świadomością, że byłem wiernym żołnierzem Partii. Należałem do Młodzieży Komunistycznej od r. 1935; dzięki pomocy i radom mego brata René, którego pamięci oddaję hold, zostałem sekretarzem komórki młodzieżowej. Gdy wojna wybuchła, zaciągnąłem się jako ochotnik, walczyłem cały rok. Skoro nastąpiło haniebne zawieszenie broni, wróciłem do Arras, aby u boku mych towarzyszy kontynuować walkę. W marcu 1942 r. wstąpiłem do Wolnych Strzelców, razem z moim bratem Maurycym. Brat mój zginął śmiercią bohatera 14 marca 1943 r. od kul niemieckich, przecierpiawszy uprzednio długie miesiące więzienia.

W kwietniu 1942 r. przystąpiłem do konspiracji, 24 października 1942 r. zostałem ranny i aresztowany w Hellemmes przez dziewięciu policjantów francuskich i trzech niemieckich. Dom, w którym się znajdowałem, został otoczony. Policjanci wzywali mnie do poddania się. Próbowałem uciekać. Policjant francuski nazwiskiem Delannoy z Lille (Brygada Spe-

cyjna) dał do mnie trzykrotnie ognia z rewolweru. Ugodzony jedną kulą w udo, a drugą w kolano, zostałem ujęty przez tych policjantów, ludzi, którzy mają czelność nazywać się Francuzami.

Doprowadzono mnie do komendy policji w Lille. Tam policjanci torturowali mnie aż do godziny ósmej rano. Bito mnie szpicrutą, walono pięściami. Komisarz Rochat kopał mnie w twarz. Leżałem rozciągnięty na dwóch krzesłach, krwawiąc obficie. (Chirurg kazał odwieźć mnie niezwłocznie do szpitala). Katusze trwały w dalszym ciągu.

Nazwisko moje wyjawilem dopiero o piątej rano, po najstraszliwszej z tortur: policjanci wyłożyli moje genitalia na krzesło i uciskali je rękoma z całych sił. Powtarzali ten zabieg wielokrotnie, chcąc wymóc na mnie przyznanie się do kontaktów z towarzyszami. Ale ja się wyparłem, powiedziałem, że nie znam nikogo i że z nikim się nie spotykałem.

Wreszcie dnia 25 października 1942 r. o jedenastej rano odwieziono mnie do szpitala Zbawiciela w stanie ostatecznego wyczerpania. Sześć dni trwała śpiączka. Dokonano dwukrotnie operacji kolana. Czterech uzbrojonych wartowników pilnowało mnie w dzień i noc, chociaż byłem w gipsie aż do pasa. W tym miejscu chciałbym podziękować siostrze, która mnie pielęgnowała, i chorym z sali im. Henri-Follet za słodczyce, które od nich otrzymywałem.

Dnia 12 listopada 1942 r. zostałem przeniesiony do szpitala niemieckiego (Calmette), gdzie przebywałem trzy i pół miesiąca. Stamtąd odtransportowano mnie do więzienia w Loos, dokąd przybyłem 28 lutego. W tydzień później zawieszano mnie na badanie. Zawieszony na przegubach rąk służyłem jako piłka treningowa moim oprawcom. Kiedy indziej związano mnie i ułożono na trzech prętach — jeden pod nogami, drugi pod plecami, trzeci pod głową — a wszystkie uniesione o jakieś pięćdziesiąt centymetrów nad podłogą.

Tak leżałem trzy godziny. W czasie innych badań nakładano mi hełm elektryczny i bito równocześnie bykowcem po plecach, z nie spotykanym okrucieństwem. (Moje plecy są całe w bliznach).

W ciągu czterech dni nie dawano mi jeść pokazując z daleka menażkę. Mimo te wszystkie tortury, nie wydałem ani jednego towarzysza, nie przyznałem się do żadnych znajomości i przez cały czas zaprzeczałem wszystkiemu, co mi zarzucano. Otrzymałem cztery paczki. Przez cały czas byłem sam w celi. Dwa i pół miesiąca nie wypuszczano mnie na spacer.

Dnia 28 lipca 1943 r. opuściłem piekło w Loos, tego samego dnia przybyłem do Arras. Zostałem umieszczony w separacie, nie zezwolono na otrzymywanie paczek. Badania i tortury rozpoczęły się od nowa.

Zaprzeczałem wszystkiemu, o co mnie oskarżano, ale, jak się okazało podczas przewodu sądowego, podrzucano mi fałszywe zeznania. Wreszcie zostałem umieszczony we wspólnej celi. Siedem miesięcy byłem sam w separacie, dręczony głodem i ranami, ale nie straciłem siły ani pogody ducha.

Dnia 6 października 1943 r. operetkowy trybunał — naszego adwokata trzeba było zbudzić, aby wygłosił mowę obrończą — skazał nas na śmierć. Było nas pięciu, w tej liczbie mój dzielny towarzysz, Jerzy Louchet, który był dla mnie ojcem. Mimo wszystko, nie przestawałem śmiać się i śpiewać. Jestem komunistą francuskim aż do końca. Nie żałuję niczego — chyba tego, że nie zdziałalem jeszcze dość w życiu; gdybym rozpoczął życie od nowa, byłoby takie same.

Jestem z Ciebie dumny, Partio Komunistyczna, jestem dumny z Twych bojowników bez skazy, którzy umierają nie wydawszy nikogo.

Pójdę pod słup egzekucyjny śpiewając Marsyliankę i Międzynarodówkę. Będę radował się całym sercem wiedząc, że hordy teutońskie cofają się pod uderzeniem walecznej Armii Czerwonej, wiedząc o ruchu oporu w moim kraju, wiedząc, że moja Partia jest silniejsza niż kiedykolwiek.

Śmierć dla mnie jest niczym. Wiem, że moi towarzysze i ja zostaniemy pomśczeni. Nie ma dnia, aby jakiś zdrajca nie padł od kul Wolnych Strzelców. Wielu z naszych zginęło. Cześć bohaterom wyzwolenia — Julianowi Hapiot (którego próbowano przekupić wielkimi sumami i skusić, by zdradził), Karolowi Debarge, Karolowi Augustynowi Lombaertsowi, Juliuszowi Dumont, Armandowi Pillard, zmarłemu wskutek tortur, mojemu bratu Maurycemu i tylu, tylu innym!

Młodzieży francuska, zapamiętaj sobie nazwiska tych bohaterów, nazwiska, które są symbolem męstwa i honoru. Inni towarzysze podobnie jak ja z całym spokojem oczekują śmierci. Młodzi komuniści, Francuzi, Wolni Strzelcy, nie upadajcie na duchu, nie pozwólcie się osłabić! Niechaj technicznie patriotyzmu i umiłowanie wolności owiewa Was żywym płomieniem. Wypędźcie wroga z kraju, zabijajcie zdrajców, wyzbądźcie się litości!

Nie trzeba po nas płakać. Trzeba wznieść wyżej, coraz wyżej sztandar walki. Wy nas pomścicie, Towarzysze. Cześć tym, którzy poszli w nasze ślady. Ci, którzy umrą wkrótce i ci, którzy już zmarli, składają Wam dzięki.

Pożegnaj się wnet z mym króciutkim dwudziestojednoletnim życiem — po to, by dzieci Francji były wolne i szczęśliwe! Nie zdradziłem sprawy mej Partii. Idę z uśmiechem na wargach, z pieśnią na ustach.

Śmierć mnie nie przeraża.

Żegnajcie, Towarzysze, żegnajcie, Wolni Strzelcy! Żegnajcie, Młodzi Komuniści! Żegnaj, moja wspaniała Partio! Żegnaj, moja piękna Ojczyzno! Pozdrawia Was ten, który za chwilę umrze.

Niech żyje Partia Komunistyczna!

Niech żyje Francja!

Paweł Camphin

JAN CAMUS

ur. w Gonesse (dep. Seine et Oise)
rozstrzelany 25 kwietnia 1944 r.

Fresnes, 25 kwietnia 1944 r.

Moja najdroższa Mateczko!

Wybacz mi, Mateńko, że tyle miałaś zmartwień z mego powodu. Teraz doznasz największego, najboleśniejszego. Za dwie godziny, to znaczy dziś o trzeciej, zostanę rozstrzelany przez pluton egzekucyjny.

Zostałem skazany na śmierć dnia 11 kwietnia. Umrę mając lat osiemnaście i miesiąc. Umieram odważnie, ze świadomością człowieka, który wypełnił swój obowiązek.

Pragnąłbym, droga Mamo, abyś nie martwiła się za bardzo. Nie trzeba mnie żałować. Będę w Królestwie Niebieskim, będę szczęśliwy. Żałować trzeba Ciebie i mego ukochanego Ojca.

Przed śmiercią proszę o przebaczenie tych wszystkich, którym zrobiłem kiedykolwiek co złego, i przebaczam tym, którzy mnie zrobili coś złego.

Odwiedź Klemensa, Leona, moich kuzynów i kuzynki, Henriettę, całą rodzinę. Ucałuj ode mnie Antoniego i René, Babcie i Huguettę. Idź do Zuzanny, ucałuj wszystkich — to jest moja ostatnia wola. A co najważniejsza, droga Mateczko, weź się w karby i powracaj jak najszybciej do normalnego życia.

Gdy wojna się skończy, sprowadź moje ciało (czy też moje szczątki) i każ pochować obok dziadka, Desiré Camusa.

Idź do pana T... i powtórz mu, że jego dawny uczeń przesyła mu najserdeczniejsze uściski.

Przerywam pisanie, Mamo; chcę jeszcze coś zjeść. Nie chciałybym umierać z pustym żołądkiem.

Najdroższa Mamo, chcę żebyś wiedziała, że dopiero teraz zdaję sobie sprawę z tego, czym dla mnie byłaś.

Jan Camus

godz. 13.30

Moja droga!

Piszę w dalszym ciągu do Ciebie. Wiedz, że pójdę pod kulę z głową podniesioną, z papierosem w ustach — tak jak moi koledzy, którzy kroczyli tą samą drogą.

Pod słupem egzekucyjnym moje myśli będą biegły ku Tobie i ku Bogu. Kochałem Was oboje jednakowo.

Niechaj nie popłyną z mych oczu ostatnie łzy — choć chciałoby się zapłakać nad Tobą, nad Tatusiem. Tatus powróci chyba wkrótce.

Tak chciałbym Cię pocieszyć, żebyś nie martwiła się za bardzo.

I chciałbym jeszcze przed śmiercią zobaczyć moje rodzinne Gonesse...

Niechaj się spełni wola Boga.

Gdy wojna się skończy, dowiesz się, że nie przyniosłem Ci wstydu. Byłem jednym z najlepszych Wolnych Strzelców w rejonie Paryża.

Nie wiem jeszcze doprawdy, co Ci napisać w tym liście. Chyba tylko, że życzę więcej szczęścia, niż sam zastałem, wszystkim moim bliskim, a zwłaszcza Tobie i Tatusiowi, którego tak bardzo kocham.

Już niezadługo stanę pod murem. Chcę być mocny, jak mężczyźnię przystoi.

Żegnaj, Mamo, Mateńko najukochańsza, całuję Cię gorąco, serdecznie, z całą wielką miłością, jakiej nie umiem wyrazić.

Zachowaj moje listy. Adresuję do Ciebie, gdyż wiem, że jesteś sama w domu, ale gdy Tatuś wróci, pokaż mu je — są tak samo do Niego jak i do Ciebie.

Żegnajcie, najukochańsi Rodzice, żegnajcie, żegnajcie!
Do zobaczenia w innym świecie.

Wasz osiemnastoletni syn

Jan Camus

SZCZEPAN CARIOU

marynarz i rybak z Lesconil (Finistère);
aresztowany 9 czerwca 1944 r., roz-
strzelany w Pont-l'Abbé 23 czerwca.

(bez daty)

Najdroższa Żono,
malańka Mimi, Marysiu, Janku!

Stałem przed trybunałem wojennym razem z Julia-
nem Corentinem, Armandem Primot, Albertem Larzul i Pro-
sperem Quéméner. Ze smutkiem muszę Wam oznajmić, że
wszyscy, cała piątka, zostaliśmy skazani na śmierć.

Droga Żono, nie wstydzę się przed nikim, bo przecież
(cenzura)

Staraj się dokończyć budowy domu. Wychowaj dobrze
Mimi, uważaj na nią. Książeczka oszczędnościowa jest
u Méneza w kredensie.

Powiedz Gabrielowi i D..., żeby Ci okazali pomoc. Mam
do nich zaufanie.

Moje ubrania daj Jankowi. Starajcie się poradzić so-
bie, życie jest krótkie.

Zeszyt z rachunkami ze statku jest w kredensie. Wszyst-
ko jest w porządku. Pieniądze są w pudełku na górze,
w kredensie.

Zdaje się, że nie zapisałem barometru, trzeba to spraw-
dzić.

Rachunki za dom są wszystkie uregulowane, trzeba tylko
spłacić Corentina M. za to, co przepracował, prócz 30.000
franków, kwit jest na górze.

Ty, Mimi, która sprawiłaś mi tyle trosk i tyle radości,
bądź dzielna. Twój Ojciec został skazany na śmierć za to,
że starał się ratować życie innych ludzi.

Bądź dobra dla Mamy, dla Cioci Marysi, Janka. Ucałuj ode mnie Helenkę i Iwonkę. Mam nadzieję, że dziadek lepiej się czuje i jeszcze będzie dla Was pomocą.

A teraz, ponieważ muszę skończyć z życiem, powiedz towarzyszom (cenzurowane)
żeby nikomu i nigdy nie robili nic złego.

Dziecko drogie nie mam na świecie nikogo prócz Ciebie i Twojej Matki. Bądź dzielna, bądź dobra dla wszystkich. Nie potrafię Ci powiedzieć jak bardzo Cię kochałem.

Odwagi, Rodzice kochani (cenzura)

Starajcie się, aby było Wam jak najlepiej. Nie kłóćcie się między sobą. Jankowi oddajcie moje ubrania.

Kończę. Całuję moją córeczkę Mimi, moją żonę Bernadette, moją siostrę Marię, mego siostrzeńca Janka, moją matkę Marię Karolinę, mego ojca Michała, moją siostrę Marię Le Roux i Ludwika, Helenkę i moją chrześniaczkę Iwonkę, Marię Ludwikę i Ludwika Cariou, Marię Quénet i Marcelego Cariou, całą rodzinę i wszystkich przyjaciół.

Muszę umierać. Nie płaczcie po mnie
(cenzura).

Przesyłam Wam wszystkim słowa pożegnania. Pamiętajcie o mnie. Bernadette i Mimi, nie zapomnijcie o mnie nigdy.

Całuję Was po raz ostatni, ale ani jedna łza nie spłynie z mych oczu (cenzura)

myślę o Was i pamiętam zawsze.

Żegnaj, życie! Niech żyje wolna Francja!

Szczepan Cariou

(Nie róbcie żadnych szopek kościelnych, bo ja jestem prawdziwym robociarzem).

P. S. Mam 42 lata. Ty, Mimi, 19 czerwca skończyłaś siedemnaście. Jesteś już dorosła. Pamiętałam o Twoich urodzinach w więzieniu.

Pamiętaj i Ty o mnie.

EUGENIUSZ CAS

pochodz. z Stains (dep. Seine); roz-
strzelany 24 marca 1944 r. równocze-
śnie z 19 kolegami.

Fresnes, 24 marca 1944 r.

Najdroższe!

Piszę do Was ostatni list, pożegnalny. Jak wielu innych, ginę jak żołnierz za moją ojczyznę, za Francję. Nie mam sobie nic do wyrzucenia. Moje najukochańsze, wiem, że będziecie cierpieć. Chciałbym Wam dodać odwagi, nie płaczcie po mnie. Bardziej mi żal Was niż siebie.

Moja Mateczko kochana, niech mała Josette będzie Ci pociechą! Chciałbym, żeby wyrosła na takiego człowieka, jak jej matka. Mam nadzieję, że wróci do Was. O niej także, proszę Cię, nie zapomnij. Proszę Ją, żeby nie zapomniała o mnie, nawet gdyby związała się z innym człowiekiem. Byleby tylko był Jej godzien. Tego Jej życzę — jeżeli sama tak będzie chciała; jest jeszcze młoda, nie trzeba, żeby już zrezygnowała z życia.

Moja siostrzyczko kochana, na Ciebie liczę najbardziej. Postarasz się, aby Ojciec i Matka poradzili sobie ze swym cierpieniem. Bądź dla nich dobra, Ty jesteś ich jedyną podporą. Jeżeli na stare lata będziesz im potrzebna, bądź dla nich taka, jakbym to ja był, gdybym żył.

Moi Rodzice najdrożsi, dziękuję Wam za wszystko, co zrobiliście dla mnie. Wybaczcie mi, że tyle macie żmartwień z mego powodu. Dowiedziałem się o tym, co się ze mną stanie dopiero w kilka minut po tym, jak się z Wami pożegnałem. A dziś już mnie nie będzie wśród żyjących.

Umieram za Francję. Ten list jest moim testamentem. Bądźcie odważni tak samo jak my. Naprzód!

Niech żyje Francja, moja ojczyzna!
Niech żyje Partia Komunistyczna!

Eugeniusz Cas

24 marca 1944 r.

Moja Zono najdroższa!

Przesyłam Ci ostatnie słowa pożegnania. Byłaś dla mnie idealną żoną. Odwagi! Pomyśl o naszej małej Josette, która jest owocem naszej miłości. Musisz być dla niej tym, czym byliśmy my dwoje razem. Odchodzę, ale moje serce zostaje przy Tobie.

Gdy nasza mała Josette podrośnie, powiesz jej, że jej ojciec zginął za Francję.

Kochana, gdy wrócisz do domu, rozpocznij życie od nowa, jeżeli będziesz chciała. Moim ostatnim życzeniem jest, abyś była szczęśliwa. Zasłużyłaś na to w zupełności.

Dla całej ludzkości nastąpią szczęśliwsze czasy, wierzę w to! Moja Josette, moja maleńka, nie będziesz wcale pamiętała Twego ojca. Byłaś dla mnie, dla Mamy wielką radością. Stań się człowiekiem godnym Twojego ojca i matki. Bądź grzeczna. Niechaj Twoja Mama widzi w Tobie odbicie Twego ojca. Życzę Twojej Mamie szczęścia, długiego, szczęśliwego życia.

Moja Zono ukochana, bądź mężna tak samo jak ja. Całuję Cię po raz ostatni.

Twój kochający mąż

Eugeniusz

Niech żyje Francja!

ROLAND CAUCHY

w organizacji od 16 października
1942 r.; kapitan F.T.P.; aresztowany
18 listopada 1943 r.; rozstrzelany 11
kwietnia w Mont-Valérien.

Fresnes, 11 kwietnia 1944 r.

Moja najdroższa,
Michasiu kochanal

Jacysiu kochana, piszę do Ciebie po raz ostatni. Przyjmij ten cios dzielnie. Bądź mężna. Dowiedzieliśmy się, że wyrok jest zatwierdzony, a nasze podanie o ułaskawienie odrzucone. Wszyscy tu trzymamy się dzielnie. O trzeciej staniemy przed plutonem egzekucyjnym. Staniemy hardo, z głowami podniesionymi.

Najdroższa, kocham Cię nade wszystko na świecie. To, co robiłem, robiłem z myślą o Was wszystkich i o naszej małej Michasi, pragnąłem, żeby Jej życie upłynęło szczęśliwie. Tak chciałem, abyś zachowała o mnie dobre wspomnienia w sercu! Tak Cię kochałem. Dziękuję Ci za to, że pragnęłaś zdobyć dla nas obojga to, co jest nieosiągalne.

Żono najukochańsza, pozostawiam pod Twoją opieką naszą małą Michasię. Wychowaj ją tak, żeby zachowała wspomnienie o mnie. Wiem, że dbałaś o to od chwili, kiedy odszedłem od Was tak szybko i niespodzianie.

Umieram młodo, umieram dlatego, że kocham życie i że pragnąłem, aby życie było piękne dla wszystkich. Nasza ofiara nie pójdzie na marne. Jeszcze zaznacie dni piękniejszych. Moje ostatnie myśli podążą ku Wam. Wasze podobizny będą do ostatniej chwili spoczywały na moim sercu.

Wybacz mi, że będę mówił o pieniądzach. Trzeba, żebyś po wojnie, a może nawet już i teraz, wystarała się o to,

co Ci się należy jako wdowie po żołnierzu, a Michasi jako sierocie wojennej.

Byłem dowódcą odcinka, miałem pod swoją komendą pięć rejonów. W merostwie powinni Ci dopomóc, poinformuj się!

Kochana, ten ostatni list powinien zawierać słowa nadziei, że Was, tych, którzy zostają, czekają lepsze dni. Uściskaj po raz ostatni w moim imieniu Twoich rodziców, podziękuj im za to, że mnie odwiedzili.

Oddaj pozdrowienia całej rodzinie i wszystkim moim przyjaciółom. Niechaj będą ze mnie dumni, umieram jak żołnierz na polu walki.

Czuwaj nad Michasią. Niechaj będzie silna. Nie płacz w jej obecności. Pohamuj łzy, tak jak my hamujemy. Niech wam nie zabraknie hartu, tak jak nam nie zabraknie. My nie znamy lez.

Piszę równocześnie do Solange, mam prawo do napisania dwóch listów. Prosiłem ją, żeby Ci dopomogła w wychowaniu naszej najdroższej Michasi, kiedy mnie już nie będzie. Podziękuj p. M..., ale jak sama widzisz, to się na nic nie zdało.

Radziłbym, żebyś nie chrzciała Michasi. Jak dorosnie zrobi sama, co zechce.

Kończę ten list, moja najukochańsza. Muszę rozstać się z Tobą, nie obsypawszy Cię tysięcznymi pocałunkami, nie przycisnąwszy Cię do serca. Całuję gorąco Michasię. Kocham ją tak, jak tylko ojciec kochać może.

Żegnaj, najdroższa! Kocham Cię!

Twój mąż *Roland*

(Tu w miejscu, gdzie podpis, przyłożyłem usta).

E. L. CHAMPION

żołnierz Brygady Międzynarodowej podczas wojny hiszpańskiej, jeden z pionierów F.T.P.; aresztowany 11 lipca 1942 r., rozstrzelany 19 września 1943 r. w Issy-les-Moulineaux, po straszliwych torturach.

18 września 1942 r.

Najdrożsi!

Moja Anito najmilsza, poznałem Cię przed trzema laty, kiedy byłaś taka zasmucona, że musisz opuścić kraj i Twoich bliskich. Wybacz mi w imię miłości, która przepelnia moje serce, że za moją sprawą stałaś się jeszcze bardziej nieszczęśliwa...

Odchodzę spokojny, pewien jestem Twojej miłości, chociaż nie pozwolono Ci, żebyś mi to powiedziała własnymi ustami. Nie pozwolą mi usłyszeć po raz ostatni słowa „tata“ — słowa, które dawało mi tyle radości, ile razy słyszałem je z ust naszego małego Jacky.

To nie moja wina, wiesz dobrze sama, że nie mogłem dać Ci takiego szczęścia, jakie obiecywaliśmy sobie — walka o zdobycie szczęścia wymaga ofiar.

Przy Tobie zostanie miłość, która powolutku wypełni pustkę, jaką zostawiam w Twym sercu. Nasz syn będzie po trosze żywym znakiem mojej miłości, największej, najpiękniejszej miłości, jakiej kiedykolwiek doznałem, chociaż nigdy nie umiałem wyrazić jej z takim ogniem i czułością, jakbym pragnął.

Wierzę, że będziesz znosić z hartem brzemię trosk, ostatnich trosk, gdyż jestem pewien, że Twój brat stanie się drugim ojcem naszego syna, takim samym ojcem, jakim ja pragnąłem być. Moja rodzina ze swej strony tak-

że przyjdzie Ci z pomocą. Już nadchodzą dni jasności, od wschodu do zachodu, od południa do północy, po tej krwawej wojnie, która odjęła mi życie.

Jestem spokojny, że o moim dziecku nie zapomną tak samo, jak nie zapomną o dzieciach tych wszystkich, którzy zginęli w walce o największe, najpiękniejsze ideały, o ideały całego życia.

Umieram z pełną świadomością, że dobrze przysłużyłem się przyszłości mojego dziecka, przyszłości całej ludzkości pracującej, zwycięstwu nad barbarzyństwem i niewolnictwem.

Zdaję sobie sprawę, że to niewielka pociecha w chwili, gdy traci się kogoś, kogo się bardzo kochało, a przecież Ty mnie kochałaś bardzo, prawda Anitko?

Pamiętaj o słowach naszej wielkiej Pasionarii: nasz syn będzie żył, wolny, szczęśliwy i nieugięty. Poświęcenie jego ojca nie pójdzie na marne.

I Tyś nacierpiała się od początku wojny w Twojej ojczyźnie. Twoja młodość to było jedno pasmo poświęceń. Dla Ciebie, Anitko, cierpienia jeszcze nie są skończone, lecz skończą się niebawem.

Musisz żyć dla naszego Jacky, wychować go na człowieka. Dziś o godzinie trzeciej nasz malutki skończy osiemnaście miesięcy. Cóż to dla mnie za wspomnienia w tej chwili!

Kochanie, po wojnie zapewne wrócisz do Hiszpanii. Takie jest moje życzenie. Brak Ci słońca i światła, jakie tam miałaś, brak Ci tego wszystkiego, czego zaznałaś, zanim poznałaś cierpienie.

Pragnąłbym jednakże, aby nasz Jacky nie zapomniał Francji, tej ziemi, pod którą spoczywać będzie jego ojciec. Będzie uczył się francuskiego od najmłodszych lat. Niechaj zarazem nauczy się kochać Francję — tak samo jak Rosję — która na równi z Hiszpanią były ojczyzną jego ojca.

Czym będzie nasz maly? Dziś nie można przewidzieć. Jestem pewien, że nasz chłopiec będzie inteligentny i dobry. Że będzie słuchał dobrych rad matki i swego przybranego ojca. Niechaj bierze czynny udział w budowie i realizacji nowego świata, świata jutra.

Jaki mamy majątek wiesz lepiej ode mnie, moja Żono ukochana. To nędzne umeblowanie, któreśmy nabyli, niewiele jest warte. Skoro zamieszkaż razem z Twoim bratem i matką, sprzedaj wszystko, zainstaluj się u nich. Jest jeszcze w moich papierach jakieś 2.800 franków; oddadzą Ci te pieniądze, zwróc się do trybunału. Żałosna ta nasza fortuna, ale czuję się bogaczem, mając Twoją miłość i wiarę w moje ideały.

Moja Anitko, moje dziecko, najdrożsi, kocham Was nade wszystko w świecie.

Żegnajcie, najukochańsi, moje ostatnie myśli są nierozłącznie związane z Wami — obok myśli poświęconych Ojczyźnie, ideałom partii.

E. L. Champion

ANDRZEJ CHASSAGNE

w organ. F.T.P. od 1943 r., sierżant
F.T.P.; aresztowany 9 sierpnia 1943 r.,
rozstrzelany 6 października 1943 r.
w Mont-Valérien.

(bez daty)

Moi najdrożsi!

Przesyłam Ci ten ostatni list, moja Pierrette najukochańsza, i proszę Cię, abyś wybaczyła mi, że przeze mnie tak bardzo się martwisz. Zostałem skazany na śmierć 1 października. Dziś o szesnastej wyrok zostanie wykonany.

Będiesz czuwała nad naszym Janeczkiem kochanym już sama — do tej pory czuwaliśmy we dwoje. Pragnąłbym, aby jak najmniej cierpiał z powodu utraty ojca. Na szczęście dla niego, nie będzie sobie z tej straty zdawał sprawy. Jest jeszcze za mały. Bardzo się z tego cieszę.

Wychowuj Janka sama przez pierwsze lata, nie chciałbym, żeby cierpiał, gdy Ty urządzisz własne życie. A na tym zależy mi bardzo, jesteś młoda, nieszczęścia się zapomina. Chciałbym także, żeby Twój stosunek do moich rodziców był bez zarzutu, żebyś nie pozbawiała ich obecności Janka, przecież dla nich będzie to jedyne wspomnienie po mnie.

Nie żałuję niczego, byłbym gotów rozpocząć życie od nowa w ten sam sposób. Przesyłam Ci pierścionek, który nosiłem zawsze na palcu. Pragnąłbym dać go memu synowi osobiście, żeby miał pamiątkę po ojcu, który go kochał nad życie i zrobiłby wszystko dla jego szczęścia. Liczę na Ciebie, wiem, że mnie rozumiesz i że zrobisz wszystko, o co Cię proszę. Dołączam kilka zdjęć, zachowam po jednej odbitce fotografii Was dwojga.

Pomyśl, że przecież jest wojna, żaloba spadła na wszystkich; pomyśl, że mogłem umrzeć zwyczajnie, nie wiedząc dlaczego. Teraz jest inaczej. Ginę za moją ojczyznę, za ideały, których nie wyparłem się nigdy, ginę przede wszystkim za Wasze przyszłe szczęście. Boli mnie jedynie, że muszę się z Wami rozstać, nie zobaczywszy Was przedtem. Wiedz, mimo wszystko, że nie przestawałem myśleć o Was obojgu i że do głębokiej miłości jaką mam dla Ciebie, przyłącza się bezgraniczne umiłowanie mojego małego Janeczka.

Kończę już — Pierrette kochana, Janeczku najdroższy, ściskam Was mocno i czule.

Andrzej

ANDRZEJ CHENOT

aresztowany przez policję Vichy
w końcu r. 1943.

2 marca 1944 r.

Najukochańsza!
Najdrożsi Rodzice!

Gdybyście wiedzieli, jaka to dla mnie była wielka radość móc Was widzieć po czterech miesiącach izolatki, po czterech miesiącach całkowitego odosobnienia. Zniosłem cztery miesiące samotności z hartem, gdyż przez cały czas myślałem o Was i o Waszym niepokoju.

Teraz nastąpił okres wielkiej niepewności. Lecz gdyby doszło do najgorszego, możecie być spokojni, potrafię zachować się w obliczu karabinów niemieckich tak jak przystoi mężczyźnie, jak przystoi Francuzowi. Postawa moich wszystkich towarzyszy jest równie niezłomna jak moja.

Najdroższa, wybac mi, że tak musisz cierpieć przeze mnie. Chciałem stworzyć szczęście Tobie i sobie, zdawałem sobie sprawę, jak bardzo się kochamy. Cieszę się bardzo wiedząc, że jesteście razem, Ty i moja kochana Mateczka. Nie rozstawajcie się, będzie Wam łatwiej przejść razem tę straszną próbę — nawet gdyby za kilka lat przyszło Ci stworzyć sobie nowe życie u boku jakiegoś człowieka, który może zdoła Ci dać szczęście, jakiego pragnąłem dla nas obojga.

Powiedz Twojej Mamie, że jest mi bardzo przykro, iż słyszała, że mówiono o mnie w związku z takimi okolicznościami. Mam nadzieję, że nie będzie miała mi tego tak bardzo za złe. Wiem od Ciebie, jakie uczucia żywiła do naszej sprawy. Przekaż jej wyrazy mojej gorącej sympatii.

Drogi Ojcze, bądź dzielny. Nie trzeba żyć w kręgu tych, którzy odeszli. Pamiętajcie o tym, Ty i Janek, że wydali

mnie w ręce Niemców Francuzi. Niech Janek n.nie pomści.
Ojcze, znajdziesz w nim syna.

Całuję i ściskam z całego serca siostrzyczkę, całą rodzinę. Moja ostatnia myśl będzie poświęcona Tobie, kochana.

Żegnajcie, na zawsze być może...

Andrzej

JERZY CITERNE

syn majora Piotra Citerne, który zginął za Francję w r. 1917; artysta dramatyczny, występował pod pseudonimem Georges Eric; brał udział w Ruchu Oporu od r. 1940, był dowódcą grupy F.T.P.; aresztowany przez policję Vichy 16 października 1943 r., wraz z 15 towarzyszami został rozstrzelany 7 marca 1944 r.

7 marca 1944 r.

(Wyjątek z listu do żony)

...a jednak zdobywam się na ten okropny czyn: odchodzę od Ciebie. Bo widzisz, istnieje na świecie jeszcze coś, oprócz nas i naszej miłości. Istnieje życie, które może dać szczęście lub nieszczęście zarówno nam jak i innym.

I w imię tego szczęścia, które jest większe niż nasze, ale w którym i nasze szczęście się mieści, odchodzę.

Poza Tobą wierzyłem tylko w jedno — i dla tej mojej wiary umieram.

...Umiałem być człowiekiem, który wierzy w ideały i który wie co to obowiązek. To trudne, kochana, ale wytrzymam ten cios, będziesz mogła być ze mnie dumna...

JERZY CLOAREC

marynarz z Tuluzy; usunięty z marynarki za swe przekonania, wstąpił do F.T.P.; został uwięziony w Fresnes 19 listopada 1943 r.; rozstrzelany 21 lutego 1944 r. w Mont-Valérien wraz z 23 towarzyszami.

Drodzy Wujostwo!

Piszę do Was tych kilka słów, żeby Wam dać znać, że zostanę rozstrzelany we Fresnes, dziś o trzeciej. Nie trzeba, żebyście się martwili z mego powodu, bo co do mnie, to nie robię sobie wiele z wiadomości, że będę rozstrzelany. Zginąć to mój obowiązek żołnierski.

Drogi Wujku, sprzedam Cię, że pisałem do Ojca, ale nie wspominałem, że zostanę rozstrzelany. Będziesz im musiał to powiedzieć oględnie. Byłoby im za ciężko dowiedzieć się tak nagle. Uważaj dobrze, kiedy będziesz to mówił wujowi i ciotce Marii, dla nich to może być duży wstrząs. Pożegnaj w moim imieniu towarzyszy.

Odchodzę na zawsze.

Wasz kochający siostrzeniec i kuzyn

Jerzy

Nie ma nic piękniejszego, jak umrzeć za Francję.
Żegnajcie.

EUGENIUSZ CLOTRIER

rozstrzelany — po torturach — 11 kwietnia 1944 r., przez gestapo i policję Vichy; pochowany w Ivry; pośmiertnie mianowany kapitanem F.T.P.

2 kwietnia 1944 r.

(Fragm e n t y l i s t u)

Do mojej kochanej Żony,
do moich drogich Dzieci,
do Wszystkich, których kocham!

Po czterech miesiącach mąk zostaliśmy wreszcie przekazani sądowi, który wymierzył nam najsurowsze kary: dwadzieścia wyroków śmierci na trzydziestu podsądnych. Nie łatwo to znieść, ale nie żałuję niczego. Sumienie mam czyste. Cierpię nie ze względu na siebie, lecz ze względu na Was, których pozostawiam smutnemu losowi. Będziesz musiała wykazać dużą siłę charakteru, ażeby wychować nasze cztery córeczki, którym na pewno przydałaby się moja opieka.

Moja ofiara nie będzie próżna. Najbliższe dni będą szczęśliwsze dla tych, którzy przeszli ciężkie próby. Adwokat F. udzieli Ci informacji, jakie będą Ci potrzebne. Brał udział w rozprawie sądowej. Wyrok nie jest jeszcze prawomocny, stanie się nim dopiero po dwóch tygodniach.

Gubernator Paryża podpisuje podania o ulaskawienie.

To Paulo przyczynił się do naszego aresztowania. Dla niego nie ma litości. Pozostawiam Tobie i moim kolegom skwitowanie rachunków z nim, przy najbliższej sposobności. Być może, że odwiedzi Cię niejaki L..., który był tu razem ze mną. Strzeż się tego psa.

W F.T.P. miałem legitymację nr 5435, należałem do jednostki wojskowej. Na wypadek, gdyby ze mną stało się coś

złego, Ty i dzieci macie prawo do renty. Pamiętajcie o tym, że byłem przez cztery dni katowany i nie powiedziałem ani słowa.

Ani jeden towarzysz nie wpadł przeze mnie. Zarzucają mi, że formowałem grupy i że prowadziłem je do wałki. Podaję Ci nazwiska zbirów, którzy nas bili: Gautherie, Feydeau, David (Gaston Joseph), Denis, Leboucher, Taverne, Klein — to prawdziwi mordercy. Przetrzęsij moje buty i prawą kieszeń palta; pod podszewką są adresy. Gdyby ze mną coś się stało, uprzedź towarzyszy: przeszli przez to samo co ja i wszyscy gotowi są zrobić dla Was, co będą mogli.

Pozdrów p. B..., Renégo, Zazę, Marsylianę, wszystkich przyjaciół. Przepróż w moim imieniu tę pocziwą Cecylkę, miała przeze mnie tyle zmartwień. Dziękuję jej za to, że dobrze zrozumiała moje zlecenie.

Uściskaj ją mocno, ją i tę złącz Marię.

Całuję Was gorąco

Zawsze Twój

Eugeniusz

Fresnes, 11 kwietnia 1944 r., godz. 11

Żono kochana, najdroższe Dzieciaki!

Dano mi znać, że moje podanie o laskę zostało odrzucone. Dziś o godzinie trzeciej po południu ja i moi towarzysze mamy umrzeć. Ta groźna nowina nie zaskoczyła mnie, spodziewałem się jej; nie tracę hartu, nie żałuję niczego z mej przeszłości, przeszłości rzetelnego, prawdziwego robotnika. Jestem spokojny, że dobrze spełniałem swe obowiązki — i jako walczący, i jako ojciec rodziny.

Nie będziesz ani Ty, ani nasze córeczki, wstydzić się za mnie. Postępuj tak godnie, jak przystoi żonie skazanego na śmierć przez Niemców. Proszę Cię o jedno: abyś nigdy o mnie nie zapomiała. Skieruj dzieci na właściwą drogę, wychowaj je zgodnie z linią, jaką ja sobie nakreśliłem. Nie będzie Ci

łatwo doprowadzić ich wychowanie do końca, lecz zarówno przyszły ustrój, jak i moi przyjaciele przyjdą Ci z pomocą. Zapamiętaj sobie numer mojej legitymacji 5435, jednostka wojskowa.

Proszę Cię, ażebyś ani Ty, ani dzieci nie nosiły żaloby po mnie. Taka jest moja ostatnia wola. Jeżeli będziesz chciała, ze względu na dzieci, rozpocząć życie od nowa, zrób to. Biedne dziewczynki, marzyłem o innej przyszłości dla nich, aż do chwili ich zamążpójścia. Los zrządził inaczej.

Nie płaczcie po mnie, zachowajcie równowagę, przydadzcie Wam się w najbliższym czasie. Zlikwiduj to, co może Ci się przydać do uzyskania gotówki. Henryk zrobi wszystko, co potrzeba w tej materii.

Może wydam Ci się nieco oschły w tym ostatnim liście; to wina braku miejsca.

Paweł C... jest jedynym winowajcą tego, co się stało, pamiętaj o tym.

Uściskaj wszystkich, którzy mnie kochali i których ja kocham, wszystkich przyjaciół, rodzinę, zwłaszcza moją siostrzyczkę, jej córkę i męża, Cecylię, Marię, wszystkich znajomych, którzy nie zapomnieli o mnie w złych chwilach.

Żegnaj, Żono ukochana. Przyciskam Cię mocno do serca, Ciebie i nasze dziewczynki. Przed oczyma, jak piękny film, widzę minione, pracowite życie.

Całuję Was

E. Clotrier

Niech żyje Francja! Niech żyje Partia bojowników!

Do moich czterech córeczek,
Yvetty, Gilberty, Michèle, Liliany.

Natrudziłem się niemało w najgorszym ustroju, starając się zapewnić lepszy byt Wam i Waszym rodzicom; walczyłem przeciw wojnie, i przeciwko tym, którzy z wojny ciągną

zyski; wycierpiałem się moralnie i fizycznie na skutek wojny — i wreszcie zostałem aresztowany przez „szlachetną“ policję francuską, która oddała mnie w ręce władz niemieckich za to, że ośmieliłem się walczyć przeciwko najazdowi ich wojsk na naszą ziemię. Sąd po pobieżnym zbadaniu sprawy, skazał na śmierć nas wszystkich, dwudziestu towarzyszy.

Dziś bije ostatnia godzina, brutalnie i nieodwołalnie.

Proszę Was, moja najdroższa czwórko, żebyście otoczyły opieką Waszą Matkę. Będzie odtąd wychowywała Was sama. Bądźcie dla niej dobre zawsze, pomagajcie jej z całych sił, będzie potrzebowała Waszej pomocy.

Z czasem, gdy dorośniecie, zastanówcie się nad tymi kilkoma wierszami; to są ostatnie słowa skreślone ręką Waszego ojca. Bądźcie prawymi i dzielnymi kobietami, bądźcie dobrymi matkami, z chwilą gdy wyjdziecie za mąż. Pamiętajcie o Waszym tatusiu, pamiętajcie, czym był dla Was. Pragnąłem, aby Wasze życie upłynęło jak najszcześliwiej. Los zrządził inaczej.

Kroczcie drogą, którą przed Wami wytyczyłem. Ustrój, jaki wyłoni się z tej straszliwej wojny, będzie dla Was korzystny, Wasza przyszłość stanie się o wiele piękniejsza.

Odchodzę uspokojony, gdyż wiem, że moje poświęcenie nie poszło na marne. Pamiętajcie o mojej przeszłości, która była zawsze, aż do ostatniej chwili, rzetelna i uczciwa. Trzymajcie głowy podniesione wysoko. Wobec zdrajców bądźcie niewzruszone.

Uściskajcie całą rodzinę i tych wszystkich, których kochałem.

Żegnajcie, Dzieci kochane. Żegnajcie...

Wasz ojciec

E. Clotrier.

ANDRZEJ DELMAS

skazany w sprawie ul. de Bucci; ścięty 28 lipca 1942 r. w więzieniu la Santé. List adresowany do Partii Komunistycznej znaleziono w archiwach więzienia.

Paryż, 23 lipca 1942 r.

Do Partii,
do Towarzyszy.

Za kilka minut odbędzie się egzekucja. Zostanę ścięty gilotyną.

Niechaj wszyscy wiedzą, że ostatnia moja myśl, tak jak i wszystkie dotąd, poświęcona jest naszej drogiej Partii, naszej wielkiej Międzynarodówce Komunistycznej, naszemu drogiemu Stalinowi, wspaniałej walce narodów o ich wyzwolenie, walce, której składamy w ofierze dziś nasze życie. Spokojnie, zimno, z nieugiętym spojrzeniem, z głową wyprostowaną umieramy dumnie za naszą męczeńską Ojczyznę, która zmartwychwstanie jutro.

Zonie mojej, gdy będziecie mogli, powiedzcie tylko tyle: „Kochał Ciebie — i gdy przyszła ostatnia godzina, zasnął na wieki unosząc pod ciężkimi powiekami Twój umiłowany obraz i wizję, plomienną wizję ulewy czerwonych gwiazd“.

A. Delmas

JÓZEF DELOBEL

organizował wraz ze swym bratem Ludwikiem (rozstrzelanym również w roku 1942), Ruch Oporu w Noyelles-Godault (Pas-de-Calais); został aresztowany za sabotaż wiosną roku 1942, rozstrzelany w lipcu tegoż roku.

Arras, 16 lipca 1942 r.

Do mojej rodziny, do naszej Partii, do Młodzieży Komunistycznej.

Nie bez wysiłku kreślę do Was te ostatnie słowa w imieniu wszystkich moich towarzyszy, którzy padli ofiarą barbarzyństwa niemieckiego.

Zostaliśmy aresztowani w końcu kwietnia i w początku maja. W ciągu pierwszych dwóch tygodni byliśmy poddawani badaniom, jednemu po drugim, a każdemu z nich towarzyszyły tortury, jakie praktykowano przed stu laty. Podczas każdego przesłuchania mogłeś być pewien, że otrzymasz swoją porcję bicia — pałką okutą żelazem lub szpicrutą. Musiałeś iść po ciemku do piwnicy, gdzie jeden z tych zbirów oświetlał nas latarką elektryczną, inni, dwóch czy trzech, bili.

Nasi kaci żądali od nas powiedzenia całej prawdy, zadenuncjowania towarzyszy, w przeciwnym razie spadał na nas grad uderzeń. Przytoczę jedno z powiedzeń, jakie usłyszałem: „Jeżeli nie powiesz prawdy, podpalimy ci pięty i na pół martwego zaciągniemy pod pał egzekucyjny“. A po tych pogroźkach powtarzano mi kilkakrotnie: „Twoja sprawa jest dobra“.

Nasz najlepszy towarzysz Ignacy Humblot (wspaniały człowiek) zmarł w swej celi, na skutek przetrącenia kręgosłupa podczas bicia, za to, że nie chciał zdradzić swych towarzyszy.

Niechaj nazwisko tego męznego człowieka pozostanie na zawsze w Waszej pamięci.

Widywaliśmy się z okna lub podczas spaceru — storturowani, osłabli, z podbitymi oczyma. Cóż za żaloszny widok!

Ci barbarzyńcy wmawiali w każdego z nas, że może się uratować. Twierdzili, że jeden powiedział to, a inny tamto, ażeby wmówić w nas, że nasi towarzysze nie mieli siły oprzeć się torturom.

Po tych straszliwych badaniach mieliśmy dwa miesiące prawie całkowitego spokoju. Żyliśmy z dnia dzień czekając na paczki od rodzin, raz na dwa tygodnie. Umieraliśmy z głodu. Czy warto mówić o dwóch miskach wodnistej cieczy i dwustu gramach chleba dziennie?

Czekaliśmy wiedząc z góry, jaki los nam przypadnie. We wtorek 7 lipca o godzinie ósmej wieczorem oznajmiono nam, że nazajutrz, 8 lipca, odbędzie się rozprawa sądowa. Nie byliśmy zaskoczeni. Wiedzieliśmy, że to nastąpi.

Nazajutrz o ósmej rano zebrano nas wszystkich dwudziestu sześciu. Dwudziesty siódmy miał przybyć, mieli przyprowadzić go ze szpitala. Pod strażą dwudziestu żołnierzy zaprowadzono nas do sądu. Ten sąd, to był tylko teatr, w którym odgrywała się nędzna komedia. O dziewiątej rano rozpoczęła się rozprawa. Było nas dwudziestu siedmiu. Naj-sampierw sprawdzano personalia, później badano każdego z nas z osobna, wszystko odbywało się w języku niemieckim. Tłumacz przekładał pytania i odpowiedzi. Od wpół do drugiej do trzeciej — przerwa, wolno nam było zjeść w przyległej sali codzienną miszkę zupy. Straż pilnowała tak czujnie, że nie było mowy o zamienieniu kilku słów pomiędzy sobą. Gdy który z nas chciał iść do ustępu, towarzyszyło mu dwóch strażników i zakładano mu kajdanki na ręce.

Po zakończeniu badania prokurator wygłosił przemówienie w języku niemieckim. Nie zrozumieliśmy ani słowa. Zrozumieliśmy dopiero tłumacza, który oznajmił nam, że prokurator domagał się kary śmierci dla dwudziestu pięciu spośród nas, na dwudziestu siedmiu oskarżonych.

Oświadczam, jako szczerzy komunista, że była to chwila bardzo podniosła. Żaden z nas nawet nie drgnął, przyjęliśmy te słowa z uśmiechem, rzucając w ten sposób w twarz oprawcom naszą nienawiść. Adwokat w mundurze kaprała niemieckiego wygłosił obronę skazanych na śmierć. Nie zrozumieliśmy nic z tego, co mówił. Później ogłoszono przerwę i sąd udał się na naradę. Wyrok miał nie podlegać apelacji.

Sąd zmniejszył liczbę skazanych na śmierć do dwudziestu dwóch. Oczywiście akt oskarżenia został odczytany po niemiecku, nie znaleźliśmy więc jego treści. Wyszliśmy z sali rozpraw bez hałasu, z uśmiechem na ustach; wracaliśmy do więzienia tak samo, jak wyjeżdżaliśmy rano — stłoczeni w samochodach ciężarowych, pod silną eskortą.

Postawa i odwaga towarzyszy komunistów wprawia mnie w dumę.

Kochani Towarzysze, bądźcie spokojni: spełniliśmy nasz obowiązek i nie żalujemy niczego. Byliśmy dobrymi żołnierzami Partii i Francji. Niech nasz przykład nie idzie na marne. Niech żyje Francja! Niech nasza Partia zdobędzie sobie należne miejsce w lepszym ustroju, w którym lud pracujący będzie mógł wyrazić swą wolę!

W tej ostatniej chwili jedyną naszą pociechą jest świadomość, że ofensywa Hitlera jednak załamuje się i że waleczna Armia Czerwona trzyma go w napięciu i niszczy jego wojska.

Triumf będzie niezawodny, faszyzm i narodowy socjalizm dogorywają, giną raz na zawsze.

Towarzysze, drodzy przyjaciele, żegnam Was. Zapewniam Was, że staniemy pod ścianą z głową podniesioną, z pięścią zaciśniętą, krzycząc głośno: Niech żyje wielka Partia Komunistyczna! Niech żyje Francja!

J. D.

ROLAND DELVAL

w Ruchu Oporu od r. 1941, odpowiedzialny za okręg Carvin (dep. Pa-de-Calais). Aresztowany 5 maja 1942 r. przez policję Vichy (policjanci Hennion i Gadenne) za sabotaż; po długich torturach został skazany na śmierć 23 lipca 1942 r., w wieku lat 20.

(Jedyny fragment pozostały z listu do rodziców)

(bez daty)

Śmierć mnie nie przeraża. Mamo najdroższa, bądź odważna jak Twój syn. Jestem, byłem i będę spokojny i silny.

Chcę Ci jeszcze powiedzieć, że jestem dumny z tego, że walczyłem za moją wielką Partię, jedyną, która ostanie się jutro.

ALFRED DEQUÉANT

ur. 10 grudnia 1918 r.; zadenuncjowany za tajne gazetki i przechowywanie broni; aresztowany 18 grudnia 1942 r. przez policję vichystowską w Colombea, został rozstrzelany 23 października w Mont-Valérien.

Fresnes, sobota 23 października 1943 r.

(Do rodziców)

Jest godzina dziewiąta. Oznajmiono nam, że nasze podanie o ulaskawienie zostało odrzucone.

Droży Rodzice, Siostry i Siostrzenice, proszę Was, żebyście trzymali się dzielnie. Wiem, że Wasz ból będzie silny i głęboki, nas podtrzymuje na duchu jedynie nadzieja, że nasz wysiłek nie był daremny.

Chciałbym Wam jeszcze powiedzieć, że proszę o przebaczenie za wszystkie zmartwienia, jakie mieliście z mego powodu. Nie żałuję niczego, i gdybym mógł zacząć od nowa, robiłbym to samo. Umieram za Francję wolną, silną, szczęśliwą, za lepsze jutro dla wszystkich.

Całuję Was mocno, rodzinę B... również. Oddajcie pozdrowienia ode mnie Leonowi, Titi, Karolowi, dzieciakom, Marii, żonie Leona, Titinie, ciotce, kuzynce, kuzynowi.

Droga Mamo, myślę, że będziesz dzielna i Ty, Ojczy, także. Moje siostrzyczki będą sprawować się grzecznie, jestem tego pewien.

Żegnajcie: Mamo, Ojczy, Julijko, Marynko, Żermenko, Armando, Moniko, Doudou, Jerzy, René... bracie mój Piotrze, Ty jesteś moim najlepszym przyjacielem, Ty i Polo, kocham Was wszystkich.

Niech żyje Francja wolna, silna, szczęśliwa, niezwyciężona!

Wasz syn *Alfred Dequéant*

Niech żyje naród walczący!

ANDRZEJ DIEZ

ur. w Louviers 19 maja 1921 r.; samouk, w roku 1940 został przyjęty na zasadzie konkursu na wydział chemii Uniwers. w Paryżu; przystąpił do Ruchu Oporu w listopadzie 1940 r., odpowiedzialny dowódca na Dzielnicy Łacińskiej; aresztowany 18 czerwca 1942 roku w Menilmontaut; rozstrzelany wraz z 11 towarzyszami 22 sierpnia 1942 r.

(bez daty)

Karolku, mój stary!

Piszę do Ciebie osobno. Nie trzeba tego listu pokazywać mamie ani ciotce.

Trzy pierwsze dni śledztwa były wyjątkowo ciężkie. Pierwsze przesłuchanie odbyło się 18 czerwca wieczorem: trzy godziny badania — drugie dziewiętnastego rano (znów trzy godziny) i trzecie dziewiętnastego wieczorem (prawie cztery godziny).

Dobrze zaleli mi sadła za skórę: bili pięściami, kopali, popychali mnie od jednego do drugiego, tłukli pałkami po karaku. Nos miałem zatkaany przez tydzień, a szczęki obolałe, tak że ledwo mogłem coś zjeść. W pewnej chwili trzymali mnie we dwóch, a jeden z nich potężnym ciosem w żołądek zwałił mnie na ziemię.

Zostałem znokautowany. Podnieśli mnie z ziemi ciągnąc za uszy. Znow ciskali mną od jednego do drugiego starając się uderzać kolanami w chorą nogę, trzymali mnie za włosy, tłukli głową o ścianę.

Grozili mi bykowcem, maszynką do ściskania napięstków i kostek, chcąc mnie złamać; jak dotąd nie użyli tych narzędzi, z czego nie wynika, że nie zrobią tego w przyszłości.

A jednak nie powiedziałem ani słowa — ani ja, ani żaden z moich osiemdziesięciu dwóch towarzyszy aresztowanych tego samego dnia. Oprawców wprawiło to w wściekłość. Znęcali się i dosłownie zmasakrowali dwóch chłopaków, którzy byli maltretowani przez trzy dni z rzędu.

Od dwóch tygodni mam spokój. Nie biją mnie, przesłuchiwano mnie tylko trzy razy. Siedziałem w fotelu i broniłem zasad polityki partyjnej. Miałem więc czas wrócić do siebie. Już się wylizałem z sińców.

Pomyśl sobie, co to będzie, jak mnie wypuszczą. Już oni mnie popamiętają...

Nie brak mi odwagi, moim towarzyszom również. Te zbiory mogą robić, co zechcą, nie powiem ani słowa.

Andrzej

Więzienie la Santé, 22 sierpnia 1942 r. 10 rano.

Najdrożsi Rodzice!

Złą nowiną muszę się z Wami podzielić dzisiaj. Mateczko droga, musisz zdobyć się na wiele hartu. Jestem pewien, że okażesz się nie mniej dzielna, niż Twój syn. Zostałem skazany na śmierć 7 sierpnia, w wyniku procesu, który ciągnął się od 28 lipca do 7 sierpnia. Rozstrzelają mnie dziś o dwunastą w południe.

W tej chwili zebraliśmy się wszyscy przy stole. Piszemy, jemy, palimy. Żałuję tylko jednego: że nie zobaczę Was przed śmiercią. I jeszcze tego, że nie dostałem paczki takiej, jakie otrzymywałem w areszcie.

Mateńko droga, jeszcze raz proszę Cię, odwagi. Piszę równocześnie do Epinay. Chcę, żebyś pocieszyła ciotkę, żebyś zatroszczyła się o nią na jej stare lata.

Mój biedny Tatulkę, myślę, że możesz być dumny ze swego syna. Był odważny.

Denise, maleńka moja, bądź dobra dla mamy. Teraz Ty mnie zastąpisz, zajmiesz moje miejsce.

Jestem szczęśliwy, gdy pomyślę, Mamo drogz, że Twoja przyszłość jest zabezpieczona. Gdybyś miała zostać sama, martwiłbym się o wiele bardziej.

W depozycie u P. J. mam 2.000 franków w zalakowanej kopercie. Tu mam 635 franków. Życzę sobie, żeby te pieniądze zostały przekazane ciotce i Ludwikowi.

Wiesz, Mateczko, dają nam po raz ostatni jeść. Przynajmniej nie umrzemy głodni. Wspaniale.

Mateńko najdroższa, żegnaj, Tatusiu, żegnajcie, Denise, Babciu, wszyscy. Kocham Was i ściskam z całego serca.

Najważniejsze: Mamo, odwagi, pamiętaj, że nie jestem jedyny.

Całuję *Andrzej*

A. DREYER

należy do F.T.P. od czerwca 1941 r.,
sierżant F.T.P.; rozstrzelany 11 kwiet-
nia 1944.

Paryż, 11 kwietnia 1944 r.

Mateczko droga, ciotko Ludwiko,
Rozynko, Janku, Henriettko
i Wy wszyscy, których Kocham!

Wiem, że zrobiliście bardzo wiele dla mnie od chwili, kiedy zostałem uwięziony. Wiem również, że trzymaliście się dzielnie w ciągu ostatnich miesięcy. Czeka Was jeszcze jeden cios, musicie go znieść bez drgnienia. Dziś, po Waszej wizycie w więzieniu w Fresnes, dowiedzieliśmy się, że wyrok śmierci został zatwierdzony, podanie o ułaskawienie odrzucono.

Będę umierał mężnie. Liczę na Was, że zniesiecie tę złą wiadomość dzielnie. Spodziewamy się wszyscy, że zniesiecie ten cios tak, że będę mógł być z Was dumny. Niechaj w Waszych oczach nie ukaże się ani jedna łza. My tu nie płaczemy.

Mamusiu, tak Cię Kocham! Pamiętaj, że umieram z myślą o Tobie. Nie zapomnij, że masz pełne prawo do renty, gdyż umieram jako żołnierz w pełni walki.

Ciotko Rozyno, ciotko Ludwiko, znam Wasze charaktery, wiem, że jesteście silne i że będziecie świecić przykładem mojej Mamie, chociaż mam nadzieję, że przykład nie będzie jej potrzebny.

W Twoje ręce, braciszku, składam opiekę nad kobietami. Nie będą samotne, bo Ty będziesz przy nich. Będziesz mówił im o mnie i wspominał o tym, co we mnie było najlepszego.

Ty, Henrietto droga, dopomóż im przetrzymać. Wiem, że to będzie okrutny cios dla mej najdroższej Sarenki, którą

los i tak dotknął ciężko. Ale ona się nie ugnie; jest mocna, upora się z czasem.

Przesyłam list do niej. Wybierzcie odpowiednią chwilę, żeby powiedzieć jej o mnie. Kochaliśmy się tak bardzo, trzeba z nią będzie ostrożnie... Dbajcie o nią, darzcie ją czułością i ciepłem, jakie mieliście dla mnie. Odnajdziecie mnie w niej.

I ona ma prawo do renty przysługującej kombatantom poległym na polu chwały; wszystko co posiadam (jest tego niewiele) należy do Niej.

Liczę na rodziców, na mojego małego braciszka, że zrobią wszystko, aby złagodzić ból mojej Sarenki maleńkiej, jestem pewien, że otoczą ją miłością.

Spędziłem wiele miesięcy w więzieniu mając serce przepełnione tkliwością dla Was, myślami byłem z Wami.

Umieram z sercem pełnym miłości i z głową pełną wiary w przyszłość, w przyszłość radosną.

Żegnajcie, droga Mamo, ciotko Ludwiko, Rozynko miła, braciszku kochany, żegnaj Henriettko!

Żegnaj, Mamo, Andrzejku, Janku, Klaudynko, żegnajcie wszyscy!

Żegnajcie, koledzy i przyjaciele, żegnajcie wszyscy. Ten koszmar skończy się wkrótce, powróci pokój.

Niech żyje Francja!

A. Dreyer

JULIAN DUCOS

młody robotnik, pochodzący z Szampanii; list był pisany o 5 rano. Julian Ducos został rozstrzelany o 6 godz., w wieku 23 lat.

Więzienie w Châlons-sur-Marne
19 lutego 1944 r.

Drodzy Rodzice, droga Siostrzyczko!

Żegnajcie! Ginę, jak zginęło tylu moich towarzyszy. Odchodzę po spowiedzi i po przyjęciu Świętych Sakramentów.

Przed śmiercią proszę Was o wybaczenie bólu, jaki Wam zadaję. Trzymajcie się mocno i z godnością. Proszę Was również o przebaczenie za wszystkie kłopoty i zmartwienia, jakie Wam sprawilem w mym krótkim życiu, wiem, że nie zawsze byłem rozsądny. A Wy byliście tacy dobrzy dla mnie...

Żegnaj, Ojcie, wskazywałeś mi zawsze drogę honoru i uczciwości. Możesz być ze mnie dumny, dałeś Francji dobrego syna. Nasza ofiara nie pójdzie na marne.

Żegnaj, Mamo, Ty, która wydałaś mnie na świat i troszczyłaś się o mnie. Bądź dzielna. Masz Vovonne, niechaj ona Cię pocieszy.

Żegnaj i Ty, mała siostrzyczko. Twojej opiece powierzam Mamę i Ojca, staraj się, żeby byli szczęśliwi, żeby mieli spokojną starość, opiekuj się szczególnie Mamą. Będzie to dla niej straszny cios, staraj się Jej ulżyć!

Zaraz przyjadą po mnie. O świecie już nas nie będzie. Zginęmi tak, jak giną wszyscy patrioci. Z naszych cierpień zrodzi się dzień zwycięstwa—Francja może być dumna ze swych synów. I ja byłem patriotą, nie żałuję niczego.

Żegnajcie, ciociu Reno, i Ty, drogi Maurycy; byliście dla mnie tacy dobrzy, pocieszaliście mnie, gdy byłem zmartwiony i stroskany.

Żegnajcie Rodzino, Koledzy!

Wasz syn, Wasz brat przed śmiercią całuje Was po raz ostatni.

Niech żyje Francja!

Julian Ducos

ANDRZEJ DURAND

wstąpił do F.T.P. w maju 1943 r.;
aresztowany 10 grudnia 1943 r. przez
Brygadę Specjalną; rozstrzelany 24
marca 1944 r. w Mont-Valérien.

Fresnes, 24 marca 1944 r.

Rodzice drodzy!

Przesyłam Wam ostatnie moje słowa. Przyniesiono mi papier i równocześnie zakomunikowano, że podanie o ułaskawienie zostało odrzucone. Koniec. Dziś o trzeciej przestanę żyć.

Drodzy Rodzice, pragnąłbym w ostatnim liście powiedzieć Wam, jak bardzo Was kochałem, chociaż nie okazywałem tego.

W chwili śmierci żałuję tylko dwóch rzeczy: wobec Ciebie, Mamo, wstyd mi, że sprawiłem Ci tyle zmartwień, że płakałaś przeze mnie. A wobec Ciebie, Ojcze, często nie okazywałem szacunku. Mogłeś pomyśleć, że skoro nie jesteś moim ojcem rodzonym, to Cię nie kocham. Nie, tak nie jest, był ze mnie łobuziak, może miałem zły charakter, ale kochałem Was na swój sposób. Dopiero w chwili utraty ocenia się wartość tego, co się traci.

Oprócz tych dwóch rzeczy, nie żałuję niczego... Więcej — umieram z przekonaniem, że ginę za słuszną sprawę. A wolę umrzeć rozstrzelany niż głupio zginąć w jakimś wypadku.

Drogi Ojcze, myślałem często o Tobie przez trzy miesiące...

Samopoczucie mam przez cały czas znakomite.

Napisałem piosenkę. Melodię przepiewa Wam Marcel L...

Muszę przerwać pisanie, bo brak mi papieru.

Żegnajcie, całuję Was i ściskam tak mocno jak Was kocham.

Andrzej

Fresnes, 24 marca 1944 r.

Mój drogi Tatusiu,

Ten list jest przeznaczony specjalnie dla Ciebie. Chciałbym Cię zapewnić, że kochałem Cię zawsze tak, jak prawdziwego ojca. Liczę na Ciebie, że dodasz otuchy Mamie. Będzie to dla niej srogi cios.

Gdy przyszlście mnie odwiedzić wczoraj, wiedziałem już o wszystkim. Zdajesz sobie chyba sprawę, że potrafię umrzeć tak samo, jak potrafiłem walczyć. Jestem żołnierzem Rewolucji i umrę ze śpiewem na ustach.

Tatusiu drogi, opiekuj się Mamą. Pragnąłbym, aby moje odejście zacieśniło jeszcze więzy między Wami.

Nie płaczcie nade mną, mój los jest godny pozazdroszczenia. Niech Mama zrozumie, że powinna brać przykład z Pasionarii. A gdy wróci pokój na ziemi, kroczyć tą samą drogą, co ja, ku temu samemu celowi. Moim celem jest taki ustrój, w którym wszyscy będą szczęśliwi. Umieram z wiarą w przyszłość!

Proszę Cię, abys pożegnał ode mnie wszystkich moich przyjaciół, szczególnie Augusta i Adriannę.

Mój drogi Tatusiu, mam Ci jeszcze tyle rzeczy do powiedzenia, ale trudno je napisać, to sprawy codzienne. Podaję Ci słowa mojej piosenki:

Gdy śmierć przyjdzie,
Choć rozstrzelani przez Niemców,
Szczęśliwi będziemy
U stóp ogromnej sosny.
Umrzemy ze śpiewem
Dla Partii naszej.

Teraz to już naprawdę koniec mego listu. Chcę Ci jeszcze powiedzieć, że zostałem skazany dnia 16 marca 1944 r. za przynależność do Wolnego Strzelca. Nr legitymacji 5419 na nazwisko Bruneau.

Całuję Cię najmocniej, polecam Twojej opiece Mamę.
Twój syn, któremu bardzo Cię żal.

Andrzej

MARCELI DUTET

ur. 20 kwietnia 1903 r., należy do F.T.P. od 1941 r., awansuje stopniowo od dowódcy grupy poprzez stanowisko szefa odcinka do F.T.P.; aresztowany 19 czerwca 1943 r.; skazany 1 października, rozstrzelany 6 października 1943 r. Niemcy nie czekali na wynik prośby o ulaskawienie.

Piątek, 1 października 1943 r.

Drodzy Ojciec i Mamo!

Nareszcie mogę Wam przesłać wiadomość o sobie. Jestem zdrowy i moralnie czuję się dobrze. Dziś rano odbyła się rozprawa. Zostałem skazany na śmierć razem z całą naszą paczką. Pozwolono nam złożyć prośbę o ulaskawienie.

W Wasze ręce składam losy mojej żony i córeczki. Do mojej żony mam wielkie zaufanie. Niech Janina słucha jej tak samo jak mnie.

Możecie nie wstydzić się za mnie, postępowałem zawsze zgodnie z moim sumieniem i spełniałem moje obowiązki. Nie można mi nic zarzucić.

Otrzymałem zezwolenie na odwiedziny, ale nie wiem, jakie są godziny wizyt. Szkoda, że Fanny nie może przyjść, zapewne pojechała do swych sióstr. Niech Karolek przyprowadzi Janinę.

A więc wkrótce spodziewam się Waszej wizyty.

Trzymajcie się.

Całuję Was gorąco.

Wasz syn

Marceli

Fresnes, poniedziałek 4 października 1943 r.

Drogi Karolu,
Najdrożsi!

Mam nadzieję, że ostatni list mój przyjęliście mężnie. Co do mnie, wciąż jeszcze nie tracę nadziei, pozwolono mi przecież złożyć podanie o ulaskawienie.

Gdybym zginął, niech Fanny urządza swoje życie od nowa. Jest jeszcze młodą, zasługuje na trochę szczęścia.

Niech Janina uczy się, niech zda małą maturę (co najmniej!) i niech bierze przykład z mego życia, tak jak ja brałem przykład z życia mojego ojca. Niech będzie posłuszna wskazówkom Fanny; do niej mam wielkie zaufanie i czuję dla niej podziw.

Nie płaczcie! Trzymajcie się z godnością!

Już odbierają od nas listy.

Całuję Was gorąco

Marceli

Sroda, 6 października 1943 r.

Moja Córeczko ukochana!

Wybacz Twemu ojcu, że Cię opuszcza, taką młodziutką. Pragnąłem pomagać Ci jeszcze długo... niestety, wybuchła wojna. Spełniłem mój obowiązek tak jak i inni. Odchodzę w pogodzie ducha. Pozostawiam Cię pod opieką Fanny. Miej do niej zaufanie, na pewno pragnie tylko Twego dobra. Chciałbym, żebyście obie żyły w zgodzie i wzajemnym zrozumieniu.

Nie mówiłem Ci nigdy o Twojej biednej matce, nie chciałem zasmucać Twych młodych lat. Nie dlatego, że Jej nie kochałem, odwrotnie, nie mówiłem tylko ze względu na Ciebie.

Teraz już jesteś całkiem — czy prawie całkiem—dorosła. Pamiętaj o Twoim ojcu, idź za jego przykładem, chociaż niełatwe to zadanie.

Ucz się, aż do małej matury. Naucz się jakiegoś porządnego rzemiosła. Wybierz sobie towarzysza życia, porządnego człowieka. Bądź zawsze szczerą wobec siebie i innych. Nie pozwól, aby nienawiść była silniejsza niż Ty. Fanny powie Ci resztę.

Tak chciałbym ucałować Cię po raz ostatni... czynię to w myśli.

Twój tatuś

Marceli

Niech żyje Francja!

Sroda, 6 października 1943 r.

Drodzy Rodzice,
drogi Karolu!

Od wczoraj zmieniono nam celę. Dostaniecie moje rzeczy. Mnie już wtedy nie będzie. Dziś rano zakomunikowano nam, że wyrok został zatwierdzony. Egzekucja odbędzie się dziś po południu, o czwartej. Umrzemy jak bohaterowie, bez cienia słabości.

Wybaczcie mi moje błędy. Nie byłem nigdy zły. Dziękuję za wszystko, co zrobiliście dla mnie.

Ściskam Was z całych sił

Wasz syn i brat

Marceli

Niech żyje Francja!

JÓZEF EPSTEIN

oficer hiszpańskiej Brygady Międzynarodowej. Pod pseudonimem pułkownika Gillesa dowódca grupy F.T.P. w dep. Seine, Seine-et-Oise i Seine-et-Marne; organizował napady na oddziały wojskowe w Paryżu, w okolicy Odeonu i Champs-Élysées.

Fresnes (więzienie) 11 kwietnia 1944 r.

Moja ukochana Paulo!

Dziś po południu o trzeciej zostanę rozstrzelany. Zginę wierny moim ideałom do ostatniego tchnienia.

Zostawiam Cię samą z naszym najdroższym chłopaczkiem. Myślę teraz tylko o Was. Kocham Was, kocham Was tak bardzo, moja maleńka, najdroższa. Wybacz mi, jeżeli znalazłaś coś złego ode mnie. Dałaś mi tyle szczęścia! Przeżywam te chwile teraz w myśli raz jeszcze: byłem tak szczęśliwy z Tobą i z naszym najdroższym malcem.

Bądź mężna, ukochana. Osłaniaj naszą Kruszynekę. Wychowaj go na człowieka uczciwego i dzielnego.

Ostatnie chwile życia chcę poświęcić Wam obojgu. Widzę Ciebie, jak czekasz na mnie na peronie, z naszym skarbem w ramionach. Jego śmiech brzmi mi w uszach, widzę Twoje oczy, pełne macierzyńskiej czułości. Słyszę jego głosik „tata, tata“.

Bądźcie szczęśliwi oboje i nie zapominajcie Waszego taty.

Potrafię umrzeć mężnie. Będę stał naprzeciw plutonu egzekucyjnego i będę myślał o Was, o Waszym szczęściu, o Waszej przyszłości. Pomyślcie o mnie od czasu do czasu.

Odwagi, Paulo ukochana. Musisz wychować naszego syna. Musi stać się człowiekiem uczciwym i mężnym. Jego ojciec pozostawia mu nazwisko bez skazy. W chwilach, gdy Ci zbraknie odwagi, pomyśl o mnie, o mojej miłości do Was obojga, ogromnej miłości, która Was nie opuszcza, która będzie przy Was zawsze i wszędzie.

Najdroższa, nie upadaj na duchu, od dziś, od godziny trzeciej będziesz ojcem i matką naszego drogiego malca.

Ściskam Was i tulę z całego serca.

Niech żyje Wolność! Niech żyje Francja!

J. E.

Kruszynko droga, synku kochany!

Gdy będziesz już duży, przeczytasz list Twego tatusia. Ten list jest pisany na trzy godziny przed śmiercią od kul niemieckich. Tak Cię kocham, mój maleńki, tak bardzo, tak bardzo... Zostawiam Cię z Mamusią. Kochaj ją nade wszystko.

Spraw, żeby była szczęśliwa, bardzo szczęśliwa. Zastąp jej Twego ojca. Twoja Mama jest taka dobra. Twój tatuś tak bardzo ją kocha. Staraj się ją pocieszyć, mój chłopcze, podtrzymać na duchu, jesteś dla niej teraz wszystkim. Daj jej wiele radości. Bądź dobry i dzielny.

Zginę odważnie, Kruszynko kochana, za szczęście Twoje, za szczęście wszystkich dzieci i ich mamuś. Zachowaj dla mnie mały kącik w Twym serduszku. Kącik całkiem małego, ale za to tylko dla mnie. Nie zapominaj o Twoim tatusiu.

Synku najdroższy, widzę Twoją uśmiechniętą twarzyczkę, słyszę Twój głosik taki wesoly. Stoisz mi przed oczyma. Jesteś naszym szczęściem, szczęściem moim i Mamusi.

Bądź posłuszny, kochaj mamusię nade wszystko w świecie, nie sprawiaj jej zmartwień. Dość się już nacierpiała. Daj jej jak najwięcej radości i szczęścia.

To są moje ostatnie chwile. Myślę tylko o Tobie i o Mamusi, o najukochańszej. Bądźcie szczęśliwi, zaznajcie lepszego, bardziej ludzkiego świata.

Bądź dzielna, Paulo najdroższa. Kochaj Mamę nade wszystko, mój synku kochany, Kruszyńko malutka. Bądź grzeczny, bądź dzielny, nie zapominaj ojca.

Ściskam Was oboje w mych ramionach. Całuję Was ze wszystkich sił, z całego serca.

Pozdrowcie przyjaciół.

Wasz tatuś.

J. E.

PAWEŁ FAURE

kapitan F.T.P., skazany na śmierć
28 stycznia 1944 r.

Fresnes, 14 lutego 1944 r.
godz. 11 i pół

Moi drodzy!

Droga Żono, drogi Synku!

Dowiedziałem się, że podanie o ułaskawienie zostało odrzucone. Egzekucja dziś o trzeciej po południu. Nie gniewaj się za moje pismo. Zresztą, to chyba zrozumiałe.

Wiesz, że spełniłem mój obowiązek, obowiązek żołnierza francuskiego. Niczego nie żałuję i o nic nie proszę. Tylko o jedno: żeby mój mały Marek został wychowany w tym samym duchu, co jego ojciec i żeby nigdy ojca nie zapomniał.

Jeszcze o jedno Cię proszę: nie sprzeczasz się nigdy z moimi rodzicami ani z nikim z rodziny — ani Twojej, ani mojej.

Najbardziej mnie to boli, że umieram teraz, kiedy zwycięstwo już tak blisko...

Mam nadzieję, że moja ostatnia wola w stosunku do mego dziecka zostanie spełniona.

Proszę Cię o jeszcze jedno. Gdyby z Tobą coś się stało, chcę, żeby moja siostra i szwagier Marceli zostali opiekunami mego dziecka, a René i Henrietta zastępcami opiekunów. Powinni się pobrać.

A Ty, droga moja, możesz zacząć od nowa. Jesteś młoda. Wybierz sobie męża, który będzie Ciebie godny i który będzie kochał mego syna tak jak własnego.

Proszę Cię jeszcze, żebyś kochała mych rodziców tak samo jak kochasz swoich, i żebyś starała się być im pociechą. Powiedz im, że umieram jak dzielny żołnierz. Nie-

chaj będą ze mnie dumni. I niech mój syn będzie ze mnie dumny. Proszę, aby nosił moje odznaczenia i żeby był ich godny.

Żegnam Was, kochani. Całuję Was po raz ostatni, żegnam Was na zawsze! Nie zapominajcie o mnie nigdy!

Całuję również Renégo, Henrykę i Julię, Wilhelma, Mele, Fulbertę i Ginette, wszystkich. Piszę równocześnie do moich rodziców.

Całuję Was tysiąc razy, po raz ostatni

Paweł

Niech żyje Francja!

HENRYK FERTET

ur. 27 października 1926 r.; aresztowany 2 lipca 1943 r.; rozstrzelany w Besançon 26 września 1943 r. wraz z 15 innymi członkami F.T.P.; należał do oddziału Guy Môqueta.

(bez daty)

Drodzy Rodzice!

Mój list sprawi Wam wiele bólu, ale widziałem Was, wiem, że jesteście dzielni; nie wątpię, że zachowacie tę postawę, już choćby ze względu na miłość do mnie.

Nie możecie wyobrazić sobie, co wycierpiałem moralnie w celi. Nie wiecie, co to znaczy nie móc Was widywać, nie móc cieszyć się Waszą troskliwością; doznawać Waszej opieki tylko z daleka.

W ciągu tych 87 dni w celi było mi bardziej brak Waszej miłości niż paczek od Was. Często w myśli prosiłem Was o wybaczenie, jeżeli zrobiłem Wam coś złego w ciągu całego życia.

Nie wątpicie, że Was kocham. Kochałem Was i przedtem, ale inaczej, raczej z przyzwyczajenia, teraz rozumiem wszystko, co zrobiliście dla mnie, wydaje mi się, że dorosłem do miłości, do prawdziwej miłości synowskiej. Może po wojnie jeden z kolegów z mej celi powtórzy Wam, co mu mówiłem o mojej miłości do Was. Mam nadzieję, że spełni tę misję, świętą misję.

Podziękujcie wszystkim, którzy interesowali się moim losem, a w szczególności naszym najbliższym krewnym i przyjaciółom. Powiedźcie im, że wierzę, iż Francja jest nieśmiertelna. Uściskajcie mocno dziadków, wujów, ciotki, kuzynów, Henrykę. Uściśnijcie mocno dłoń M. D... Powiedźcie każdemu dobre słówko ode mnie. Powtórzcie księ-

dzu proboszczowi, że myślę o nim i o jego rodzinie. Pozdrówcie moich kolegów z liceum. A propos, H... jest mi winien pudełko papierosów, J... książkę o ludziach prehistorycznych. Zwróćcie „Hrabiego de Monte Christo“ p. E... Oddajcie Andrzejowi M. 40 gramów tytoniu, które jestem mu winien.

Moją małą biblioteczkę pozostawiam Piotrowi, klasyków ojcu, zbiory Mamie. Niech Mama uważa, topór prehistoryczny i miecz Galów są bardzo wyostrzone.

Umieram za Ojczyznę. Pragnę, by Francja była wolna, a Francuzi szczęśliwi. Nie żeby Francja pyszniła się, że jest pierwszym narodem świata, chciałbym Francji rzetelnej, pracującej. Najważniejsze, żeby Francuzi czuli się szczęśliwi. Trzeba umieć zdobywać szczęście w życiu.

Nie martwcie się o mnie, zachowam odwagę i nawet humor aż do końca. Będę śpiewał „Sambrę i Mozę“, piosenkę, której Ty mnie nauczyłaś, Mamo.

W stosunku do Piotra bądźcie surowi, ale i serdeczni. Kontrolujcie, jak pracuje, zmuszajcie go do pracy. Nie pozwalajcie mu na niedbalstwo. Niech pokaże, że jest mnie godny.

Z „trzech Murzynków“ on zostanie jeden. Niech postara się wystarczyć za resztę.

Żołnierze już idą po mnie. Muszę się spieszyć. Litery skaczą, ale to tylko dlatego, że mam za mały ołówek. Nie obawiam się śmierci, sumienie mam tak bardzo spokojne!

Ojczy, błagam Cię, módl się! Pomyśl, że dla mnie lepiej, że umieram tak właśnie. Czy może być śmierć bardziej honorowa niż ta? Umieram dobrowolnie, za moją Ojczyznę. Zobaczymy się wkrótce wszyscy czworo, w niebie.

Pamiętasz, Mamo:

„Mściciele mieć będą nowych obrońców,
a po ich śmierci przyjdą następcy“....

Żegnajcie! Śmierć mnie woła. Nie chcę opaski na oczach,
nie chcę być przywiązany do słupa. Caluję Was wszystkich.
A jednak, trudno umierać. Tysiące całusów.

Niech żyje Francja!

Skazany na śmierć 16-letni

H. Fertet.

Wybaczcie mi błędy ortograficzne, nie mam czasu od-
czytać listu jeszcze raz.

Wysyłający: Henryk Fertet, w niebie, w pobliżu Boga.

SPARTACO FONTANO

pochodził z rodziny włoskiej, która wyemigrowała do Francji powodowana nienawiścią do faszyzmu; skazany na śmierć w wyniku procesu 24 cudzoziemców.

21 lutego 1944 r.

Drogi Ojcze,

droga Mamo, droga Siostró!

Za kilka minut odejdę, by połączyć się z Nérené *. Dziś o trzeciej po południu odbędzie się egzekucja.

Drogi Tatusiu, proszę Was, abyście nie martwili się za bardzo, Ty i Mamusia. Trzeba, żebyście byli silni, równie silni jak ja w tej chwili.

Moja śmierć nie jest niczym nadzwyczajnym, nie powinna dziwić nikogo. I niech mnie nikt nie żałuje, tyłu ludzi umiera na froncie i od bombardowania, że nie ma w tym nic dziwnego, że umieram i ja, jestem przecież żołnierzem.

Wiem, że to będzie ciężki cios dla Was wszystkich, przecież mnie kochacie i nie zobaczycie już nigdy. Ale zaklinam Was jeszcze raz: nie płaczcie po mnie!

Kreślę te słowa spokojną ręką. Śmierć mnie nie przeraża. Pragnąłbym Was przycisnąć do serca po raz ostatni, ale mi nie pozwolą.

Przez cały czas w więzieniu myślałem o Was, ale ani na jedną chwilę nie załamalem się. Chyba to i dla Was będzie pocieszeniem. Rodzice najdrożsi, kończę ten krótki list. Całuję Was mocno i proszę Was: odwagi!

Ojcze, Mamo, Siostrzyczko, żegnajcie!

* Nérené, starszy brat Spartaco, rozstrzelany przez Niemców.

(bez daty)

Mateczko droga!

Wiem, że Ty będziesz cierpieła najbardziej i Tobie poświęcam ostatnie myśli. Nie trzeba mieć do nikogo żalu za moją śmierć, przecież to ja sam wybrałem swój los.

Co mogę Ci jeszcze napisać? Choć myśl mam jasną i trzeźwą, nie mogę znaleźć odpowiednich słów. Wstąpiłem do Armii Wyzwolenia i umieram w chwili, gdy zwycięstwo jest blisko... Rozstrzelają mnie i 23 towarzyszy.

Po wojnie będziesz mogła upomnieć się o rentę. Z więzienia odeślą Ci moje rzeczy. Zatrzymałem tylko sweter, tatusiu, nie chcę drzeć z zimna.

Siostrzyczko droga, nie myśl o mnie zbyt wiele, nie smuć się, wyjdź za mąż za jakiegoś porządnego chłopca, a gdy będziesz miała dzieci, opowiedz im o wujku, którego nie znaly.

Ojcze drogi, bądź silny. Zresztą, to niemożliwe, aby ludzie, którzy wydali mnie na świat, nie byli silni.

Raz jeszcze, żegnajcie! Odwagi!

Wasz syn

Spartaco

JAN FOURNIER

rozstrzelany 20 maja 1944 r.

Więzienie niemieckie w Fresnes,
sobota 20 maja 1944 r., godz. 8 rano

Drodzy Rodzice!

Piszę do Was list. Mam nadzieję, że jesteście zdrowi. Co do mnie, to do tej pory wszystko było dobrze. Niestety, teraz mam Wam do zakomunikowania smutną wiadomość. Bądźcie silni, podobnie jak ja!

Ukrywałem przed Wami dotychczas, że należałem do Wolnych Strzelców i Partyzantów. Za to zostałem skazany na śmierć przez rozstrzelanie. Podanie o ulaskawienie zostało odrzucone. Egzekucja odbędzie się dziś o jedenastej rano.

Proszę Was nade wszystko, kochani moi, abyście znaleźli w sobie dość siły. Uważam, że spełniłem mój obowiązek. Wybaczcie mi, że ukrywałem to przed Wami. W chwili kiedy dostaniecie ten list, będzie już po wszystkim.

Raz jeszcze błagam Was, bądźcie silni! Uściskajcie ode mnie całą rodzinę i wszystkich przyjaciół. Najgorsze jest to, że nie zobaczę Was już nigdy. Ale nie załamalem się, umieram w imię swych ideałów, umieram za Francję.

Przyjmijcie ode mnie ostatni pocałunek, moje najczulsze myśli są przy Was.

Wasz syn

Jan

Niech żyje Francja!

JAN FRANÇOIS

rozstrzelany 11 kwietnia 1944 r.
w wieku lat 17.

Moi najdrożsi, najukochańsi Rodzice!

Dowiedzieliśmy się przed chwilą, że nasze podanie o ułaskawienie zostało odrzucone. Zostaniemy rozstrzelani dziś po południu o godzinie trzeciej. Maurycy i Andrzej piszą ostatnie listy równocześnie ze mną.

Trzymajcie się mężnie, tak jak ja się trzymam. Nie miejcie żalu do okrutnego losu, który odrywa mnie od Was. Zachowajcie mnie w pamięci. Rodzice najdrożsi, najukochańsi, pamiętajcie o Waszych dwóch córkach, które Wam pozostały. Życie dla nich!

Chciałbym Wam powiedzieć, jak bardzo Was kochałem. Lecz myślę, że sami wiecie o tym dobrze. Powiedzcie dziadkowi, że myślałem o nim wiele w ostatnich czasach, o nim i o całej rodzinie.

Mamusiu droga, Ty, która tak mnie kochałaś i Ty, Tatusiu, zajmijcie się moimi siostrami, zobaczycie, że to przyniesie ulgę w Waszym bólu. Zbliźcie się do rodziny moich towarzyszy niedoli, Maurycego i Andrzeja. Gdy będziecie razem, będzie Wam lżej.

Rodzice kochani, siostrzyczki drogie, proszę Was nade wszystko, żebyście nie zapominali o Tej, którą kochałem.

Proszę Was także, siostrzyczki najdroższe, bądźcie pomocą Rodzicom w ich cierpieniu. Mamo, Ojcze, tak pragnąłbym, aby łączyła Was przyjaźń z państwem B., którzy byli tacy dobrzy dla mnie.

Pożegnajcie ode mnie przyjaciół i sąsiadów, szczególnie państwa M..., a zwłaszcza mojego małego Janeczka. Nie zapominajcie o mojej ukochanej Żaklinie.

Rodzice, Siostrzyczki najdroższe, całuję Was po raz ostatni, życzę Wam szczęścia w dalszym życiu.

Wasz syn i brat, który Was kochał zawsze i kocha, aż do ostatniej chwili.

Jan

P. S. Kochani, napiszcie do Piotrusia i jego rodziny, że myślałem często o nich.

MARCEL FRANÇOIS

rozstrzelany 17 marca 1944 r.

(bez daty)

Mateńko najdroższa,
Bibi, Jurku, Andrzejku i inni!

Mateńko najdroższa, ten ostatni list jest do Ciebie, pożegnalny. Ściskam Cię z całego serca. Ostatnie chwile życia spędzam myśląc o Tobie, o Tobie i o mojej ukochanej żonie, której nie zdołałem dać szczęścia.

Bądźcie razem, najdroższe! Mateczko, wybac mi wszystkie troski, jakie Cię trapiły z mego powodu, począwszy od mego dzieciństwa. Wiem, że było ich niemało. Być matką to wiele. W samotności, w celi dużo myślałem o Tobie. Ty się dowiesz o tym później.

Proszę Cię nade wszystko, abyś była mężna. Twój syn kochał Cię bardzo, ale jeszcze nie tak, jak był powinien.

Do mych trzech braci, których bardzo kocham: myślałem i myślę o Was wiele. Ty, Bibi, staraj się podtrzymać na duchu naszą Mateczkę i dopomagać jej tak, jakbym to robił, gdybym został zwolniony. Pamiętasz nasz camping wakacyjny w Mont-Dore?

Pomyśl o swej przyszłości już teraz, kiedy jesteś młody. Pomyśl o jakimś zawodzie. Potem postaraj się założyć własne ognisko domowe. Tak pragnąłem, żeby Mimi było ze mną dobrze... Proszę Cię, żebyś kochała ją tak samo, jak ja ją kochałem i opiekowałem się nią tak jak Mamą.

Bracia moi, Jurku, Andrzejku, bądźcie dzielni. Wasz młodszy brat, Marceli, opuszcza Was w pełni sił młodości i radości życia, pełen wiary w przyszłość. Pomagajcie Mamie, opiekujcie się Nią, tak jakbym to ja był na Waszym miejscu.

Dowiecie się kiedyś, jak wyobrażałem sobie przyszłość naszej Matki, jak pragnąłem jej szczęścia. Matka czterech synów... Wiosna, lato się zbliża, da Wam radość, wypo-
czynek, szczęście. Stwórzcie Waszej rodzinie takie warunki,
jakie pragnąłem stworzyć mojej.

Nie zapomniałem o reszcie rodziny, o wujostwie, o ku-
zynach i kuzynkach. Oddajcie im najserdeczniejsze pozdro-
wienia ode mnie. Życzcie mojej bratowej Paulette, żeby
szczęśliwie wydała na świat dzieciątko.

Jeżeli zechcecie, nadajcie temu dziecku moje imię.

Pozdrówcie kolegów moich, tych z Paryża i tych z Nicei.
Żegnaj, dziewiętnasta dzielnicu! Żegnaj, wielka rodzinu, któ-
ra przyniesie Wam wolność!

Żegnaj, Materko, przyciskam Cię w myśli mocno do
serca. Bibi, Andrzejku, Jurku, wszyscy moi najmilsi przyja-
ciele, koledzy, całuję Was po raz ostatni! Wasz Celek trzy-
ma się dzielnie.

Mamo, żegnaj !

Celék

Fresnes, 17 marca 1944 r.

Mimi najdroższa!

Piszę do Ciebie ostatni list. Sprawi Ci ból, wiem. Pro-
szę Cię nade wszystko, żebyś trzymała się dzielnie, tak jak
ja się trzymam do ostatniej chwili. Jest godzina jedenasta.
Dowiedziałem się, że podanie o ułaskawienie zostało odrzu-
cone. Pozostało mi jeszcze sześć godzin życia, wyrok zo-
stanie wykonany o trzeciej po południu.

Żono moja najdroższa, wybac mi ból, jaki Ci zadaję,
nie zasłużyłaś na to. Będiesz miała smutną rocznicę nasze-
go ślubu. Jutro mijają trzy lata, odkąd zdecydowaliśmy
złączyć się na całe życie i oto śmierć mnie zabiera.

Miałem do Ciebie wielkie zaufanie zawsze, kochanie. Cała moja miłość była dla Ciebie, tylko dla Ciebie. Chciałem tak bardzo, żebyś była szczęśliwa. Niestety, nie udało mi się dać Ci szczęścia. Odchodzę zabierając ze sobą najpiękniejsze wspomnienia i wszystką miłość, jaką wkładaliśmy oboje w stworzenie naszego ogniska domowego. Tak bardzo pragnąłem mieć małeństwo, które wniosłoby radość do naszego domku..., wiesz przecież, jak bardzo kocham dzieci. No, cóż, jesteś jeszcze młoda, życzę Ci, żebyś zaczęła życie od nowa, żebyś zaznała więcej szczęścia niż ja zdołałem Ci dać.

Nie gniewaj się, że Ci to mówię. Kocham Cię z całego serca, odchodzę zabierając ze sobą wszystkie wspomnienia i całą Twoją miłość do mnie. Musisz iść na spotkanie życia, tak jak ja idę na spotkanie śmierci. Nie odczuwam nienawiści do nikogo, wierzę, jestem pewien, że Francja będzie żyła.

Lepiej umrzeć młodo za swoją ojczyznę niż umrzeć na starość na skutek choroby, ale zdradziwszy swój kraj.

Żegnajcie wszyscy, cała rodzino, sąsiedzi, przyjaciele, koledzy i koleżanki! Celek całuje Was mocno.

Mimi najdroższa, żegnaj, całuję Cię gorąco.

Niech żyje Francja!

Żegnaj!

Twój kochający mąż

Celek

JERZY GAUTHIER

rozstrzelany 6 października 1943 r.

Fresnes, 6 października 1943 r.

Mateczko droga!

Kiedy byłaś u mnie w poniedziałek i usiłowałem dodać Ci otuchy, wierzyłem naprawdę w to, co mówiłem. Ale moje podanie o ulaskawienie zostało odrzucone. Rozstrzelają mnie za kilka godzin.

Mamusiu kochana, ściskam Cię z całego serca. W tej chwili zdaję sobie sprawę, że nie zawsze byłem dla Ciebie taki, jakim być powinienem. Na pewno sprawiałem Ci niemało zmartwień i teraz żałuję tego gorzko.

Mateńko droga, rozumiesz dobrze, że moje myśli w tej chwili są trochę poplątane, ale pragnąłbym, żebyś odgadła, co czuję i czego nie mówię.

Z moich rzeczy zachowaj sobie jakąś pamiątkę, jeśli masz ochotę; co do reszty, to, czego nie zatrzymasz dla siebie, oddaj Simonie.

Ściskam Cię z całego serca, przepelnionego miłością do Ciebie. Ucałuj Tatusia, powiedz mu, że żałuję również, iż miał z mego powodu zmartwienia. Ucałuj wszystkich przyjaciół, Suzon, Simone, panią Vigny, wszystkich i powiedz im, że potrafię umrzeć za ojczyznę, jak prawdziwemu Francuzowi przystoi — że nie osłabnę! Aż do ostatniego momentu myśli moje będą przy Tobie i przy Simone. Byłbym szczęśliwy, gdybyś potraktowała ją tak jak własną córkę.

Nie odmówią mi na pewno spowiednika, załatwię wszystkie moje sprawy z Bogiem. Mateczko droga, spotkamy się w niebie. Jeszcze raz całuję Cię z całego serca.

Twój ubóstwiający Cię syn

Jurek

Mateńko ukochana!

Przesyłam Ci tych kilka słów przez spowiednika, przyrzekł mi, że Ci doręczy. Zostanę rozstrzelany za godzinę. Umieram jako chrześcijanin i jako dobry Francuz. Możesz być ze mnie dumna. W górę serca!

Twój kochający syn

Jurek

LEON GOLDBERG

jeden z oskarżonych w sprawie 24 cudzoziemców.

Fresnes, 21 lutego 1944 r.

Drodzy Rodzice!

Jeżeli powrócicie (w co wierzę), nie płaczcie po mnie. Spełniłem swój obowiązek, walczyłem tak jak mogłem.

Tak bardzo pragnąłbym Was widzieć po raz ostatni, przycisnąć do serca! Niestety, to niemożliwe! Trudno!

Macie jeszcze dwóch synów, niebawem staną się ludźmi.

Walczyłem po to, abyście Wy, Henrysiu, Maksie, mieli lepsze życie, po to, żebyście mając lat dwadzieścia nie wiedzieli, co to wojna. Jesteście młodzi, cała przyszłość przed Wami!

Nie wiem doprawdy, co jeszcze napisać. Tyle miałbym Ci do powiedzenia...

Drodzy Rodzice, Henrysiu, Maksie, drodzy bracia, całuję Was najmocniej!

Wasz

Leon

Niech żyje Francja!

PIOTR GRELOT

jeden z pięciu uczniów liceum Buffon, aresztowany 10 marca 1942 r. w czasie manifestacji na terenie uczelni. Patrz list Arthusa.

Poniedziałek 8 lutego 1943 r

Mamo droga, drogi Tatusiu i Jakubku!

Wszystko skończone. Będę rozstrzelany dziś o jedenastej rano. Moi drodzy biedni Rodzice, wiedzcie, że moja ostatnia myśl będzie przy Was. Potrafię umrzeć jak dobry Francuz.

W ciągu tych długich miesięcy myślałem o Was wiele. Pragnąłbym odplacić Wam za tyle uczucia, jakim mnie darzyliście. Marzyłem sobie, że zaznacie szczęścia po tylu mękach. Niestety, marzenia pozostały marzeniami.

Całuję Was dużo, dużo razy. Radość zobaczenia Was raz jeszcze została mi odjęta — na zawsze. Ściskam Was jeszcze, jeszcze raz, Rodzice najdrożsi. Zachowajcie w Waszych sercach wspomnienie o mnie...

Żegnajcie Mamo, Tatusiu, Jakubie drogi, żegnajcie!

Piotr Grelot

JAN GUILLOSET

rozstrzelany 8 lutego 1944 r. w Sevrier (Saubaudia).

(bez daty)

Droga Mamo, droga Babciu,
drodzy Bracia i Siostry!

Piszę do Was ręką, która nie drży, i z sercem równie niezachwianym. Strach? Nie, nie odczuwam strachu, tylko smutek, że muszę odchodzić nie uściskawszy Was przedtem. Tak, przed dziesięcioma minutami dowiedziałem się, że zostanę rozstrzelany. Za co? Za to, że za bardzo czułem się Francuzem.

Żegnajcie! Nie płaczcie nadaremnie. Niech Jacek i Bernard zachowują się tak, jak dobrym Francuzom przystoi. Ja już zapłaciłem życiem swą część należną Francji, za całą rodzinę. Wierzę, że wkrótce Wy wszyscy zaznacie szczęścia.

Mamušku droga, odwagi! Wiesz, że mnie jest Twoja odwaga potrzebna. Bądź rozsądna. Wybacz mi, jeżeli z mego powodu miałaś zmartwienia. Myśl o mnie, ale bez buntu, myśl o mnie z dumą!

Ty wiesz, Mamušku, jak bardzo Cię kocham. Tak pragnąłbym gorąco znaleźć się w Twoich ramionach, jak wówczas, gdy byłem maleńki... Dość o tym!

Odchodzę od Was, Mamusiu, Babciu, droga Odetko, Malou, Bernardzie, Jacusiu, przyciskam Was wszystkich mocno do serca, całuję Was gorąco.

Za dwie godziny już mnie nie będzie — lecz wiem, że umieram jak dobry Francuz.

Ten, który Was bardzo kocha

Jan

ROBERT HAMEL

rozstrzelany 15 lutego 1943 r., w wieku lat 40.

Dziennik więźnia był zaszyty pod podszewką ubrania i w ten sposób dostał się do rąk żony.

(bez daty)

Najdroższa!

Wczoraj stanąłem przed trybunałem. Wyrok, jak należało się spodziewać zapadł: skazano na śmierć mnie i czterech towarzyszy: Van der Heydena (ul. Victor-Letalle 6), Vachera (ul. Taine 10), Gannata (szpital Tenon) i Le Ballangera.

Sądzę, że za jakiś tydzień będzie już po wszystkim. Chociaż sąd zezwolił mi na napisanie do Ciebie, na otrzymywanie paczek i na Twoją wizytę, nie wydaje mi się, żeby list mój mógł przyjść w porę. Zostawię więc to, co piszę, wśród moich rzeczy, mam nadzieję, że te ostatnie słowa pożegnania dotrą w końcu do Ciebie.

Jestem bardzo spokojny i trzymam się dzielnie. Żałuję tylko jednego: że nie będę świadkiem zwycięstwa, a przecież już jest tak blisko.

Nasi sędziowie byli tak zaskoczeni naszą postawą i naszą reakcją na ogłoszony wyrok, że omal nie tłumaczyli się przed nami. Pokażemy im, jak umieją umierać komuniści!

Ostatnie moje myśli będą przy Tobie, kochana! Tak mi Cię żal! Wiesz, że Cię bardzo kocham! Jeżeli cierpiałś przeze mnie, wybac mi to teraz. Zachowaj dla mnie miejsce w swym sercu, i co najważniejsze nie zapomnij o mnie prędko. Proszę Cię, abys zrobiła wszystko możliwe, by

ogłędnie zawiadomić moich rodziców. Mieszkają w Lacambe (Calvados).

Zostawiam Ci wszystkie moje rzeczy, rozporządzisz nimi według własnego uznania. Umeblowanie i bielizna będą Ci potrzebne, przydadzą się naszej Yvetce, niech to będzie podarunek dla młodej pary i zarazem pamiątka po mnie...

Od trzech i pół miesiąca trzymają mnie w separacie. Nie załamalem się jak dotąd. Dręczy mnie brak wiadomości od Ciebie, no i głód.

Wszystko skończy się wkrótce — ale tak bym chciał Cię jeszcze zobaczyć, to moje najgorętsze pragnienie. Lecz tak jest już nam widać sądzone, że nasi oprawcy zanim nas zamordują, będą nas jeszcze torturowali godząc w nasze najżywsze uczucia.

Najdroższa, musisz być dzielna! Myślałem, że i mnie uda się przeżyć, pomścić naszych tak licznych męczenników. Znajdą się inni, którzy pomszczą moją śmierć. Możesz być ze mnie dumna: zostałem wprawdzie zwyciężony, ale w walce.

Wybacz mi, że piszę tak niewyraźnie, ale mam tylko maluteńki kawaleczek ołówka. W poniedziałek jest dzień pisania listów, będę mógł chyba napisać do Ciebie, ale wydaje mi się, że to trwa do dwóch tygodni, zanim list dojdzie do Ciebie, cenzura je zatrzymuje. Więc mało mam nadziei, że uda mi się Ciebie zobaczyć i otrzymać od Ciebie to, o co prosiłem.

Oddaj braterskie pozdrowienia i ukłony wszystkim moim przyjaciółom, w szczególności Jerzemu i Magdalenie, Marii-Teresie, Renému N..., Hektorowi B..., i wszystkim innym. Jest ich zbyt wielu, abym mógł wymienić każdego z osobna.

Ucałuj gorąco Ywę, życz jej szczęścia ode mnie w chwili,
gdy rozpoczyna nowe życie.

Ku Tobie, Żono ukochana, biegną moje ostatnie myśli.
Całuję Cię najtkliwiej

Twój Roby

(bez daty)

Chciałbym Ci przesłać słówko choćby od czasu do czasu,
żebyś wiedziała, że jestem myślą stale przy Tobie, aż do
ostatniej chwili. Ale pilnują mnie bardzo.

SOBOTA. Gnębi mnie jedno pragnienie. Mcze to bar-
dzo głupie, ale podzielę się tą myślą z Tobą. Odstawiłaś bu-
telkę szampana dla uczczenia dziewiątej rocznicy naszego
ślubu. Chciałbym, żebyś stłukła tę butelkę. Wydawałoby mi
się świętokradztwem, gdyby ta butelka posłużyła innej uro-
czystości. Czyż nie mam racji?

NIEDZIELA. Piątek, to najgorszy dzień. Najgorszy
dlatego, że widzę, jak uprzywilejowani otrzymują paczki,
a mnie dręczy bestialski głód. Mówią, że człowiek głodny
traci ochotę na papierosa. A ja Ci mówię, że byłoby to
dla mnie wielką ulgą, gdybym miał choć szczyptę tytoniu.

Nie odebrano mi na szczęście Twojej fotografii, mam
ją przy sobie w celi. Jest niedziela, myślą jestem przy
Tobie, nie odstępuję Cię ani na jedną chwilę. Wyobrażam
sobie, co właśnie teraz robisz. Rozmawiam z Tobą. Ale
sprawiedliwą kolejną rzeczą — Ty mi teraz nie odpowiadasz.

Godziny wydają mi się przerażająco długie i cieszę się,
gdy nadchodzi noc, że wreszcie będę mógł zasnąć. Jestem
brudny, tak brudny, jak nigdy w życiu. Włosy mam nie
strzyżone od dwóch miesięcy. A ponieważ w sądzie byłem
tego właśnie dnia, kiedy było obowiązkowe golenie, jestem

nieogolony od dwóch tygodni. Możesz wyobrazić sobie moją brodę. A własnej brzytwy nie mam.

Z jedzeniem sprawa przedstawia się nader prosto. O siódmej rano czarna kawa. W południe zupa jarzynowa (nie trzeba używać wody ciepłej do zmywania misek) i o czwartej znów te same pomyje co rano. To wszystko. Do tego dochodzi: 300 gramów chleba, małej krawiec masła, margaryny lub smalcu i kawałek pasztetu wojennego. Akurat tyle, żeby nie zdechnąć. Kładę się więc, żeby nie odczuwać głodu. Leżę przez dwadzieścia godzin na dobę. Co za życie! Byłabyś zaprawdę zbudowana, gdybyś zobaczyła mnie, jak wyglądam po wyroku.

Jak to się nam słusznie należy, duchowny więzienny przychodzi mnie odwiedzać, zostawia mi zbożną lekturę. Jestem w trakcie czytania ewangelii. Stwierdz, czy się zmieniłem. Ach, gdybym miał odrobinę tytoniu! Ale może Tobie przyda się do handlu wymiennego?

Zapomniałem Ci powiedzieć, że wyrok wydany przez trybunał musi być zatwierdzony przez generał-gubernatora Paryża. Od niego zależy również podpisanie lub odrzucenie podania o ulaskawienie. Sądzę, że będziemy mieli odpowiedź w przeciągu przyszłego tygodnia, ale możemy sobie z góry wyobrazić, jaka to będzie odpowiedź, zwłaszcza że wyrok na nas zapadł akurat tego dnia, kiedy musieli podać do wiadomości porażkę pod Stalingradem. O, nie są skłonni do miłosierdzia!

PNIEDZIAŁEK. Byłem dziś cały dzień wściekły, domagałem się przy każdej okazji papieru i atramentu i wciąż nie mogłem się doczekać. Dopiero przyniesiono mi papier o piątej i teraz mogę pisać. List mój odszedł o dziewiątej, najpierw zostanie przekazany cenzurze sądowej. Sierżant policji zapewnia mnie, że ta procedura nie powinna trwać dłużej niż dwadzieścia cztery godziny.

Odżyła we mnie nadzieja, że Cię zobaczę, że znów otrzymam paczkę. Co to będzie za radość, jeżeli dostąpię tego szczęścia! Czekam z utęsknieniem piątku i równocześnie staram się ostudzić własny entuzjazm, byłbym straszliwie zawiedziony, gdyby mi nie udało się zobaczyć Ciebie. Żeby mi tylko zostawili dość czasu... W tej chwili wydaje mi się, że pragnąłbym, aby zegar cofał się wstecz...

W nocy z poniedziałku na wtorek przyszli po jednego z towarzyszy, z tej samej sprawy co moja. Już trzy tygodnie po wyroku, ale jego wyrok miał być zatwierdzony w Berlinie.

Co dzień zadaję sobie pytanie, jak w tej piosence: „Czy to już dziś, czy to jutro?“ Mimo to — nie tracę apetytu. I to chociaż dobre, że we Francji skazany na śmierć może najęść się do syta. Dość udreki, bez tortur głodowych.

Jutro czwartek, już tydzień... Tłumacz powiedział mi, że zanim wyrok zostanie wykonany, potrwa ze dwa tygodnie, ale żołdak, który występował jako „advokat“, wyjaśnił mi, że nie więcej niż sześć do dziesięciu dni. Żeby mi tylko pozwolili zobaczyć jeszcze raz Ciebie... Ale mam takiego pecha ostatnio!

CZWARTEK. Stwierdziłem tej nocy, że straż została wzmocniona. Żeby mi tylko dali Ciebie zobaczyć...

PIĄTEK. I minął już piątek... Nie znalazłem szczęścia Twojej wizyty, ani chociaż pocieszyć się papierosem... No, cóż, mniejsza o to!

NIEDZIELA. Dziś porozmawiam trochę z Tobą. Mamy dziś czternastego. Akurat cztery miesiące, odkąd jestem aresztowany. Jak żywe stoją mi w oczach tamte chwile, spędzone z Tobą, ostatni dzień... Od dłuższego czasu miałem przeczucie, że spotka mnie jakieś nieszczęście.

Gdy Mario mówił mi o urodzinach Teresy, powiedziałem mu, że nie wiadomo, co może się stać w tym czasie... Jak widzisz, przeczucia mnie nie zawiodły. Dlaczegoż dziś nie miałem powtórzyć tego samego?

Taką mam nadzieję, że Cię jednak zobaczę... Już dzień dni od wyroku, a ja wciąż nie wiem nic... Może tym razem nadzieja się spełni, może los zrobi mi na przekór...

Jestem prawie pewien, że otrzymam od Ciebie wiadomość jeszcze w tym tygodniu. Może odwiedziny, może paczka, może jedno i drugie, o, to byłoby najlepiej. Obym tylko nie zaznał rozczarowania!..*)

R. H.

*) Robert Hamel został rozstrzelany rankiem 15 lutego.

JULIAN HAPIOT

były kombatant Brygady Międzynarodowej w Hiszpanii; ciężko ranny nad Ebro; organizator F.T.P. w rejonie północ; torturowany przez gestapo, został rozstrzelany 13 września 1943 r.

(Wyjątek z listu pożegnalnego z 27 sierpnia 1943 r.).

Kilka dni dzieli mnie od egzekucji. Raz jeszcze chcę zamaniestować moją gorącą miłość do Wielkiej Partii Komunistycznej. Jestem jej tak wdzięczny za to, że mnie oświeciła, że rozbudziła we mnie świadomość, że dzięki niej stałem się użyteczny dla mych współobywateli. Dzięki Partii moje życie nabrało istotnych wartości. Z prawdziwą satysfakcją stwierdzam, że od chwili wstąpienia do wielkiej Partii Stalina nie szczeniłem wysiłków, aby przyczynić się do obalenia ustroju kapitalistycznego, ustroju, który jest źródłem wojen i nędzy ludzkiej.

Czuję, że walcząc razem z młodzieżą i ludem francuskim i ja przyłożyłem moją cegielkę do rozbudowy nowego społeczeństwa, które wyzwoli nasz kraj pod względem socjalnym.

Tak, jestem dumny, spoglądając wstecz, z tego, że kroczyłem drogą, wyznaczoną przez naszą Partię. Tę moją przeszłość miałbym zdradzić, tak jak namawiali mnie kaci z policji vichystowskiej i oprawcy z gestapo? Tak jakby śmierć nie była o wiele słodsza od zdrady... Ci dręczyciele i zbrodniarze nie zawahali się oświadczyć mi, że komuniści są ich wrogami najzaciętszymi; tortury, jakie mi zadawali, umocniły mnie tylko w przeświadczeniu, że komuniści są bojownikami walki wyzwoleniczej.

Gdyby mi nawet nie była dana radość ujrzenia ostatecznego zwycięstwa, już teraz nikt nie odbierze mi satysfakcji i radości ze wspaniałych sukcesów Armii Czerwonej... Wszyscy więźniowie patrioci zadają sobie pytanie, dlaczego Anglicy i Amerykanie nie utworzyli jeszcze drugiego frontu europejskiego, ale równocześnie zdają sobie sprawę, że hitleryzm nie przeżyje długo faszyzmu włoskiego. Ze swej strony wyrażam od nowa podziw i zachwyt dla żołnierzy i ludów Związku Radzieckiego...

Jeden z towarzyszy z Roeux, Robert Henri, został skazany na śmierć za to, że udzielił schronienia jakiemuś dzielnemu partyzantowi. Jego zachowanie się może służyć za przykład. Kazałem mu powtarzać słowa „Marsylianki“, gdy z pieśnią naszych przodków na ustach pójdziemy pod ścianę...

J. H.

MARCELI HARTMANN

b. radny miejski w Ivry.

15 lipca 1942 r.

Moja Karolinko najdroższa!

Mogę donieść Ci tylko tyle, że moja sytuacja jest wciąż bez zmiany. Jestem w celi, dosłownie cuchnącej. Pilnuję się przez cały czas, żeby mnie nie oblażło robactwo. Janka także przeniesiono do innej celi. Z towarzyszy, którzy byli razem z nim, dwóch jest teraz ze mną, między nimi brat Mauricego Thoreza. Towarzysz Bonnefois jest ze mną od dwóch tygodni. Są wśród nas kombinatorzy, handlarze kartkami, są również zwykli złodzieje. Jak widzisz, jesteśmy w dobrej kompanii.

Wczoraj z okazji 14 lipca urządziliśmy manifestację. Jeden z kolegów wygłosił kilkuminutowe przemówienie. W porozumieniu z towarzyszkami z oddziału kobiecego odśpiewaliśmy wspólnie „Marsylianę“. Brzmiało to jak prawdziwy chorał. Możesz wyobrazić sobie, jakie znaczenie dla nas miała ta mała manifestacja, i to w obliczu strażników, policji i kierownika — wszyscy czuli się bezsilni, nie mogli zmusić nas do milczenia.

Wiesz, towarzysz P... uciekł z Compiègne, razem z 18 innymi. Ci zrobili dobrą robotę. W obliczu podobnej postawy można mieć pełną wiarę w przyszłość bliższą dziś niż kiedykolwiek.

I Ty także powinnaś mieć zaufanie i wiarę w przyszłość. Wiem, że jesteś bardzo dzielna i to mnie bardzo uspokaja. Mam nadzieję, że jesteś zdrowa i Ty, i dzieci... Otrzymałem pieniądze z kapituły, dostanę również emeryturę od byłych kombatantów, prawdopodobnie w końcu miesiąca. Wydaje mi się, że to dużo pieniędzy, gdyż nie liczyłem na nie... W na-

stępnej paczce nie zapomnij umieścić koniczyny, są tu na to amatorzy. Prosiłem Cię także o hubkę i o moją brzytwę. Tych wszystkich przedmiotów nie wymieniaj w spisie. Zrobię wszystko, co będę mógł, aby znikły sprzed oczu strażnika. Piśzesz o warzywniku. Mam nadzieję, że będę sam przy kopaniu kartofli. Żegnaj, Karolinko kochana, całuję Cię gorąco, ucałuj dzieci: Denise, Klaudynkę i Zuzannę. Pozdrów Jurka i kolegów. Daj mi znać, co słyhać ze sprawą Andrzeja.

Twój *Marceli*

HENRYK HAUDELAINÉ

ur. 16 kwietnia 1924 r. w Paryżu, wstąpił do F.T.P. w 1942 r., aresztowany i rozstrzelany 24 marca 1944 r. w Mont-Valérien.

Fresnes, 24 marca 1944 r.

Drodzy Rodzice!

Tych kilka słów, to ostatni znak życia ode mnie. Zawiadomiono mnie, że podanie o ulaskawienie zostało odrzucone. Jutro o trzeciej po południu koniec.

Rodzice najdrożsi, tak chciałbym Wam powiedzieć, jak bardzo Was kochałem. Nie wiecie wcale, jak mnie to boli, że muszę Wam zadać ten ostatni cios.

Pragnąłem zobaczyć Was raz jeszcze, niestety, już jest za późno. Życzeniem moim jest, abyście zapomnieli o mnie jak najszybciej. Mateńko moja ukochana, staraj się trzymać, tak się boję, żebyś nie zachorowała po otrzymaniu tej wiadomości. Spodziewam się po Tobie, Tatusiu, że zaopiekujesz się Mamą i że uczynisz wszystko możliwe, żeby ją jakoś pocieszyć.

Przed śmiercią chcę Wam powiedzieć, że umieram bez wyrzutów sumienia. Nie żałuję niczego. Walczyłem za ideę, byłem uczciwy i rzetelny, umieram odważnie. Chciałem Was zawiadomić, że jestem aresztowany, żeby to nie spadło na Was zniecka. Trzymam się doskonale i pobyt w więzieniu nie dokuczył mi zbyt.

Mam nadzieję, że jesteście zdrowi i że, gdy mnie zabraknie, niewiele zmieni się w Waszym życiu.

Podziękujcie p. L... i moim przyjaciółom, którzy pomogli Wam zobaczyć się ze mną, za te kilka godzin radości, jakie dała mi Wasza wizyta.

Nie mam wiele więcej do pisania, drodzy Rodzice. Pragnąłbym, aby strata mojej osoby jeszcze bardziej zacieśniła Wasz związek.

Żegnaj Was. Całuję Was tak mocno jak Was kocham.
Wasz syn

Henryk

Siostrzyczko droga!

Chyba jesteś już na tyle zaawansowana w nauce, że potrafisz sama odczytać mój list. Ale wydaje mi się, że jesteś jeszcze za młoda, aby zrozumieć jego treść.

Siostrzyczko kochana, kochałem Cię bardzo, z całego serca. Pamiętam Cię taką małą, gdy droczyłaś się ze mną tak samo jak z Twoimi małymi koleżankami. Teraz dopiero widzę, że sprawiało mi to przyjemność.

Do Ciebie zwracam się z prośbą, żebyś była równie dzielna jak ja, żebyś nie pozwalała płakać naszej najdroższej Mamusi, kochającej nas tak mocno. Bądź zawsze grzeczna i ucz się dobrze w szkole.

Mam nadzieję, że ani Ty, ani Janek, ani nasi drodzy rodzice nie będą mieli mi za złe, że ginę — dla słusznej sprawy.

Żegnaj, siostrzyczko maleńka, całuję Cię gorąco, z całego serca.

Twój brat

Henryk

JERZY HERVEWYN

w F.T.P. od stycznia 1943 r.; porucznik w grupie Baudina; aresztowany 21 marca 1944 r. w Paryżu; rozstrzelany na placu Balard dnia 1 lipca 1944 r.

Drodzy Rodzice!

Piszę dziś do Was, by zakomunikować Wam, że zostałem skazany na śmierć. Smutna to nowina, ale nie chciałbym umierać bez napisania do Was ostatniego listu.

Byłem sądzony przez trybunał wojskowy. Podanie o ulaskawienie zostało odrzucone. Zostałem skazany na śmierć. Egzekucja odbędzie się w ciągu 24 godzin od ogłoszenia wyroku. Umieram za Francję. Chciałbym, żebyście się nie martwili.

Jeżeli Mama jest chora, powiecie Jej, jak już będzie po wszystkim. Moje ostatnie myśli biegną ku Wam. Wybaczcie mi wszystkie zmartwienia, jakie mieliście z mego powodu, i to największe, jakiego jeszcze doznacie. Ale przecież to chyba nie zbrodnia być patriotą?

Całuję Was wszystkich, Marceau, Eugeniusza. Trzymajcie się, Mamo, Ojczy, i Ty, Lucjanie. Pozdrówcie wszystkich moich przyjaciół. Do widzenia, kochani

Was syn kochający

Jurek

Droga Siostró!

Donoszę Ci smutną nowinę. Gdy byłaś u mnie, nie stałem jeszcze przed sądem, teraz sprawa się odbyła, zostałem skazany na śmierć. Podanie o ulaskawienie odrzucono. Razem z moimi kolegami, którzy także zostali skazani, będę rozstrzelany w ciągu 24 godzin.

Pisałem do Bonnières. Idź, postaraj się podnieść ich choć trochę na duchu. W chwili, gdy otrzymasz ten list, ja już nie będę żył.

Niczego nie żałuję. Całuję Cię mocno, Ciebie i wszystkich moich przyjaciół.

Umieramy za wolność Francji. Nie załamaliśmy się ani na chwilę po trzech miesiącach mąk i cierpień.

Kończę. Całuję wszystkich.

Twój brat, który Cię zawsze kochał i nigdy o Tobie nie zapomniał

Jurek

ALEKSANDER HONVAULT

rozstrzelany 6 października 1943 r.

6 października 1943 r.

Rodzice drodzy,
Mateczko kochana,
Ojczulku drogi!

Bądźcie silni jak i ja. Trzymajcie się dzielnie. Jeszcze raz powtarzam Wam: bądźcie mężni.

W poprzednim liście pisałem Wam, że zostałem skazany. Liczyłem wprawdzie na łagodniejszy wyrok. Już wiem, że nie ma żadnej nadziei. Umrę po bohatersku, jak dobry żołnierz, jak dobry syn Francji — Francji, która jutro będzie wolna, silna, szczęśliwa.

Powtarzam za Gabrielem Péri: „Umieram po to, by przygotować rozśpiewane jutro“... Umieram z przekonaniem, że spełniłem obowiązek prawdziwego Francuza, że nikt nie nazwie mnie tchórzem.

Jestem spokojny, że zostało dość towarzyszy, którzy będą kontynuowali walkę.

Wasz syn kochający

Aleksander

Chwała Towarzyszom!

FELICJAN JOLY

były człw Wyższej Szkoły w Valenciennes; organizator, łącznie z Bridoux i Ferrarim, pierwszej grupy F.T.P. w okręgu Północ; aresztowany 18 września 1941 r., torturowany przez komisarza Rigal z policji specjalnej w Valenciennes; uwięziony w Loos, stracony 15 listopada 1941 r. w cytadeli w Lille.

4 listopada 1941 r.

Drodzy Rodzice,
kochane Siostry!

Ten list jest zapewne ostatni. Stawaliśmy przed sądem wojskowym. Pięciu zostało skazanych na śmierć. Złożyłem podanie do komendanta w imieniu mych czterech towarzyszy. Co do mnie, to zapewne nie powrócę do Was — ale zachowuję aż do końca tak znakomitą postawę, że aż wprawa innych w podziw.

Krew nasza, śmierć tych, co zginęli, nie poszły na marne. Walka wykuwa energię. Dla tych, którzy obawiają się odpowiedzialności, można i trzeba mieć tylko pogardę. Bądźcie silni, odnajdźcie w sobie tę samą siłę, jaką ja będę miał w chwili śmierci.

Wiem, że przyjaciele pamiętają o mnie. Kiedy mnie nie będzie już, pamiętajcie Wy o moich towarzyszach więziennych. Bądźcie dla nich tacy sami, jakimi byliście dla mnie. To najlepszy sposób, żeby mnie nie zapomnieć.

F. J.

Żałuję, że zawiadomiłem Was o wyroku, który na mnie zapadł. Wiem, że dla Was to bolesny cios. Gdy pomyślę o rodzinach moich czterech towarzyszy skazanych na śmierć, robi mi się smutno w tej celi. Zrobię wszystko, żeby ich wyratować, ale mało mam nadziei, że mi się to uda. Ja bo nie boję się śmierci.

Mamo, proszę Cię, żebyś była silna, żebyś mnie zrozumiała, żebyś umiała cierpieć. Przyrzeczono mi, że będę mógł zobaczyć się z Tobą przed śmiercią. Jeżeli przyjdiesz, przyjdź bez łez w oczach, tak, żebym mógł zachować siłę.

Bądź równie godna mnie, jak ja jestem godzien tych wszystkich, którzy cierpią w milczeniu, tych wszystkich, którzy umieją cierpieć.

F. J.

Do Wszystkich, którzy są mi drodzy!

Piszę do Was ostatni list. Ten list dojdzie, kiedy mnie już nie będzie wśród żyjących. Wiem, że wzbudzi w Was bolesne wspomnienia. Nie jestem tchórzem, przyjąłem na siebie wyrok, i wiem, że czeka mnie śmierć.

Mamo, Ojczy, Siostrzyczki drogie, nie płaczcie po mnie — bądźcie ze mnie dumni.

Widziałem się ze spowiednikiem, nie po to, żeby przyjąć ostatnie Sakramenty, ale po to, żeby powtórzył Wam moje ostatnie zlecenia.

Pragnąłem szczęścia całej ludzkości. Powitajcie przyszłość z twarzą rozjaśnioną, promienną. Wy będziecie szczęśliwi, a ja będę kowalem Waszego szczęścia.

Umieram młodo, bardzo młodo. Ale jest coś, co nie umiera — to moje marzenia. Nigdy nie wydawały mi się równie jasne, równie wspaniałe, równie bliskie jak w tej chwili. Zbliża się chwila realizacji, list mój się kończy, czas biegnie — tylko trzy godziny dzielą mnie od śmierci. Moje życie dobiega końca.

Wkrótce nastąpi surowa zima, a po zimie piękne lato. A dla mnie śmierć wydaje się śmieszna, przecież ja nie umieram, przecież mnie nie zabiją, będę żył wiecznie. Moje imię dźwięczeć będzie po śmierci jak salwa armatnia, jak salut nadziei.

Nie zapominajcie o towarzyszach, którzy są uwięzieni, nie zapominajcie o ich rodzinach, które są bez środków do życia.

Ostatnie moje myśli biegają ku profesorom Wyższej Szkoły w Valenciennes.

Umieram po to, by Francja była wolna, silna i szczęśliwa.

F. J.

ANDRZEJ JOUANNEAU

z Pantin; rozstrzelany 7 marca 1944 r.

Fresnes, 7 marca 1944 r., godz. 18.

Najdrożsi Rodzice, drogi Bracie!

W tym liście przesyłam Wam ostatnie pozdrowienia i uściski. Drodzy biedni Rodzice, starajcie się być mężni. Wiem, że dla Was to będzie wielki ból, ale nie może być inaczej. Życzę Wam, żeby udało Wam się zobaczyć z moim bratem, od którego od roku nie ma wiadomości. Uściśnijcie go mocno ode mnie.

Wolno mi napisać dwa listy. Ten drugi list napiszę do dziadków i wujostwa w Basses-Pyrénées.

Nie sądzicie, że byłem bandytą dlatego, że zostanę rozstrzelany za kilka godzin. Nie wstydzcie się za mnie. Wydawało mi się zawsze, że byłem dobrym Francuzem i umieram z tym przekonaniem.

Pamiętajcie o tych, którzy zostaną, zwłaszcza o Karolu. Załatwcie wszystko i uregulujcie to, co zostanie do uregulowania po mojej śmierci. Miejmy nadzieję, że ta przekłeta wojna skończy się wkrótce — wojna odpowiedzialna za tyle nieszczęść, sprawczyni tylu krzywd. Wszyscy musieliśmy cierpieć, i ci niewinni, i ci, co byli tej wojnie przeciwni. Miejmy nadzieję, że znajdzie się sprawiedliwość choć dla tych dobrych...

Najokropniejsze dla mnie jest to, że aresztowali mnie Francuzi. Snulem tak piękne projekty, gdyby udało mi się wyjść z więzienia, ale to tylko marzenia...

Proszę Was, żebyście oddali pozdrowienia moim kolegom i przyjaciółom i żebyście treść tego listu przekazali wujowi Jankowi i cioci Paulince; powiedzcie im, że bardzo cieszyłem się z ich wizyty. Pozdrówcie Marię i Genia, i dzieci, szkoda, że ich nie widziałem.

Ogromnie żałuję, że nie widziałem się z Tatusiem w poniedziałek na skutek tego nieszczęsnego nieporozumienia. Proszę Was jeszcze raz, żebyście zachowali siłę i męstwo. Skomunikujcie się z przyjaciółmi i żonami mych kolegów, którzy odchodzą wraz ze mną i z którymi spędziliśmy niejedną dobrą chwilę.

Jedyne czego trzeba — to nadzieja. My nie traciliśmy nigdy nadziei. Mogłem przecież umrzeć podczas bombardowania... a umieram za moją piękną ojczyznę, w której znalazłem wiele dobrych chwil — wiele, a jednak tak mało... Proszę Was, abyście zachowali moje imię wyryte w Waszych sercach.

Odchodzę wraz z dwoma towarzyszami z tej samej celi, z Vidym i z Hildebrandem — obaj dziękują Wam za te dobre rzeczy, jakie przysłaście im i proszą, żeby Was pozdrowić.

Teraz już czas się pożegnać — na zawsze. Wierzę, że moje imię pozostanie w Waszej pamięci — i że brat mój, o którym nie przestałem myśleć na chwilę, wyrośnie na takiego człowieka jak ja.

Odwagi, odwagi, siły! Dni radości niedaleko! Powrócicie chyba do Waszego pięknego zakątka w Salles? Szkoda, że nie będę razem z Wami.

Rodzice kochani, całuję Was mocno. Po raz ostatni całuję fotografię, którą zabieram ze sobą na śmierć.

Tysiące uścisków Mamo, Tatusiu, Braciszku

Wasz

Andrzejek

Odwagi! Śmierć wcale nie jest straszna.

Niech żyje nasza piękna Francja!

P. S. Pozdrowienia dla wszystkich przyjaciół, którzy dopytawali się o mnie.

MAURYCY LACAZETTE

robotnik metalowiec i działacz związkowy; aresztowany w maju 1942 r. choruje ciężko na skutek maltretowania, ucieka ze szpitala Hôtel-Dieu; odpowiedzialny członek F.T.P. na terenie Bretanii; na skutek denuncjacji aresztowany w Nantes w styczniu 1943 r.; skazany na śmierć 13 sierpnia, rozstrzelany 25 sierpnia 1943 r. w wieku lat 34.

(Wyjątki z listów do żony)

20 lutego 1943 r.

Dzięki temu dzielnemu chłopcu, który doręczy Ci mój list, mam sposobność porozumienia się z Tobą. Kiedy otrzymasz te słowa?... Nie wiem. Może już wtedy nie będę żył. Najważniejsza, że otrzymasz ten list. To okazja niespodziewana. Oczywiście, że wolałbym móc napisać do Ciebie tuż przed śmiercią, ale na taką sposobność nie można liczyć. Ponadto, chciałbym podzielić się z Tobą pewnymi uczuciami jakich doznaję właśnie w tym momencie...

W tym pierwszym liście informowałem Cię, że jestem pod strażą żandarmerii francuskiej i że mogę otrzymywać listy, paczki i książki tak samo jak i inni więźniowie polityczni. Było to jeszcze wtedy wspaniałe życie, niestety, nie trwało długo: po powrocie do więzienia 8 lutego o dziewiętej wieczorem zostałem przekazany Niemcom. Sceneria zmieniła się całkowicie: izolotka, odcięcie od świata — ani listów, ani paczek, ani papierosów, ani bielizny, ani spaceru, nic, nic, nic. Żadnej możliwości nawiązania kontaktu ze światem zewnętrznym. Początkowo ja jeden byłem

wydany Niemcom, później dowiedziałem się, że inni również podzielili mój los... Kolega opowie Ci, w jakich warunkach żyliśmy. Przede wszystkim byliśmy głodni, stale głodni, poza tym marziliśmy — a oprócz tego dręczył mnie brak tytoniu, nie mogłem sobie z tym poradzić. A śmierć zaglądała nam w oczy co rano, co świt... Dla mnie to nie pierwszyna, mam to już poza sobą, już dwa razy, ale tym razem chyba mi się nie uda — „wódz terrorystów“, bagatela! Byłby to chyba cud, ale coraz mniej, coraz mniej myślę o takim cudzie. Za wszelką cenę chcę przywyknąć do myśli o tym, że mnie nie będą.

Gdybyśmy jeszcze mieli jakieś wiadomości, którymi można by podsycać nadzieję! Ale nic do nas nie dochodzi. Najświeższa wiadomość, to zdobycie Charkowa. Powinno nas to było bardziej poruszyć, ale my właściwie nic nie wiemy.

Jedyne co przerywa monotonię dnia tutaj, to jest: sprzątanie celi, fryzjer, natrysk, zupa trzy razy dziennie, alarmy, bardzo częste ostatnio, i rozmaite odgłosy butów na korytarzu, co wywołuje za każdym razem inną reakcję. Na przykład w sobotę 13 lutego buty przysły wyprowadzić dwudziestu trzech towarzyszy więziennych na rozstrzelanie. Chłopcy witali oprawców śpiewem Marsylianki. Niech Ci kolega opowie, jakie chwile gorącego wzruszenia przeżyliśmy wówczas.

Oto tło faktyczne mego życia, niezbyt świetne, jak sama widzisz. Żyję za to intensywnie myślą, wspomnieniami. Przede wszystkim są tu dwaj chłopcy (jednego z nich właśnie poznasz), których postanowiłem przekonać i zdobyć dla naszej sprawy; jestem pewien, że mi się to uda. Wyjaśniam im, kim jesteśmy, jakie są nasze cele, jaki ma być idealny ustrój społeczny, który pragniemy stworzyć. Żyję pełnią życia i staram się w nich wpoić moje przekonania.

Szczycę się mym życiem i jestem dumny z mej śmierci, jestem pewien, że nasza sprawa zatryumfuje, że ludzie będą żyli szczęśliwie. Oczywiście, że w głębi duszy doznaję często uczucia żalu, że ja już tego nie zobaczę na własne oczy — ale pocieszam się myślą, że nas nie zapomną przecież, nas, którzy poświęciliśmy wszystko dla tego celu.

Widzisz, kochanie moje, znasz mnie przecież tak dobrze, nie muszę Cię przekonywać, że te wszystkie rozmowy, te dyskusje sprawiają mi wiele przyjemności, i czas wydaje mi się mniej jednostajny.

Co innego sprawia mi przyjemność i ból zarazem — to chwile, które spędzam w samotności, chwile, kiedy jestem z moją ukochaną J... Do Ciebie należą moje myśli najczulsze, najbardziej kochające.

Mam tu przy sobie nasze zdjęcie z 1938 roku; wyglądamy na tej fotografii jak para narzeczonych — patrzę na tę pamiątkę minionego szczęścia zawsze ze ściśniętą krtanią. Jakże żałuję, że nie byłem zazdrosny o to minione szczęście! Widzisz, myślę o tym teraz często, byliśmy stworzeni dla siebie, powinniśmy byli we dwoje zaznać szczęścia osobistego, ale po to, żeby się tylko kochać, trzeba być bardziej egoistycznym, więcej myśleć o własnym życiu, nie czuć się niewolnikiem tego olbrzymiego obowiązku, jaki zagarniał mnie całego, ciało i duszę. Och, nie sądz, że żałuję, iż walczyłem, iż byłem aktywistą. Nie, bez tego nie mógłbym żyć, i dziś patrząc wstecz na swe życie, tuż przed śmiercią, dumny jestem z mojej postawy bojownika, z mojej wierności dla Partii i dla Sprawy.

Żal mi, żal mi tylko jednego: że nie potrafiłem dać Tobie szczęścia. Obawiam się, że zachowasz o mnie nikłe wspomnienie, które zatrze się z biegiem życia i jego potrzeb. Kochanie najdroższe, pamiętaj o mnie. Nie wątpię,

że gdyby udało mi się zachować życie, potrafiłbym Ci jeszcze stworzyć szczęście.

Pomyśl: wyruszyć w świat, z plecakiem, jak wówczas, gdy byliśmy młodzi... Alpy, Pireneje, Bretania... Cóż za szaleństwo tak rozkoszować się życiem w przededniu śmierci...

Pamiętasz mówiliśmy, co by to było, gdybyśmy mieli córeczkę... Cóż dla mnie teraz za tortura! Wydaje mi się, że gdybyś miała ze mną dziecko, zostałabyś moją na zawsze! Wiesz, jest tak, że właśnie przed samą śmiercią myśl o życiu z Tobą sprawia mi najwięcej katuszy...

„Życie“, pamiętasz, to pierwsze słowo, jakie odcyfrowała „Matka“*.

Wydaje mi się, że chyba wszyscy towarzysze, którzy zginęli, przeżywali podobne uczucia: wiarę w ostateczne zwycięstwo, nie tylko wiarę, ale niezłomną wolę obrony naszej sprawy aż do ostatniego tchnienia — i przy tym żal za własnym życiem, smutek, że nie doczekamy spełnienia wielkich marzeń.

Opowiadam Ci o wszystkich moich myślach, i tych, które sprawiają mi ulgę, i tych, które sprawiają mi ból. Porozmawiajmy teraz o Tobie. Co z Tobą będzie? Musisz bardzo uważać na siebie...

Mam nadzieję, że znalazłaś pracę, że jesteś bardzo zajęta i że nie masz żadnych trosk materialnych.

Jeżeli będziesz miała kiedykolwiek sposobność zobaczenia się z moimi przyjaciółmi, możesz im powiedzieć, że Duży dzielnie wytrzymał wszystko. Och, gdybym mógł zamienić z Tobą słówko, coś by to było za szczęście!.. Lecz niestety, nie mogę na to liczyć...

* „Matka” — powieść Maksyma Gorkiego.

A teraz, kochanie moje, moje życie, trzeba się rozstać, trzeba się pożegnać na zawsze. Jeżeli moje wyliczenia okażą się słuszne — biorąc pod uwagę, że nas w tej sprawie jest niewielu — to wszystko pójdzie szybko — a licząc mniej skrupulatnie, tak trochę po to, by sobie ulżyć, myślę że gdzieś w końcu kwietnia skreślą mnie z listy żyjących. Dowiesz się o tym od oddawcy tego listu, on ci powie może i to, gdzie zostaną pochowani — a Ty przyjdiesz zapłakać nad tym miejscem — bo przecież nie wątpię w to, że mnie kochasz, moje kochane małeństwo. I ta świadomość sprawia mi ulgę.

Żegnaj, najdroższa, kocham Cię bardzo, bardzo. Moje ostatnie myśli będą należeć do Ciebie. W ostatniej chwili Twój obraz będę miał przed oczyma i będę Cię w myśli prosił o przebaczenie za te wszystkie utrapienia, jakich doznałaś przeze mnie, za to, że pozbawiłem Cię szczęścia...

Żegnaj, maleńka... Żegnajcie, wszystkie zakątki, które byłyście świadkami naszej miłości... Nie czuję się na siłach, żeby oddać Ciebie innemu, ale jeżeli będziesz miała kiedyś dziecko, nazwij je moim imieniem — jeżeli zechcesz, malutka. Och, wiesz chyba, że nie chcę Cię niczym wiązać, nie stawiam żadnych żądań. Zrobisz jak będziesz chciała, aby to tylko nikogo nie kłuło w oczy.

Żegnaj, ukochana. Będę wiele myślał o Tobie i jestem pewien, że i Ty będziesz myślała o mnie. Za dobrze wiem, jak wielka jest Twoja miłość.

Całuję Cię, ile mam sił i tklivości.

Żegnajcie, chłopcy, żegnajcie, bracia robotnicy! Życie będzie jeszcze piękne, nie będzie już nigdy nienawiści, nie będzie nędzy, prawa ludu będą święte! Ale trzeba walczyć, bić się z poświęceniem, umieć złożyć wszystko w ofierze dla zwycięstwa, za przykładem Tych, którzy zginęli.

Maurycy Lacazette

(bez daty)

L... droga!

Prosisz, żebym podał Ci szczegóły mojego obecnego życia. Jest nas trzech w jednej celi, ale tamci to nie są towarzysze, jestem starannie odizolowany od innych komunistów. Cóż jeszcze? Częste małe udręki, spacerów nie ma, książek nie ma, paczek nie ma, tytoniu nie ma, dużo samotności, jedzenie w wymierzonych dawkach.

Mam wrażenie, że oni chcą nas zabijać dwukrotnie. Zresztą, wszystko tu przypomina raczej chęć zemsty. Proces? dwa miesiące temu byłem badany przez SS. Spodziewam się teraz rychłego rozwiązania, ale nie czuję lęku — będę mocny dzięki sile mych przekonań i potrafię im stawić czoło tak jak komuniście przystoi.

Obawiam się, że Ty się tam przepracowujesz. Nie taję przed Tobą, że jestem z Ciebie dumny, ale uważaj na siebie... Zaniechaj przysyłania paczek, do mnie nie dochodzi żadna, ci panowie raczą się Twoimi smakołykami. Proszę Cię raczej o przysyłanie bielizny, może to prędzej do mnie dotrze, to ma więcej szans.

Opowiedz mi wiele o sobie, kochana, i dobrze uważaj na siebie.

Całuję Cię gorąco...

M. L.

Żono najdroższa!

Jestem wciąż tutaj, nadal bez żadnych zmian. Mimo to jestem przekonany, że to nie potrwa długo. Tupot butów ciągle budzi we mnie niepokój.

Przyślij mi tytoniu. Liczę na Geo w tej sprawie. Jeżeli Ci się uda przysłać, będziesz mogła sobie powiedzieć, że

Twój Duży zakosztował wielkiej przyjemności w tym tygodniu.

Poza tym wszystko bez zmiany, życie puste, bez wiadomości. Zdrowie także mi nie dopisuje. Gorączkuje, świerzb mi dokucza, przybiera niepokojące rozmiary. Już najwyższy czas, żeby ze mną skończyli, inaczej zaczną gnić za życia.

Zadaję sobie często pytanie: co gorsze — te długie miesiące wyczekiwania, czy chwila, w której przestanie się istnieć? No, dość tych szczegółów. Trzymam się pierwsorzędnie, a to przecież najważniejsze. Chciałbym myśleć bezustannie o dwóch rzeczach: o Tobie i o naszej Idei. Gdy mi się to udaje, uważam te resztki życia za znośne...

M. L.

L... kochana!

Obawiam się, że to już mój ostatni list. Spodziewam się sprawy w najbliższych dniach, zakończenie się zbliża, życie dobiega końca — ale nie brak mi odwagi, odwagi mam bardzo wiele i wiary w przyszłość Twoją i towarzyszy, ta wiara wzmacnia we mnie siły... Wyobrażam sobie tę przyszłość w chwilach, gdy oddaję się marzeniom. Nie mam ani cienia wątpliwości, że nasza Sprawa zwycięży i to dla mnie jest wielką pociechą. Ta Sprawa tak mi droga, i Ty, oto całe moje życie, oto wszystkie moje myśli, moje ostatnie myśli...

Jeżeli możesz napisz do mnie we środę, poinformuj mnie o sytuacji i powiedz mi szczerze, co myśli nasza rodzina? Tu jest kompletna noc. Co tam się dzieje?

Trzymam się jak przedtem. Trochę mam gorączki, a najbardziej nęka mnie głód papierosa, tak chciałbym mieć choć trochę tytoniu podczas sprawy. Inne dobre rzeczy, ech cóż, zapominam o nich, choć wściekłość mnie rozsadza, gdy

widzę jak są rozdzielane, tak jak ostatnim razem. Nie dostałem ani jednego ciasteczka, choć głód skręca mi kiszki. Wszystko w porządku.

Żegnaj, żono ukochana, bądź dzielna, bądź ostrożna, trzymaj się^o dobrze. Kocham Cię nade wszystko, całuję Cię najmocniej.

M. L.

21 sierpnia 1943 r.

Moja maleńka!

Po raz trzeci próbuję przesłać Ci wiadomość, ale czy otrzymasz ją we właściwym czasie?

Znasz już chyba wyrok: piętnastu skazanych na śmierć, jeden uniewinniony. Ja mam, oczywiście, numer pierwszy. Wielki honor, jak widzisz, no i pewność, że stanie się pod murem. Proces zaczął się w środę, zakończył w piątek wieczorem. Sprawa toczyła się z niezwykłym pośpiechem, to było szczególnie przykre. Wszyscy trzymali się bardzo dobrze, chłopcy zachowywali się z dużą godnością podczas odczytywania wyroku.

W piątek wieczorem przeprowadzono mnie do innej celi i ulokowano razem z innymi towarzyszami, skazanymi tak samo jak ja na śmierć. Skutych, pilnowano nas usilnie. Przeżyliśmy ciężkie godziny. Musieliśmy żyć się z myślą, że zginiemy, a od tego tupotu butów na korytarzu ściszały się nasze serca... czy już nadeszła ta chwila?... Twarze wszystkich zacięte, twarde. Wszyscy są przygotowani na śmierć, rzecz można, zbrojni w odwagę.

W tej chwili rozkuto mi ręce, ale jestem skuty łańcuchem w kostce z towarzyszem Fernandem (który prosi, żeby przesłać Ci pozdrowienia). Nie możemy zrobić kroku samodzielnie, śpimy także związani jeden z drugim. Wzdry-

gniesz się na to, prawda? Widzisz, nie przyzwyczaiłaś się tak jak ja — od siedmiu miesięcy. Do jakiego wyrafowania zdolna jest cywilizacja europejska!

Co składa się na nasze życie obecnie? Rozmawiamy o przeszłości, ale mówimy także i o przyszłości, pięknej, promiennej przyszłości — i wciąż wracają na usta te same słowa: „Gdybyśmy doczekali, żeby to zobaczyć na własne oczy...“ I wszyscy pocieszamy się po trosze myślą, że nie zostaniemy tak całkiem zapomniani, bo przecież braliśmy udział w tworzeniu tej pięknej przyszłości...

We środę wbrew wszelkim oczekiwaniom — przyznano nam paczki bez żadnych ograniczeń, żywność, tytoń, papierosy... istny zalew w celi! Zapomnieliśmy nawet o losie, jaki nas czeka. Teraz żyjemy nadzieją doczekania następnej środy, ażeby jeszcze raz użyć do syta. Tyle czasu nie widzieliśmy takich wspaniałości, możesz sobie wyobrazić naszą radość! Może moglibyście wsunąć spodenki do paczki, w przyszłą środę, teraz na pewno przepuszczają.

No, maleńka moja, karta się odwróciła. Żegnaj, przyszłości, piękna przyszłości, o której roiłem w ciągu długich miesięcy więzienia! Ślubowałem sobie, że uczynię Cię szczęśliwą, że będę wiódł u Twego boku życie człowieka pracy, ale że będę i Tobie poświęcał wiele czasu, tak chciałbym czuć się w atmosferze Twego ciepła, tak chciałbym stworzyć ognisko domowe, przecież oboje czuliśmy tego potrzebę, tak chciałbym mieć dziecko z Tobą i żyć tak, jak żyją ludzie, którzy się kochają. Przecierpieliśmy tyle oboje, tyle już zapłaciliśmy, że za tę cenę moglibyśmy stworzyć szczęście niezniszczalne...

Żegnaj, maleńka, żegnaj, moje życie, bądź dzielna, hamuj łzy, pracuj ile masz sił — aż przyjdzie dzień szczęścia, kiedy powiesz sobie, żeś ofiarowała tak wiele dla zwycięstwa naszej Sprawy, żeś poświęciła tego, który był Twoim mę-

żem. Wtedy udasz się na mały cmentarz w Bretanii i zapłaczesz po Twoim L...

Żegnaj, bądź szczęśliwa! — może kiedyś, gdy otrząsniesz się z rozpacz. Życzę Ci, żebyś znalazła człowieka godnego Ciebie. Trudno mi zdobyć się na to, jestem zazdrosny, nawet przed śmiercią — ale przecież Ty zasługujesz na to, żeby być szczęśliwą — życzę Ci tego z całego serca.

Pożegnaj ode mnie wszystkich towarzyszy, powiedz im, że zasługiwałem na ich zaufanie i że jestem dumny z tego, że umieram za mój kraj i za moją klasę.

Pożegnaj wszystkich przyjaciół, pożegnaj tę dzielną towarzyszkę, która zrobiła dla mnie tak wiele podczas mego uwięzienia, podziękuj im i nie zapominaj, że masz wyrazić wdzięczność za nas oboje.

Żegnaj, żono ukochana, żegnaj, moje życie! Przeczytaj jeszcze raz te wszystkie książki, które wynalazłaś dla mnie i które wprawiały mnie w taki entuzjazm.

Gdy będziesz przechadzała się po naszym starym Paryżu, pozdrów go także ode mnie, tak mi żal, że nie zobaczę go więcej.

Ściskam Cię z całych sił. Moja ostatnia myśl jest przy Tobie.

Prześlij mi słóweczko we środę i to, co będziesz mogła, jedzenie i papierosy.

M. L.

PIOTR LAMANDE

inżynier-agronom, podpułkownik F.T.P.;
rozstrzelany 6 października 1943 roku
w Mont-Valérien.

Fresnes, 6 października 1943 r.

Najdroższa!

Dowiedziałem się teraz, że zostanę rozstrzelany dziś o czwartej. Nie proszę Cię, żebyś była dzielna, wiem, że i tak jesteś — ale proszę Cię, byś była dumna ze swego męża, który umiera za to, żeby Francja była wolna i szczęśliwa, który złożył życie w obronie swych ideałów. Wiem, że walka rozpoczęta przez nas nie zostanie zaniechana i że wkrótce zwycięstwo uwieńczy naszą ofiarę.

Żono droga, tak mi smutno rozstawać się z Tobą! Tak Cię bardzo kochałem! Wspomnienia z czterech lat naszej wielkiej miłości będą dla Ciebie pociechą, jestem tego pewien. Nasze kochane dzieciaki obdarzą Cię tą pełnią miłości, której ja nie będę już mógł Ci dać. Kochaj je jeszcze bardziej niż ja je kochałem, z pamięcią o mnie.

Wychowuj je według tych samych zasad, w jakich żyliśmy oboje. Jestem szczęśliwy, gdy pomyślę, że nasze dzieci zaznają szczęścia i wolności, o które walczyliśmy. One nareszcie zobaczą Francję wolną i szczęśliwą.

Chciałbym Ci jeszcze powiedzieć, jak bardzo Cię kochałem i jak bardzo Twoja miłość była dla mnie radością i podporą. Wspomnienia dni przeżytych wspólnie w szczęściu i wspomnienia trosk, jakie dzieliliśmy po społu, są moją ostatnią radością. Żal mi, że pozostawiam Cię samą w zaraniu życia — ale nasi drodzy malcy są najlepszą rękojmnią naszej miłości.

Kochanie, nie proszę Cię, żebyś o mnie zapomniała — ale pragnąłbym, by ból Twój nie był długotrwały i żebyś dzielnie i radośnie podjęła drogę swego życia.

Aż do ostatniej chwili będziesz moją wielką radością! Pozdrów wszystkich naszych przyjaciół. Zwycięstwo zbliża się.

Najdroższa, całuję Cię gorąco tysiące razy, bądź zdrowa, kochanie!

Piotr

Fresnes, 6 października 1943 r.

Moje drogie dzieci!

Wasz Tatuś przesyła do Was ten ostatni list. Poproście Mamusię, żeby Wam go odczytała, jak będziecie starsi.

Wasz Tatuś zostanie rozstrzelany za to, że pragnął, by nasza kochana Francja była wolna i szczęśliwa. Opuszczam Was — ale pozostawiam Wam najlepszą, najbardziej kochającą z matek. Ona da Wam całą miłość, do jakiej macie prawo. Ona Wami pokieruje tak, żebyście wyrosli na prawdziwych Francuzów, żeby Wasz tatuś mógł być z Was dumny.

Wiedźcie, że oddać życie za ojczyznę, to nie tylko poświęcenie — ale że to najlepszy dowód wiary, iż nasza ojczyzna będzie znów wolna i szczęśliwa.

Anno-Mario, znam Cię dobrze, wiem, że jesteś grzeczną i ładną dziewczynką, ale wiem i to, żeś kochała bardzo swego tatusia! Odplącał Ci gorącą miłością, moje maleństwo kochane. Proszę Cię, abyś mocno kochała Mamusię i żebyś starała się Jej dopomóc ze wszystkich sił, gdyż jej dola będzie ciężka.

Franciszku, widziałem Cię po raz ostatni wówczas, gdy nie umiałeś jeszcze chodzić, ale już umiałeś okazać, że mnie

kochasz. Wiem, że jesteś mądry i dzielny i że wkrótce staniesz się głową małej rodziny.

Janku, widziałem Cię tylko jeden jedyny raz — ale wiem, że wyrośniesz na chłopca zdolnego i mądrego. Proszę Cię, abyś pocieszał Mamusię, jak potrafisz, uśmiechem i pocałunkami, i żebyś wyrósł szybko zarówno fizycznie jak i moralnie.

Dzieciaki drogie, rozstaję się z Wami, kiedy jesteście jeszcze bardzo małe, i pozostawiam Wam w spadku obowiązki, abyście wyrosli na godnych synów człowieka, który walczył aż do ostatka po to, byście Wy byli szczęśliwi.

Odwagi, dzieciaczki drogie, Wasz tatuś całuje Was mocno i życzy Wam życia wolnego i szczęśliwego, takiego, jakie pragnął Wam dać.

Wasz
Ojciec

MARCELI LANGER

Wzrost: jeden z pierwszych członków F.T.P. w Tuluzie. Skazany na śmierć dnia 11 marca 1943 r. zginął na gilotynie 25 lipca 1943 r.

Marceli Langer ożenił się z Hiszpanką w czasie, gdy był kapitanem Brygady Międzynarodowej. Żona jego i córka zostały w Hiszpanii.

Tuluza, 13 marca 1943 r.

Ukochana!

Gdy ten list znajdzie się w Twoich rękach, mnie już nie będzie na świecie. Jestem skazany na śmierć jako przestępca polityczny. Wyobrażam sobie Twój ból. Ale z czasem zapomnisz o mnie, kto inny zajmie moje miejsce w Twym życiu.

Patrząc wstecz na nasze życie muszę przyznać, że do prawdy nie mieliśmy szczęścia, aby być razem, i że oboje cierpieliśmy na skutek tej rozłąki. Mam nadzieję, że u boku innego będziesz miała więcej szczęścia. Pragnąłbym, żeby to był człowiek uczciwy i żeby był dobry dla Rosity. Musimy zdać sobie sprawę: Ty jesteś ładna i młoda, możesz i powinnaś znaleźć sobie towarzysza. Wydaje mi się to i normalne, i słuszne. Nie wmawiam sobie, że będziesz żyła tylko wspomnieniami przeszłości. Nie wymagam tego od Ciebie. Jedyne, czego wymagam, to żebyś dobrze wychowała Rositę.

Zachowaj o mnie wspomnienie jako o człowieku dobrym dla swej rodziny i jako o bojowniku za wolność narodów. W ostatnich chwilach życia będę myślał o Was obojgu. Ginę w walce o postęp i wolność.

Całuje Cię tysiącrotnie, Ciebie i Rositę. Twój Marcełi kochał Cię od pierwszej chwili, kiedy Cię ujrzał. Dziękuję Ci za szczęście, jakiego przy Tobie doznałem...

Życie obie szczęśliwe i wolne. Całuję Ciebie i Rositę. Rodziców Twych pozdrów.

Twój *Marcełi*

JAN LEFEBVRE

ur. 19 czerwca 1921 r., student chemii — fabrykował środki wybuchowe dla swej grupy F.T.P.; aresztowany 16 maja 1942 r. w sprawie Losserand albo Klaudii (pseudonim konspiracyjny córki Jana Ryszarda Blocha, wywiezionej przez Niemców); rozstrzelany 21 października 1942 r. w Issy-les-Moulineaux.

(bez daty)

Mamo droga,
moje drogie Simone i Żaklino!

Mateczko biedna, nie zobaczysz już swego Janka. Koniec. Ten list jest ostatni. Rozstrzelają nas zaraz, dziś po południu.

Widziałem, że nie brakło Ci odwagi. Gdybyś wiedziała, jaka to dla mnie ulga! Trzeba, żebyś nadal zachowała swą dzielność, będzie Ci jeszcze potrzebna. Twoja golgota nie jest skończona. Simone i Żaklina są przy Tobie. Wierzę w to, że one będą szczęśliwe, zasługują na to w pełni.

Nie żałujcie mojej przeszłości. Byłem szczęśliwy, dzięki Wam miałem życie szczęśliwe, nie tylko szczęśliwe, ale i pełne.

Żał mi tylko Was. Przykro mi, że nie mogę spłacić długu wobec Was. Mam tę satysfakcję, że podczas mego krótkiego życia robiłem, co do mnie należało.

W obliczu krytycznej chwili zachowujemy całą naszą odwagę, wierzysz w to prawda? Proszę żebyście nie nosiły żaloby po mojej śmierci, zwłaszcza żeby Simone i Żaklina nie chodziły w żalobie. Moja śmierć nie jest wynikiem choroby, nie jest skutkiem wypadku, to nie żalosne unicestwienie życia ludzkiego, lecz (cenzura)

. i śmierci tak rozumianej, podobnie jak
narodzinom, nie powinien towarzyszyć smutek.

Przekażcie wszystkim, których znalazłem, wraz z ostatnim
pozdrowieniem — ostatni okrzyk nadziei.

Pożegnajcie dziadków, wujów, ciotki, kuzynki. Całuję
Was, Mamo, Simone, Żaklino i w ten pocałunek wkładam
całą miłość.

Odwagi, wiary w przyszłość!

Janek

(bez daty)

Tatusiu drogi!

Dowiedziałem się przed kilkoma dniami, że Twoje męki
jeszcze się nie skończyły*, że cierpisz — cierpisz za mnie,
cierpisz z powodu rozłąki z Mamą i z moimi siostrami.

Jestem pewien, że nie zabraknie Ci potrzebnej odwagi,
że potrafisz wytrzymać.

Nie wiem, kiedy otrzymasz ten list. Chcę, byś wiedział,
że będę dzielny aż do samego końca. Zresztą, to wcale nie
jest trudne. To Wy dajcie mi przykład, to Wy mną tak
pokierowaliście.

Przeczytasz kiedyś listy, jakie pisałem do Was obojga,
do Mamy i do Ciebie. Powtarzam to samo Tobie, co Mamie
— wbrew i na przekór wszystkiemu: odwagi, ufności, wiary!

Tatusiu drogi, Ty, który bez ustanku byłeś dla mnie wzo-
rem, żegnaj! Całuję Cię po raz ostatni, kochałem Cię tak,
że nie potrafię tego wyrazić żadnymi słowami.

Żegnaj!

Janek

* Dowiedział się, że ojciec jest internowany.

LUCJAN LEGROS

uczeń Szkoły Alzackiej; aresztowany w liceum Buffona wraz z czterema innymi uczniami tego liceum 10 marca 1942 r.; rozstrzelany 8 lutego 1943 r. Patrz list Arthusa.

Moi drodzy Rodzice!
Bracie drogi!

O jedenastej zostanę rozstrzelany wraz z moimi kolegami. Będziemy umierali z uśmiechem na ustach. Umieramy w imię najpiękniejszego ideału. Doznaję w tej chwili uczucia, że przeżyłem życie w pełni.

Za Waszą sprawą miałem piękną młodość. Umieram za Francję. Nie żałuję niczego. Zaklinam Was, abyście żyli dla dzieci Jana. Stwórzcie znów dobrą rodzinę.

We czwartek otrzymałem od Was wspaniałą paczkę. Najadłem się po królewsku. W ciągu tych czterech miesięcy rozmyślałem wiele. Rachunek sumienia wypadł dodatnio. Jestem pod każdym względem zadowolony.

Pozdrowcie moich wszystkich przyjaciół i ich rodziców.
Po raz ostatni przyciskam Was do serca.

Wasz syn
Lucjan

MICHAŁ MANOUCHIAN

dowódca grupy imigranckiej F.T.P.
w rejonie Paryża. Urodzony w r. 1910
w Adyaman w Turcji. Brał udział na
czele swej grupy w sześćdziesięciu
akcjach partyzanckich. Główny oskar-
żony w procesie „24 cudzoziemców”.
Wszyscy zostali rozstrzelani 21 lutego
1944 r.

21 lutego 1944 r.

Moja droga Melu!

Moja mała sierotko kochana!

Za kilka godzin nie będzie mnie już na świecie. Zosta-
niemy dziś rozstrzelani, o godzinie trzeciej po południu. Cóż,
wydaje mi się to tylko tragicznym wypadkiem w moim ży-
ciu. Nie wierzę, że to się stanie, chociaż wiem, że nie zo-
baczę Cię już nigdy. Co Ci jeszcze napisać? Widzę wszyst-
ko jak przez mgłę i równocześnie bardzo jasno.

Wstąpiłem do armii oswobodzicielskiej jako żołnierz
ochotnik i umieram z myślą o zwycięstwie.

Jakże szczęśliwi są ci, którzy nas przeżyją, którzy za-
kosztują rozkoszy wolności i pokoju dnia jutrzejszego. Nie
wątpię, że naród francuski i ci wszyscy, którzy walczą o wol-
ność, potrafią godnie uczcić naszą pamięć. W chwili śmier-
ci oświadczam, że nie czuję nienawiści względem narodu nie-
mieckiego... Każdy otrzyma to, na co zasłużył, zarówno
karę jak i nagrodę. Naród niemiecki i inne narody będą
żyły w spokoju i w braterstwie, gdy wojna się skończy,
a wojna skończy się już niezadługo. Niechaj będą wszyscy
szczęśliwi.

Czuję głęboki żal do siebie za to, że nie dałem Ci szczę-
ścia. Tak bardzo pragnąłem mieć dziecko z Tobą, tak

samo jak i Ty pragnęłaś. Proszę Cię, żebyś wyszła za mąż po wojnie, chcę, żebyś miała dziecko. Spełnij moją ostatnią wolę. Wyjdź za mąż za kogoś, kto będzie mógł dać Ci szczęście. Wszystko, co posiadam, wszystkie moje rzeczy przekazuję Tobie, Twojej siostrze i moim siostrzeńcom. Po wojnie będziesz miała prawo do pensji jako moja żona, gdyż ginę przecież jako żołnierz regularnej armii francuskiej, armii wyzwolenia.

Niech moi przyjaciele, jeżeli zechcą uczcić moją pamięć, pomogą Ci wydać moje wiersze, moje pisma... Jeżeli to będzie możliwe, zawieź pamiątki po mnie moim rodzicom do Armenii. Będę umierał razem z moimi dwudziestoma trzema towarzyszami dzielnie i pogodnie jak człowiek, który ma całkiem czyste sumienie...

Dziś świeci słońce. Patrzę na słońce, na piękno przyrody, którą tak bardzo kochałem, i żegnam się z życiem i z Wami wszystkimi, z Tobą, Żono najdroższa, z moimi przyjaciółmi.

Ściskam Was i całuję mocno, z całego serca. Bądźcie zdrowi!

Twój przyjaciel, Twój towarzysz, Twój mąż

Michał Manouchian

LUDWIK MARCHANDISE

składacz w fabryce Panhard; brał udział w licznych akcjach; aresztowany przez policję Vichy, oddany w ręce gestapo, straszliwie torturowany, po czym skazany na śmierć — został rozstrzelany 21 kwietnia 1942 r.

(Jedyny fragment, jaki pozostał z ostatniego listu do matki; w tym liście wspomina najczęściej o żonie i o swych dwóch „małych wilczkach”).

17 kwietnia 1942 r.

...wiem, że będzie Ci to bardzo ciężko znieść, ale pamiętaj, że Twój Toto jest dzielny — będzie Ci łatwiej znieść ten cios tak bolesny dla tych, którzy pozostają.

Umieram z przekonaniem, że dla Was przyszłość okaże się lepsza.

MAURYCY PIROLLEY

ur. 23 stycznia 1913 r.; wstąpił do
F.T.P. na początku roku 1942; aresz-
towany 22 sierpnia 1943 r.

Fresnes, 6 października 1943 r.

Drogo Żono, droga Huguette
i droga Mamo!

Piszę do Was ostatni list. Egzekucji spodziewam się dziś
o czwartej. Mam nadzieję, że będziecie równie mężne jak ja.

Karolinko droga, mam nadzieję, że zajmiesz się moją
córką, i, gdy dorośnie, powiesz jej, że ojciec jej umarł jak
prawdziwy komunista. Umieram szczęśliwy, że przysłużyłem
się Sprawie. Pragnąłbym, abyś była dobra dla mojej starej
Matki.

Żegnajcie wszyscy!

Maurycy Pirolley

Niech żyje Francja! Niech żyje Partia Komunistyczna!

6 października 1943 r.
na dwie godziny przed egzekucją.

Do wszystkich Towarzyszy!

Piszę do Was ostatni list przed śmiercią, by Wam powie-
dzieć, że jestem szczęśliwy umierając za wyzwolenie kraju.
Bądźcie wszyscy obrońcami wolności, aby nasza Sprawa zwy-
ciżyła dla dobra klasy pracującej całego świata.

Żegnam Was — odwagi!

Wasz towarzysz komunista

Maurycy Pirolley

JAN POIRÉ

członek F.T.P. od lutego 1943 r.; roz-
strzelany 6 października 1943 r.

Fresnes, 6 października 1943 r.
godz. 2 po południu.

Droga, maleńka Simone,
droga Klaruniu!

Wszystko się skończyło, dowiedziałem się teraz, że zosta-
nę rozstrzelany dziś o czwartej. Trzymam się mocno, tak
będzie już do samego końca. Pragnąłbym, żebyś i Ty tak
się trzymała.

Przeżyliśmy siedem szczęśliwych lat. Została Ci nasza
Dzidzia. Bądźcie szczęśliwe obie, to moja ostatnia radość.

Jesteś jeszcze młoda, żono ukochana, trzeba, żebyś za-
łożyła sobie nowe ognisko domowe: to rzecz zwykła, takie
jest życie. Życzę Ci, byś była szczęśliwa i żeby Twój przy-
szły mąż był dobrym ojcem dla naszej Dzidzi.

Oto moja ostatnia wola:

żeby pod żadnym pozorem nikt z rodziny nie nosił żałoby
po mnie; żeby Klarunia wyuczyła się jakiegoś zawodu i że-
by została wychowana według zasad chrześcijańskich, i że-
by przyjmowała Komunię Świętą. Chcę, żebyś była w do-
brych stosunkach z całą moją rodziną. Mogłem być umrzeć
na wojnie, umieram za moją ojczyznę Francję. Jest to je-
dyny zaszczyt, jaki mi pozostał.

Klaruniu najdroższa, trzeba być zawsze człowiekiem ucz-
ciwym, bądź posłuszna zasadom, jakie wpajać w Ciebie bę-
dzie Mamusia, naucz się zawodu, jaki Mama Ci doradzi. Po-
stępuj w życiu zawsze słusznie, bądź zawsze wesła, kochaj
życie: życie jest tego warte.

Twój ojciec bardzo Cię kocha — pomyśl o nim od czasu do czasu.

Żegnajcie moje najdroższe, bądźcie obie szczęśliwe, kocham Was

Jan

P.S. Całusy dla całej rodziny, nie wymieniam imion, żeby kogo nie przeoczyć.

J. P.

ROGER PONCELET

ur. w Charleville w 1920 r., zecer, dowódca grupy F.T.P.; aresztowany na skutek denuncjacji przez policję Vichy w Asnières 30 marca 1943 r. Po dłuższych torturach wydany w ręce gestapo; sądzone 5 i 6 października 1943 r. rozstrzelany w Mont-Valérien.

Fresnes, 23 października 1943 r.

Drodzy Rodzice!

Godzina dziewiąta. Dowiedziałem się, że moje podanie o ulaskawienie zostało odrzucone. O dwunastej w południe umrę. Ostatnią moją wolą jest, abyście trzymali się dzielnie. Wiem, że Wasz ból będzie głęboki. Ożywia nas wszystkich jedna myśl — że nasza ofiara nie idzie na marne.

Nie żałujcie nic, zwłaszcza nie żałujcie wykształcenia, jakieście mi dali. Ja nie żałuję niczego. Oddałem się w służbę Sprawie, która uczyni nasz kraj szczęśliwym. Jedynie, co mnie smuci, to myśl o zmartwieniu, jakie Wy będziecie mieli.

Ojcie drogi, przenieś całą Twą czułość na małego Krzysztofa. On pierwszy nas zastąpi.

Drodzy bracia i siostry, pamiętajcie o nas — umieramy za szczęście młodzieży całego świata.

Pożegnajcie ode mnie wszystkich przyjaciół.

Rodzice drodzy, ściskam Was po raz ostatni — z całego serca!

Odwagi! Francja zwycięży! Niech żyje naród walczący!

Wasz wdzięczny syn

Roger

PAWEŁ QUILLET

ur. 25 kwietnia 1922 r. w Tours; metalowiec z Châtellerauld, komendant wojskowy rejonu F.T.P. pod dowództwem pułkownika Gillesa; aresztowany 18 listopada 1943 r., wydany w ręce Niemców, skazany na śmierć 16 marca 1944 r., rozstrzelany 24 marca 1944 r.

Fresnes, piątek, 22 marca 1944 r.,
godz. 11.

Drodzy Rodzice, droga Rodzino!

Zawiadomiono mnie, że egzekucja odbędzie się dziś o trzeciej po południu. Wasz optymizm dziś rano wprawił mnie w zdumienie, ale tak jest lepiej. Wybaczcie mi znartwienie, jakie będziecie mieli z mego powodu. Bądźcie dzielni!

Śmierć zaskakuje mnie nieco wcześniej niż przypuszczałem, ale że następuje wcześniej, nie ma dla mnie znaczenia. Nie upadajcie na duchu. Nigdy zła myśl nie kierowała moimi uczynkami. Umieram bez wyrzutów sumienia. Chyba Wam będzie trudniej żyć niż mnie umierać. Nie rozpaczajcie po mnie, zapomnijcie mnie jak najprędzej.

Kochałem Was z całego serca. Nie smućcie się po mojej śmierci. Proszę Was, żebyście nie podejmowali żadnych kroków celem odnalezienia mego ciała. Moim ostatnim życzeniem jest, abyście zapomnieli o mnie całkowicie.

Moi liczni przyjaciele odwiedzą Was, gdy wojna się skończy. Wyjaśnią Wam, w jakim byłem nastroju ostatnio. Przenieście na Rajmunda całą miłość, jaką mieliście dla mnie. Pomagajcie materialnie i moralnie mojej drogiej Franusi. Ona jest najnieszczęśliwsza z Was. Dopomóżcie i jej, by o mnie zapomniała.

Całuję Was mocno po raz ostatni! Wybaczcie mi, że
sprawiam Wam ból, i zapomnijcie o wszystkim!
Całuję wszystkich, odwagi, żegnajcie!
Ostatnie pozdrowienia dla wszystkich przyjaciół.

Paweł

PIOTR REBIÈRE

ur. 20 lutego 1909 roku w Villac (Dordogne); wstępuje jako ochotnik do Międzynarodowej Brygady walczącej w Hiszpanii, zostaje pierwszym komisarzem politycznym. Ciężko ranny powraca do Francji. Członek Komitetu Centralnego Partii Komunistycznej. Komendant F.T.P.; zabija w Bordeaux oficera niemieckiego w odwecie za stracenie zakładników w Châteubriant. Aresztowany 15 grudnia 1941 roku, wtrącony do ciemnicy, ze skutymi łańcuchem rękami i nogami żyje pięć miesięcy, rozstrzelany 5 października 1942 r.

(Wyjątki z ostatnich listów)

15 lutego 1942 r.

Żołnierze niemieccy twierdzą, że nikt nie wyjdzie żywy z rąk gestapo. Te wiadomości niektórych więźniów doprowadzają do szału. Czasem nocą słyszy się przeciągłe krzyki jak wycie dzikich zwierząt. To krzyczą torturowani na śmierć...

28 marca 1942 r.

Trzeba, żeby świat cały dowiedział się, że więzienia u Niemców to coś o wiele gorszego niż wszystko cokolwiek mówiono o Bastylji. Więźniowie są zakuci w kajdany dzień i noc, muszą gryźć chleb nie zdejmując kajdan. W nocy nie mogą spać, żelazo wżera się w ciało. Robactwo stanowi nieodzowną część tego ciągu wyrafinowa-

nych tortur. Niektórzy więźniowie wpadają w obłęd, inni usiłują popełnić samobójstwo, wielu to się udaje. Na domiar — jako ukoronowanie tego pomnika barbarzyństw — więźniów bije się nie tylko podczas badania, ale i w celi, za najmniejsze przekroczenie regulaminu...

(bez daty)

Kochanie!

Jeszcze słóweczko, to bardzo ważne. Myślę, że trzymałaś się ściśle wskazówek, jakich udzieliłem Ci w ostatnim liście. Zawiadam jak najszybciej, czy możesz. W tej chwili jednemu z naszych chłopców połamano obie ręce i obie nogi, trzeba go ciągnąć jak lachman. Straszliwe katusze! Są wśród nas tacy, którzy powariowali, inni usiłują popełnić samobójstwo, wszystko to okropne, straszliwe...

Z całkowitym spokojem patrzę na ostatnie godziny mego życia, gdyż sumienie mam czyste. Spełniłem obowiązek aż do końca.

Moja postawa jest tylko odbiciem zachowania, jakiego przykład dają towarzysze bolszewicy i młodzież, którą tu widziałem.

Widziałem — było to w początkach kwietnia — Poziego i dwunastu towarzyszy, którzy odchodzili na zawsze. Był dowódcą do ostatniej chwili, w sensie odpowiedzialności i wyrzeczenia. Możecie być z niego dumni. Widziałem Izydora Gumberta, lat 19. Jaki zapał, ile wiary w ideały! Maurycy Feld, lat 17 i pół, prawdziwy komunista. Haucoeur z Komitetu Centralnego Młodzieży, urodzony dowódca; Politzer, taki mężczyźni i taki piękny...

Mając podobne przykłady przed oczyma, czyż można być lajdakiem?... ...Proszę towarzyszy, aby zechcieli zaopiekować się moim synem. Moja towarzyszka i moja siostra Eliza będą jego nauczycielkami.

P. R.

(bez daty)

Nie łatwo pisać mając ręce skute, ale dla komunisty nie istnieje nic niewykonalnego.

Zdawałem sobie dobrze sprawę, co było z nami 14 września, zdawało mi się, że sytuacja zmieniła się na naszą korzyść. Już dziewięć miesięcy, odkąd zostałem aresztowany. Nie myślałem wówczas, że będę żył tak długo. Byłem świadkiem rzeczy wspaniałych, które świadczą o sile naszej idei. Widziałem bohaterów, młodych i starych, widziałem prawdziwych mędrców, którzy szli na śmierć z niewiarygodnym męstwem.

Madelise, pamiętaj o tym zawsze!. Dziękuję za dowody Twojej sympatii, bardzo podtrzymywały mnie na duchu.

Całuję Cię jeszcze raz, trzymaj się dzielnie, pracuj wytrwale. Czerp wiedzę z materializmu dialektycznego, to niezawodna busola...

Całuję Was wszystkich, moi drodzy

P. R.

Ukochana!

Pisać do Ciebie to tak, jakby jeszcze rozmawiać z Tobą. Ponieważ list ten otrzymasz dopiero za kilka dni, można nazwać go posłaniem zza grobu... Mam poważne powody, żeby być o Ciebie niespokojnym, gdyż jeden z towarzyszy niedawno aresztowany, z którym koresponduję, cznajmil mi,

że są liczne aresztowania wśród naszych kolegów... Zakochani są zawsze niespokojni o tych, kogo kochają, a ja jestem bardzo zakochany w Tobie...

Wiesz, moi oprawcy nie tylko torturowali mnie fizycznie, ale od 23 kwietnia do 16 lipca, a nawet i jeszcze potem, twierdzili, że Ty zostałeś aresztowana. Nie otrzymywałem od Ciebie paczek w tym czasie, nie wiedziałem więc, jak jest naprawdę, było mi strasznie ciężko. Liczę się z tym, żeś Ty nie wiedziała nic o mojej sytuacji, cierpiałabyś chyba jeszcze bardziej niż ja, mój skarbie drogi...

Towarzysze powiedzą Ci, co przeszedłem za zamiar ucieczki i za to, że w obrętku ręcznika znaleziono grypsy do Ciebie. Wytrzymałem to wszystko i jestem rad, że nie poniechałem sposobności, że nie pozwolę się zamordować nie popróbowawszy wprzód wydostania się stąd. Znasz przecież moje zasady. Tamten projekt spalił na panewce, ale już myślę o innym i gdyby mi dane było żyć jeszcze kilka tygodni, może mi się wreszcie uda...

Sądzę, że godziny naszych katów są już policzone. Jestem przekonany, że te karły będą stanowić tylko piedestał, na którym wzniesiony zostanie pomnik ku pamięci ich ofiar. Staną się niechęć „podbudówką“ pod pomnik naszej chwały. Chwały wielkiej Partii, która ich zmiążdży.

Wiem, że dziś odbyć się ma manifestacja Frontu Narodowego; oby stała się zaczątkiem poczynań, które nakłonią naszych kunktatorów do zajęcia stanowiska bardziej zgodnego z interesami Francji. Zdaję sobie sprawę, iż wkrótce rozpocznie się okres walki, że może jej formy będą budziły zdziwienie. Trzeba będzie mieć wiele odporności i jeszcze więcej odwagi, i któż by pomyślał, że ja w tym czasie będę leżał i spał...

Jak widzisz, mimo iż mam kajdany na rękach, charakter pisma mam czytelny, i mimo przymusowej beczynności

(przez pięć miesięcy nie czytałem, ani nie pisałem nic mając ręce i nogi skute) — jeszcze trochę szanuję ortografię.

Miłość Twoja, miłość nasza, nasze wspólne ideały podtrzymywały mnie na duchu i podtrzymują nadal. Życzę Ci, abyś i Ty miała podobne podpory w tym zżerającym jak ogień życiu, jakie jest przed Tobą. Oceniam w pełni poświęcenie, na jakie zdobyłaś się odwiedzając mnie, wiem, że Twe wielkie serce musi bić bardzo mocno... Będziesz zawsze bardzo dzielna. Pragnę, aby mój wpływ — uspokajający i dobroczynny — działał jak balsam na Twoją boleść.

Kochaj mojego syna, Elizę, Ludwikę, Margeritę, to jakby cząstki mnie samego.

Pozdrowienia dla wszystkich przyjaciół. Moje ostatnie pocałunki niechaj osuszą Twe łzy, niechaj Ci będą słodkie, najśladzsze...

Małeńka moja, najdroższa... Niech żyje nasza idea, niech żyje komunizm! Naprzód, wciąż naprzód, chwila się zbliża!

P. R.

30 września 1942 r.

Prawdę mówiąc, szanse, że się uda, były minimalne... Może jeden procent... Ale trzeba było jednak popróbować, bierność (zawsze karygodna) to polityka woli, którego prowadzą do rzeźni.

W celi 29, w bardzo ciężkich warunkach, zacząłem rozpiłowywać kratę na górze (od prawej do lewej), kiedy nagle przeniesiono mnie o piętro wyżej, do celi 61. Nawet nie miałem czasu zabrać metalowego pilnika. Znalazłem się w towarzystwie dwóch złodziei, których schwytano z bronią w rękę; obaj zostali skazani na pięć lat więzienia. Przyjrzałem im się gruntownie — i postanowiłem ponowić

próbę. Zawarliśmy przymierze zdając sobie sprawę z ryzyka. Znaleźliśmy pilniki i dalej do roboty!

Obaj moi towarzysze z celi są przeniesieni do Centralnego, a ja jestem sam... Była piękna pogoda, noce o wiele cieplejsze, okna otwarte, najmniejszy szelest można było usłyszeć... no, i usłyszano. Dostałem dwóch nowych współwięźniów, jeden nazywa się dr Neusser, a drugi B... mieszkał w Bagnolet i pracował w Niemczech. Nie miałem do tego drugiego wielkiego zaufania, ale nie myślałem, że mnie wsypie, bo i on chciał zwiać (opowiedziałem mu o zakładnikach).

Mimo iż zachowałem wszelkie środki ostrożności, dostyżano szmery — o denuncjację podejrzewam kogoś z celi 63 (trzeba będzie sprawdzić). Nie wiem zresztą, kto mnie wydał, dość, że 22 kwietnia, zawezwano B... na badanie, potem młodego Luksemburczyka, a ja zostałem sam jeden w celi; podarto na mnie ubranie, rozebrano mnie do naga, bito mnie itd. B. powiedział, że w obrętku mojego ręcznika są zaszyte grypsy.

Nie dawali mi jeść od dwudziestego do trzydziestego i skazano mnie na pięć dni karceru.

W dniu, w którym zaprowadzono mnie do karca, komisarz niemiecki z gestapo (ten ze szramą) przyszedł mi powiedzieć, że moja towarzyszka została aresztowana, że ja jestem przywódcą O. S. * razem z Politzerem, z którym rozmawiałem i o którym była mowa w grypsach zaszytych w ręczniku. Gdy mnie zapytał, dlaczego rozmawiałem z Politzerem i dlaczego usiłowałem uciekać, odpowiedziałem mu tylko tyle:

— Jestem komunistą i w więzieniu...

Jazda do karceru!

* Organizacja Specjalna — pierwsze grupy zbrojnego oporu, z których wyłonili się szeregi F.T.P.

Jeden z kolegów opowiedział mi, w jaki sposób zdobył pilniki. Brat jego przysłał mu paczkę, pilniki były wtopione w tabliczkę czekolady, i chociaż ów kolega bardzo prosił, żeby brat nie przemyślał już nic więcej, w tej paczuszce był jeszcze list, nici i grafit do ołówka. Szczęściem podoficer rewidujący nie zauważył tych przedmiotów, był to naprawdę cud, gdyż ten oficer to był jeden z najbardziej skrupulatnych inspektorów policji.

Kolega wiedział z góry, że mają „przyjść“ pilniki, więc się nie dziwił, ale gdy zobaczył resztę, po prostu zdębiał... No, miał powód. Cóż za nieostrożność, ale jaka przy tym zrzeczność w ukrywaniu!...

P. R.

1 października 1942 r.,
godz. 11,30.

Do Was wszystkich!

Wydaje mi się, że tym razem to jest już sprawa serio: mój kat podoficer przyniósł mi papierosa. Odmówiłem przyjęcia. Zaofiarował go innym. A ponieważ zazwyczaj nie jest dla mnie taki sympatyczny, wywnioskowałem stąd, że lista w jego ręku jest rewelacyjna. Dobrze, bądźcie spokojni, potrafię im pokazać, jak giną komuniści.

P. R.

1 października 1942 r.,
godz. 12 w południe.

Słusznie czy niesłusznie, ale spodziewam się, że lada chwila po mnie przyjdą. Ten drobny fakcik — że poczęstowano mnie, skazańca, papierosem, pozwala mi przypuszczać, że moja kolej nadeszła.

To, co chciałem powiedzieć mojej rodzinie, już powiedziałem, nie ma tu nic do upiększania. Ci, którym przekazałem moją ostatnią wolę, będą wiedzieli, jak ją należy interpretować.

Wobec Partii winien jestem zdać rachunek z mych ostatnich czynności. Napisałem to, co mogłem, dla tych, którzy zajmą moje miejsce na „Wielkiej Barykadzie“ — pozostawiam do ich dyspozycji broń i trochę amunicji; niech moja śmierć nie będzie całkowitym zakończeniem walki. Nawet tu także wypełniam moje obowiązki i nie zaniechałem roboty. Partia dowie się szczegółów od tych towarzyszy, z którymi rozmawiałem i którzy widzieli mnie przy robocie.

Powtarzam raz jeszcze: jeżeli udało mi się zachować zdolność myślenia bez wpadania w przygnębienie czy w chorobliwe podniecenie, to zawdzięczam to jedynie moim przekonaniom, pewności, że Partia Komunistyczna w duchu marksistowskim, rozwiniętym przez działalność Lenina i Stalina, zwycięży!

Myślę ze współczuciem o tych, którym nie dana była bezwzględna wiara w naszą ideę, którzy zginęli nie mając przed sobą żadnych ideałów... Jakże musieli cierpieć!...

O ileż nam łatwiej umierać...

JAN ROBERT

uczestnik F.T.P. od marca 1942 r.;
aresztowany i skazany na śmierć na
gilotynie w Nîmes 22 kwietnia 1943 r.

Nîmes, 31 marca 1943 r.

Drodzy Dziadkowie,
drodzy Przyjaciele!

Nie pisałbym do Was tego listu, aby Was nie martwić, ale zła wiadomość i tak do Was dojdzie — nie waham się więc już dłużej i piszę. Spodziewam się, że ten list mimo wszystko sprawi Wam przyjemność... jeżeli można użyć podobnego słowa. Proszę Was, aby nie zbrakło Wam odwagi i abyście zdając sobie sprawę, na czym polega Wasz obowiązek, potrafili go spełnić.

Drodzy Dziadkowie, nie martwcie się, bądźcie dumni, że mąż Guitty ginie za ojczyznę, za wolność, za swe przekonania. Kochajcie Margeritę i Jasia, troszczcie się o nich, Guitta jest niestety bardzo nieszczęśliwa. Z czasem wróci do siebie, zwłaszcza przy pomocy Jasieńka, ten śliczny malec zmusi ją do uśmiechu. Powoli znajdzie pociechę.

Często wspominam te piękne dni spędzone w Waszym miasteczku, razem z naszymi rodzicami w towarzystwie przyjaciół... wszyscy byli tacy mili! Tak, to były piękne dni. Jakież uroczne wspomnienia pozostały mi, szczególnie teraz, gdy dni są takie smutne...

Lecz wszystko ma swój koniec. Tym razem koniec — można by rzec — przedwczesny. Przebieg wypadków nie zezwoli, żebym zaznał innych jeszcze radości, żebym zaznał szczęścia w kraju nareszcie wolnym...

A jednak wiem, że wybrałem właściwą drogę, drogę, która prowadzi do szczęścia pojednanej ludzkości. Ale droga ta jest długa i ciężka, wielu z nas padło, inni jeszcze padną... lecz niedaleki jest dzień, kiedy narody podejmą odwet — a nasz wspaniały naród francuski nie zostanie ostatni w ich rządzie.

RENÉ ROECKEL

znany w konspiracji pod nazwiskiem Rajac; kierował licznymi akcjami w rejonie Paryża.

Więzienie w Fresnes, 23 marca 1944 r.

Do moich drogich Rodziców,
do Pépère, Elodie, Rajmunda,
do mych braci i przyjaciół!

Dziś o jedenastej poinformowano nas, że wyrok wydany szesnastego został zatwierdzony przez generała i że zostanie wykonany dziś o trzeciej po południu.

Co do mnie, to niczego nie żałuję, byłem uczciwy i prawy aż do końca. Ale straszliwie nękają mnie wyrzuty sumienia, gdy pomyślę o tych wszystkich troskach, zmartwieniach i nieszczęściach, jakie pozostawiam po sobie.

Odchodzę nie wiedząc nic, co się stało z Armandą i z Rajmundem. Proszę wszystkich, aby zechcieli zająć się przyszłością naszej małej Eliany... Trzymamy się wszyscy dzielnie i żegnamy się z Wami, pełni wiary w lepszą przyszłość Waszą. Świadomość, iż przyczyniliśmy się do Waszego szczęścia przyszłego, dodaje nam otuchy w ten piękny wiosenny dzień... Nie żałujcie nas, nie płaczcie, nie traćcie czasu nad moim grobem, zapomnijcie o nas, bądźcie szczęśliwi. My mamy piękną śmierć.

Tysiąckrotne dzięki za te wszystkie wspaniałości, jakie przynieśliście podczas Waszych dwóch ostatnich wizyt. Dostrzegłem wśród tych darów niezliczone objawy sympatii ludzkiej.

Moje rzeczy zostaną zwrócone Andrei, to ona ma dziś po południu przyjść z wizytą do mnie. Zostaniecie przez nią zawiadomieni.

Jeszcze raz proszę Was: nie rozpaczajcie, trzymajcie się i Wy dzielnie. Wam trzeba więcej odwagi po to, abyście mogli żyć dalej, niż mnie po to, żebym mógł umrzeć. Dlatego proszę wszystkich swoich przyjaciół, aby jak najwięcej okazali Wam troskliwości.

Żegnajcie wszyscy!

René

ROGER ROUXEL

młody 17-letni robotnik, pochodzący
z Vitry-sur-Seine; rozstrzelany 21 lute-
go 1944 r.

Fresnes, 21 lutego 1944 r.

Droga, najdroższa Matyldo!

Piszę do Ciebie list, pierwszy i ostatni, list niewesoły. Komunikuję Ci, że zostałem skazany na śmierć i że egzekucja odbędzie się dziś o trzeciej po południu. Moja i kilku towarzyszy.

Proszę Cię, żebyś zachowała się dzielnie. Chcę umrzeć z myślą o Tobie — tak jak myślę o Tobie stale, aż do ostatniej sekundy. Umieram odważnie, za moją Ojczyznę. Spełniłem obowiązek żołnierza.

Żądam od Ciebie, abys jak najprędzej zapomniała o tym straszliwym koszmarze. Życzę Ci wiele szczęścia, zasłużyłaś na nie. Wybierz sobie człowieka dobrego i porządnego, który potrafi dać Ci szczęście. Zachowaj mnie w pamięci, jak długo będziesz chciała, ale muszę Ci powiedzieć jedno: świat żyjących jest inny niż świat zmarłych. Snułem dla Ciebie i dla siebie piękne plany, ale los zrządził inaczej. Przysięgam Ci, że nie zachwiałem się ani na chwilę. Umieram jako żołnierz Wyzwolenia i jako dobry patriota.

Jeżeli masz chęć, poproś moich rodziców — opuszczam Ich z wielkim bólem — o jakąś pamiątkę po mnie i nie rozstawaj się z nią nigdy.

Powiedz również moim kolegom, tym, których znasz, że odchodzę z myślą o nich — niech i oni czasem pomyślą o swym koledze, który umiera za Ojczyznę.

Droga Matyldo, tak chciałbym Ciebie — i moich rodziców — po raz ostatni przycisnąć do serca. Myślę z czułością o Twojej rodzinie, uważałem ją już za własną. Moje

ostatnie wspomnienia biegną ku moym przyjaciółom i sąsiadom. Pożegnaj ich ode mnie.

Matyldo, maleńka moja, bądź szczęśliwa, to moja ostatnia wola. Ten list jest źle pisany, ale to nie moja wina. Zachowaj go wśród przedmiotów, które są Ci drogie.

Kończę, całuję Cię i ściskam z całego serca. Myśl o Tobie będzie mi towarzyszyła aż do samego końca.

Twój chłopiec żegna Cię na zawsze.

Niech żyje Francja!

Roger Rouxel

SACELLI

pochodzenia włoskiego, znany w szeregach F.T.P. pod nazwiskiem Vertera, rozstrzelany 23 stycznia 1944 r.

Fort du Hâ, Bordeaux,
23 stycznia 1944 r., godz. 5 nad ranem.

Mój drogi Henryku!

Piszę do Ciebie nie pamiętając o tym, żeśmy się poróżnili. Na pewno nie było to nic poważnego.

Jestem skazany na śmierć, wyrok zostanie wykonany dziś rano. Wcale mnie to nie przeraża, a powinno, jakby się zdawać mogło. Przyzwyczailem się do myśli o śmierci, odkąd wiodę życie nielegalne. Przejdźmy nad tym do porządku.

Więsz zapewne, że granica włosko - francuska jest zamknięta. Nie mogę napisać do mego wuja. Nie wiem, gdzie jest mój brat. Liczę na Ciebie, na przyjaciela lat dziecinnych, myślę, że zrobisz to, o co Cię poproszę.

Przed wszystkim napisz do mego wuja, gdy tylko będziesz mógł. Zawiadom mego brata, jeżeli zjawi się w Méricourt. List trzeba napisać po włosku.

Oddaj pozdrowienia ode mnie naszym dawnym towarzyszom — Ludwikowi, Gustawowi, jego bratu Leonowi, żonie Leona Fernandzie, ich matce. Nie zapomnij o matce: tyle wspomnień jest z jej osobą związanych (bał u Franciszki). Idź do nich i powiedz im, że nie zapomniałem o niedzielach, tak mile u nich spędzanych. Ona mówi po włosku. Bądźcie mogła wykonać moje zlecenie. Nie mam więcej nikogo, więc posyłam Tobie to, co mi zostało z bielizny. Podziel się z nią. Ma dzieci, może jej się przyda.

Miałbym Ci tyle jeszcze rzeczy do napisania, ale wydaje mi się to zbędne.

Proszę Cię jeszcze, żebyś sadził i pielęgnował kwiaty na grobie moich rodziców. Zaproś do pomocy młodszych towarzyszy, jeżeli będą mieli ochotę.

W tej chwili pomyślałem o jednym z naszych towarzyszy. Mam na myśli Jana. Nasze losy spotkały się.

Jeżeli zobaczysz się z jego ojcem, powiedz mu, że miałem dla niego wiele, wiele sympatii. I dla jego żony Marii, i dla dzieciaków.

Nie żałuj mnie, to najważniejsze. Umieram jak żołnierz; ci, którzy byli przede mną, wskazali mi drogę. Mam nadzieję, że umieram nie na darmo. Jestem tego pewien.

Słyszę już kroki, drogi Henryku, przypuszczam, że to oni. Sześciu chłopaków wyrusza wraz ze mną w tę samą podróż. Wiatr gwizdże i deszcz pada dziś właśnie!... Mniejsza o to, wszystko minie, przyjdą jeszcze piękne dni i to już niezadługo!

Ściskam dłoń, bądź zdrow!

Verter

LUDWIK SZAPIRO

komendant F.T.P.; aresztowany 11 lutego 1944 r. Rodzice jego i brat zostali wywiezieni.

23 kwietnia 1944 r.

Droga Henrysiu, droga Mamo!

W chwili gdy otrzymacie ten list, mnie już nie będzie. Zostałem skazany przez sąd wojskowy dnia 11 kwietnia. Dziś wyrok został zatwierdzony. Egzekucja odbędzie się dziś o godzinie 15.

Umrę tak, jak żyłem — wierny Ojczyźnie i własnym przekonaniom.

Proszę Was, abyście zdobyli się na tyleż odwagi, co ja, wobec losu, jaki przypadł mi w udziale. Umrę z obrazem mojej Gilberty i małej Klaudynki w oczach. Proszę Cię, Gilberto kochana, ażebyś wychowała moje dziecko w tym duchu, w jakim ja sobie życzyłem — i żebyś zachowała odwagę i wiarę. Życie nas rozdzieliło, ale chcę, żebyś wiedziała, że myśli moje zawsze są z Tobą.

Proszę Cię nade wszystko, Gilberto, abyś była dzielna, tak jak zawsze, choćby ze względu na nasze dziecko. Umrę z jej fotografią zaciśniętą w rękę. Pieść małą i całuj często, wpłyn na nią, by kochała swych dziadków. Czuwaj nad nimi, dla nich to najcięższy cios. Trzeba, żebyś im powiedziała, że życzę sobie, aby nie rozpaczali. Powtórz moim braciom i siostrze i ich dzieciom, że pragnę, aby kochali staruszków, aby ostatnie dni ich życia były rozświetlone miłością Waszą, żeby ta miłość dała im dużo radości i pozwoliła im zapomnieć o wszystkich troskach i zmartwieniach, jakich zaznali przeze mnie.

Kończę — całuję Was i ściskam z całych sił, w tym uścisku zawieram całą moją miłość — dla mej drogiej rodziny i dla mej malutkiej córeczki.

Ludwik Szapiro

PAWEŁ THIERRET

aresztowany 18 maja 1942 r., rozstrze-
lany 21 października 1942 r.

Październik 1942 r.

Do mojej drogiej Żony,
do Rodziny i do Przyjaciół!

Doprowadzono mnie do Brygady Specjalnej, gdzie przesłuchiowano mnie po raz pierwszy, ale nic nie powiedziałem. Zakuto mnie w kajdany, osadzono w osobnym pokoju pod strażą trzech policjantów.

Nazajutrz znów mnie przesłuchiowano grożąc represjami. Jeden z aresztowanych podobno powiedział, że to ja podrzuciłem mu rewolwer. Odpowiedziałem, że to wymysł i bujda; odprowadzono mnie z powrotem do mego „salonu“ i zapowiedziano, że wkrótce wyśpiewam, co wiem. W przejściu zauważyłem jakąś kobietę, którą prowadzono do pokoju, gdzie dokonywa się pomiarów antropometrycznych.

Nazajutrz, 20 maja, odprowadzono mnie do aresztu, gdzie przebywałem do piątku, 22 maja. Przeżyłem tam jedną z najstraszliwszych scen: od drugiej do piątej trzech policjantów biło mnie na zmianę, po dwóch na raz. Na skutek uderzenia pałką wypłynęło mi prawe oko. Mimo wszystko, ani jedno słowo nie padło z moich ust. Musieli mnie wynieść, rzucili mnie w jakiś kąt, sam nie wiem, jak spędziłem tę noc. Już miesiąc minął, a jestem cały posiniaczony, aż czarny po łydki, to skutki bicia. Sam nie wiem już, ile razy mdlałem.

Z aresztu (gdzie udało mi się, z radością i ze smutkiem zarazem, zobaczyć moją ukochaną żonę; jeszcze nie jest zwolniona) przeniesiono mnie do więzienia Santé. Jestem tu od 10 czerwca. 11 i 17 czerwca, a potem 14 lipca byłem przesłuchiwany przez Niemców. Nie było to gorsze niż to, czego

zaznałem od Francuzów. Niemcy mają na swoje wytłumaczenie przynajmniej to, że muszą się bronić, ale co powiedzieć o policji francuskiej?...

Prawdziwe katusze nastąpiły dopiero wówczas, gdy związano mi ręce z tyłu za plecami — i tak zostawiono mnie od 10 czerwca do 1 października. Możecie sobie wyobrazić, jak było moje ciało umęczone, skoro prawie nie mogłem leżeć, (pośladki tak mi nabrzmiały na skutek bicia, że spodnie popękały). Sam jeden, bez jakichkolwiek wiadomości, z pustym żołądkiem, wytrzymałem jednak wszystko...

Na 24 więźniów — 18 wyroków śmierci.

Od chwili zakończenia procesu zdjęto nam kajdany, pozwolono korzystać z książek, a co najważniejsza, dzięki Wam, wolno mi otrzymywać paczki. Dziękuję Wam za nie tysiąckrotnie.

Teraz czekamy już tylko na jutrzejsze popołudnie. Koło godziny czwartej po południu — będzie koniec. Potrafimy umrzeć mężnie!

Żegnajcie wszyscy, Żono, rodzinno, towarzysze, przyjaciele, wszyscy! Waszej opiece powierzam moją żonę! Kochajcie ją, pomagajcie jej, tak bardzo ją kocham!

Paweł

LUDWIK WALLÉ

uczestnik F.T.P. od r. 1941; awansuje, dowódca grupy, dowódca odcinka, komendant. Aresztowany 3 lipca 1943 r., rozstrzelany 6 października 1943 r. w pięć dni po wyroku śmierci. Niemcy nie czekali na wynik prośby o ulaskawienie.

Fresnes, 6 października 1943 r.

Najdroższa!

Zawiadomiono nas, że to dziś o trzeciej... a teraz jest dwunasta! Nie brak mi odwagi. Nie drzę ze strachu, jestem z siebie zadowolony. Umieram spokojnie, gdyż wiem, że moje ideały niezadługo zwyciężą. Wiem, że umieram po to, by inni mieli lepsze jutro, i że mój syn będzie wśród tych innych!

Najdroższa, kochałem Cię tak bardzo, chyba nie można już więcej. Podziwiam Cię za Twoją odwagę i męstwo, jakich zawsze składałaś dowody. Teraz proszę Cię, abyś zdobyła się na jeszcze większe męstwo i poświęciła się całkowicie naszemu synowi.

Proszę Cię, abyś otarła łzy jak najrychlej : żebyś żyła nie myśląc o tych, których nie ma. Życzę Ci, żebyś była szczęśliwa, zasłużyłaś na to w pełni!

Chciałbym, aby nasz syn nauczył się grać na harmonii, chciałbym także, żeby zdał małą maturę, a potem, żeby nauczył się rzemiosła, żeby wyrósł na rzemieślnika, a nie na inteligenta.

Wyjaśnij mu, wytłumacz, za co zginąłem. Ucałuj go mocno w moim imieniu i powiedz mu, żeby trzymał się dzielnie.

Najdroższa, nie przychodzą mi na myśl słowa, jakimi mógłbym wyrazić, jak bardzo Cię kochałem, ale wiedz, że byłaś dla mnie wszystkim!...

Całuję Cię gorąco

Twój mąż *Wallé*

PS. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich moich przyjaciół.
Przyrzekam Ci, że będę umierał mężnie!
Zastąp mnie, bądź dobra dla mojej Matki!

Mój Synku drogi!

Pragnąłem być przy tobie, aż dorośniesz, pragnąłem czuwać nad Twoim wychowaniem i kierunkiem życia. Los zrządził inaczej!

Proszę Cię, abyś opiekował się Babunią i Mamusią. Bądź zawsze dla nich grzeczny.

Gdy dorośniesz, pamiętaj, żeby Twoje życie było zawsze uczciwe i pożyteczne.

Przyjmij od Twego kochającego Ojca ostatni pocałunek.

Ludwik Wallé

Twoja Matka wyjaśni Ci, dlaczego zginąłem.

Proszę Cię, abyś był dla niej taki, jak pragnąłem, żebyś był dla mnie.

Twój Ojciec

KLAUDIUSZ WAROCQUIER

ur. 25 sierpnia 1923 r. w Calais; roz-
strzelany 6 października 1943 r. w wie-
ku lat 20.

Fresnes, 6 października 1943 r.

Drodzy Rodzice!

To już koniec, jeszcze tylko kilka godzin pozostało mi życia. Nie brak mi odwagi, wiem, że trzeba ją mieć. Sprawdzono księdza, wyspowałem się, przyjąłem Komunię św. Dla Ciebie zrobiłem to, Mamo droga. Wysłałem już jeden list. Ten drugi przyniesie Wam ksiądz. Całuję Cię czule, Mamo kochana, Ty, która dawałaś mi zawsze dobre rady! Bądźcie zdrowi, Tatusiu, siostrzyczko droga, mały braciszku Guy, i Ty, Babuniu kochana! Trzymajcie się dzielnie!...

Pozdrówcie moich kolegów, niechaj się modlą za mnie. Módlcie się i Wy!

Niech żyje Francja!

Klaudiusz

Prosiłem księdza, żeby Was wspierał moralnie.

FERNAND ZALKINOV

młody żołnierz, student szkoły Arago,
stypendysta. Aresztowany przez Niem-
ców, rozstrzelany w wieku lat 18.

Droga Mamo, drogi Tatusiu!

To mój ostatni list. Za kilka godzin nie będę już żył. Jestem bardzo spokojny i bardzo odważny.

Nie płaczcie, proszę Was bardzo, ale pamiętajcie o mnie. Trzeba, żebyście byli silni, tak samo jak ja. Powiedzcie sobie, że umarłem piękną śmiercią i że kiedyś jeszcze będziecie ze mnie dumni. Kochałem Was głęboką miłością i wiem, że i Wy kochaliście mnie bardzo.

Żyłem tak bardzo szczęśliwie dzięki Wam, dzięki temu, co zrobiliście dla mnie.

Odplaciłem się Wam niewdzięcznością, ale wiem, że nie będziecie mieli mi tego za złe.

Wolałbym Was nie widzieć. Nie przestaję myśleć o Was. I Wy na pewno o mnie myślicie, dlatego trzymam się tak dzielnie.

Proszę Was o przebaczenie za to, żeście cierpieli z powodu moich win. Wiem, że mi wybaczycie, kochaliście mnie tak bardzo, że przyjdzie Wam to z łatwością. Zapomnijcie o wszystkich krzywdach, jakie Wam wyrządziłem.

Jestem całkiem spokojny i czekam na to, co będzie, w równowadze ducha. Mam pełną świadomość, że moja śmierć nie pójdzie na marne. Bądźcie równie mocni jak ja. Pamiętajcie, że kiedyś będziecie ze mnie dumni, że będziecie mieli prawo do dumy. Przrzeknijcie mi, że będziecie dzielni, a umrę spokojnie.

Nie zapominajcie, że oprócz mnie macie jeszcze inne dzieci, a z czasem doczekacie się i wnuków — i może w nich rozpoznacie moje rysy.

Dziś wspominam z rozrzewnieniem lata mego dzieciństwa i jestem szczęśliwy wspominając Waszą miłość. Wiercie mi, że i ja Was kochałem bardzo, i jeżeli nawet cierpieliście za moją sprawą, to nie z mojej winy. Tak było trzeba. Trzeba było, żebym spełnił mój obowiązek za wszelką cenę. Raz jeszcze proszę Was o przebaczenie.

Nie pozwalajcie zbrukać mej pamięci. Bądźcie pewni, że zrobiłem wszystko, aby pozostać czystym i uczciwym, ażeby być godnym Was.

Żyłem i umieram dla Sprawy, dla Sprawy, której służyłem z jak największym oddaniem. Nie żałuję niczego, gdyż wiem, że ofiara nie pójdzie na marne.

Jestem odważny, gdyż umieram śmiercią, jaką sam sobie wybrałem. Nie chcę, byście po mnie płakali, sprawiłoby mi to zbyt wiele bólu. Myślcie, pamiętajcie o mnie, to mi doda siły.

Jestem święcie przekonany, że przyjdzie czas, kiedy świat stanie się światem radości i miłości.

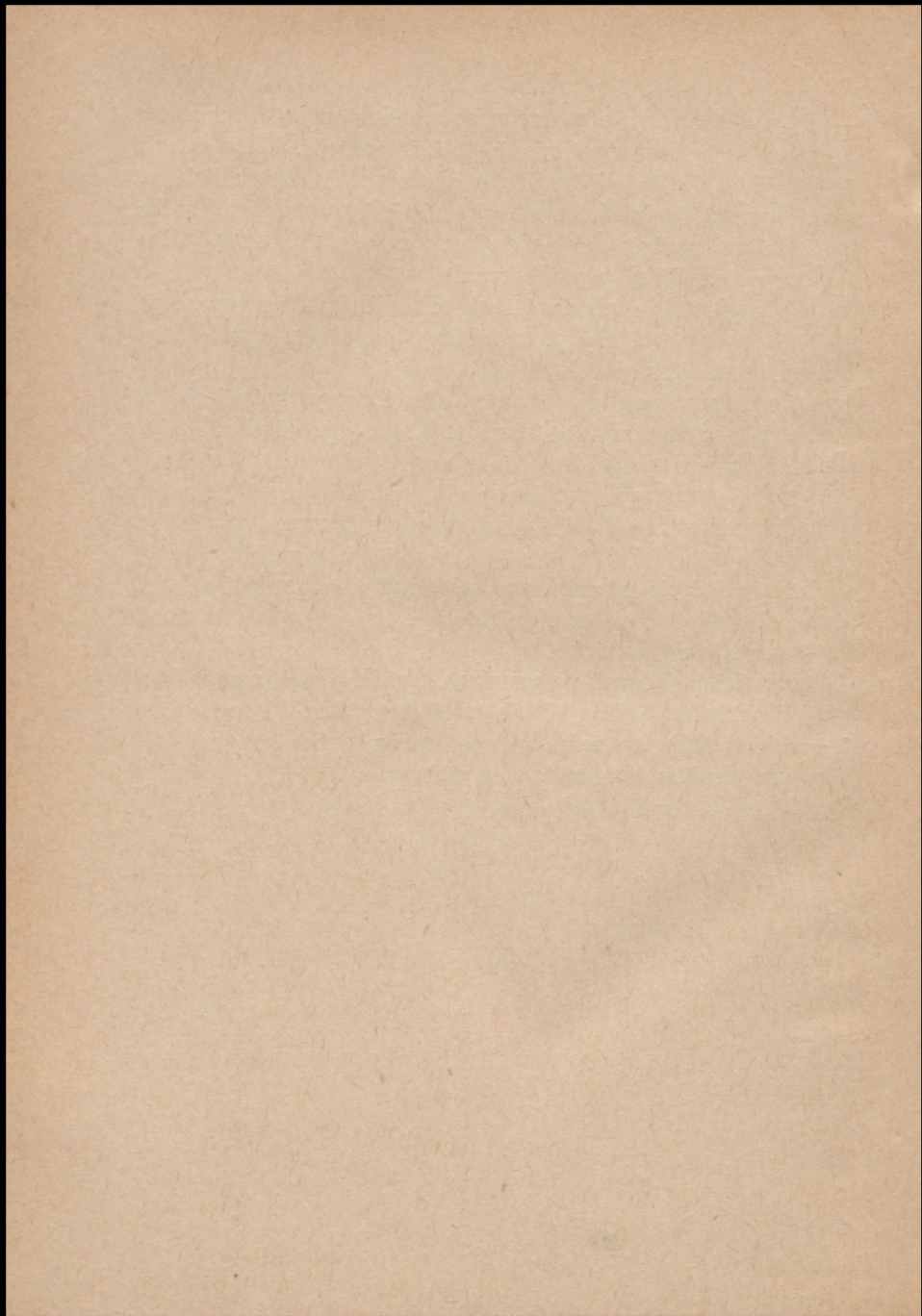
Pamiętajcie o mnie!

Żegnajcie! Żegnaj na zawsze, Tatusiu drogi, moja Mamusko kochana! Całuję Was z całej duszy kochającego syna, przyciskam Was do serca po raz ostatni, chcę rozgrzać się Waszym ciepłem, tak mi z tym dobrze!

Kocham Was i całuję gorąco. Żegnajcie!

Fernand





PIROLLEY MAURZYCY . . .	138	ROUXEL ROGER . . .	156
POIRE JAN . . .	139	SACELLI . . .	158
PONCELET ROGER . . .	141	SZAPIRO LUDWIK . . .	160
QUILLET PAWEŁ . . .	142	THIERRET PAWEŁ . . .	161
REBIERE PIOTR . . .	144	WALLÉ LUDWIK . . .	163
ROBERT JAN . . .	152	WAROCQUIER KLAUDYUSZ	165
ROECKEL RENÉ . . .	154	ZAŁKINOV FERNAND . .	166





3370/
2